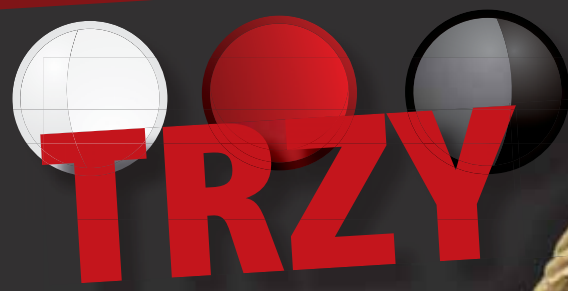


) LILITH)●(EKOWAGINA)●(WOJOWNICZKI)●(GĘDŹBA)●(ŻYLIŃSKA)●(DAMANHUR (



sabatnik boginiczno-feministyczny

TRZY KOŁORY

DZIADY
6/2●11



**FREYA
ASWYNN**

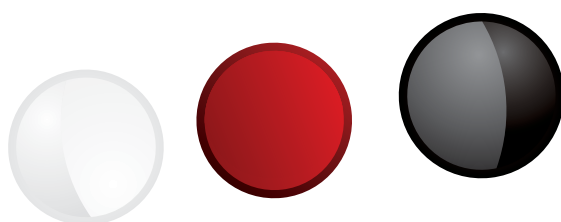
**MOR
GANA**

) **WIEDŹMY** (
I CZAROWNICE





- **pochwalona**
Wiedźmą być, ach, wiedźmą być!
wstępniak pisze Ewa Bury – str. 3
- **bogini**
Lilith – pramatka
wymancygowanych kobiet
o czarnym aspekcie bogini pisze
Magdalena Zajkowska – str. 4
- **mikrokosmos**
Czy jestem wiedźmą?
pyta Maria Ela Lewańska – str. 15
- **czarna**
Kim są wiedźmy i czarownice?
odpowiedzi szukają Ewa Bury,
Enenna i Agnieszka Kraska – str. 6
- Mit czarownicy**
o czasach stosów
pisze Enenna – str. 14
- „Jak wiery nie ma, nie zobaczysz”**
o szeptuchach z Podlasia pisze
Katarzyna Majak – str. 17
- Łańcuch Kobiet**
o projekcie „Kobiety Mocy”
z Katarzyną Majak rozmawia
Agnieszka Weseli/Furja – str. 22
- Kobiety Mocy**
fragmenty rozmów z projektu
„Kobiety Mocy” – str. 24
- Jak feniksa z popiołu**
o czarownicach i energii ognia
pisze Magdalena Skotnicka – str. 32
- **przodkini**
Jadwiga Żylińska
pisarkę wspomina
Lucyna Marzec – str. 34
- **Fakt**
Wojowniczkini
o chińskich wojowniczkach pisze
Agnieszka Kraska – str. 40
- **słowo**
Człowiek mocy
wywiad z Freją Aswynn – str. 45
- Poza miotłą**
wywiad z Morganą – str. 49
- **kolektyw**
Damanhur
o włoskiej wspólnotce
pisze Ewa Bury – str. 52
- **ekoeko**
Ekologia cipki, cipka ekologiczna
o ekowaginie pisze Agnieszka
Weseli/Furja – str. 57
- **na miotle**
Ziemia Święta
o miejscach mocy na Podlasiu
opowiada Ewa Bury – str. 87
- Dziady, babcie i wałek do ciasta**
o kontaktach z przodkiniami
i święcie Dziadów pisze Patrycja
Kowalska – str. 66
- **gędźba**
Mikstura
bajkę o tajemniczej miksturze
pisze Barbara Srebro – str. 68
- **zielna**
Pokaż kielki, cz. 3
o uprawie kielków pisze
Maria Ela Lewańska – str. 74
- Wierzba**
o wierzbowym drzewie pisze
Izabela Zalewska-Kantek – str. 77
- **z kotła**
Recenzje spektakli, filmów i książek
piszą Agnieszka Weseli/Furja,
Dagmara Molga, Sebastian Kotlarz,
Maria Ela Lewańska,
Patrycja Kowalska
i Agnieszka Kraska – str. 80
- **gotuj się**
Wiedźma mieszka w brzuchu
w kotle miesza
Katarzyna Rączka – str. 92
- **śpiewajmy Pani!**
Święte Przodkinie – str. 93



na okładce: postać Lilith na terakotowej sumeryjskiej tabliczce z Ur pochodzącej z II tysiąclecia tzw p.n.e. zdjęcie na str. 94: Dagmara Molga

Kontakt

trzykolory@sabatnik.pl

Wydawczynie

„Trzy Kolory” wydaje zespół wydawczyń w składzie: Ewa Bury, Patrycja Kowalska, Agnieszka Kraska, Agnieszka Weseli, z siedzibą w Warszawie.

„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół, firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Nasza duchowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem „trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy o grant lub dotację.



Wiedźmą być, ach, wiedźmą być!

tekst: Ewa Bury

Wiedźma to słowo wyklęte, przeklęte. Tak jak wyklęci bywają poeci – w rodzaju Rafała Wojaczka bądź Charlesa Bukowskiego. Tacy, którzy wszystko robią nie tak, jak chce establishment – piją, awanturują się w barach do porannych godzin, piszą dziwne rzeczy. Szaleńcy. Wiedźma plasuje się w centrum tych wyklętych rejonów, zarezerwowanych dla szaleńców i pomyleńców, artystów i cudaków różnej maści. Z wiedźmą jest nawet gorzej. A to z racji faktu, iż obarczona fizyczną brzydota (nos jak purchawka, brodawki, oko bielmem pokryte) i podłością charakteru – zjada niemowlęta w ramach posiłków re-generacyjnych i nieładnie bawi się z diabłem – jawi się jako postać, która ma za nic wszelkie zasady (nie wspominając nawet o tych świętych) i wszelkie tabu rozsądku. Jest aspołeczna i psychicznie niekompatybilna z normatywem. Mało tego, plwa na to niczym na skorupę beznadziejną i zstępuje do głębi duchowych pieczar, tak obcych grzecznej, układnej współczesności. Uśmiecha się złośliwie, szczyrzy szyderczy ząb na widok konsternacji, zdumienia i zażenowania. Kroczy zadowolona i pohu-kująca na czele marszów wyklętych. Jest wszędzie tam, gdzie rozróżna równa się obaleniu zastanych formuł – sztywnych, uciążliwych dla ducha i ciała, dusznych. Jeśli chcecie iść z nią do kawiarni na sok i ciasteczko, narobi wam wstydu. No, chyba że jest akurat wyciszona po sabacie pełnym czar-czynek. Tak naprawdę jest groźna, potężna, władcza. Może zaszkodzić. Zwarzyć mleko, krowy postać w szkodę, wysypkę zadać na praćackim zadku. Ale za to prawdziwie kocha. Bezwarunkowo. Leczy dusze. Widzi na wylot, na wskroś. I podobno jest nią każda kobieta.

I taki też – jak wiedźma – jest nasz nowy, szósty numer. Nadlatuje na miotle, chichocząc. Dziadow-ski – bo na Dziady. A w nim wiedźmińsko, czarodziejsko, babojagowo, wróżebnie, jasnowidząco, sza-mańsko... Numer ten bowiem, kolejny czarny, poświęciliśmy wiedźmom. Wiedźmom w różnej postaci. Naszym przodkiniom, a także wiedźmom współczesnym. Nie zapomnieliśmy również o gęździe – tym razem pod batutą Barbary Srebro – pamiętaliśmy także o wyprawie w miejsca mocy, wizycie w kolek-tywie, o ziołach, książkach i innych ciekawych sprawach. A zatem do czytania, albowiem wiedźma to ta, która wie, co dobre.

Zapraszamy!

redakcja



Szósty numer „Trzech Kolorów” stworzyły

Kolektyw: Ewa Bury, Enenna, Agnieszka Kraska, Agnieszka Weseli/Furja

Współpraca: Agata Chełstowska, Dagmara Molga, Patrycja Kowalska, Maria Ela Lewańska, Iza-Kasia Zalewska-Kantek

Teksty: Sebastian Kotlarz, Katarzyna Majak, Lucyna Marzec, Katarzyna Rączka, Magdalena Skotnicka, Barbara Srebro, Magdalena Zajkowska oraz współpracownicy i kolektyw

Ilustracje: Asia Bordowa (rysunki), Małgosia Kacperek (zdjęcie), Agnieszka Kraska (zdjęcia), Maria Ela Lewańska (zdjęcia), Katarzyna Majak (zdjęcia), Dagmara Molga (zdjęcie), Beata Sosnowska (rysunki), Barbara Srebro (rysunek i mandale), Iza-Kasia Zalewska Kantek (obraz na jedwabiu), Jadwiga Żylińska (akwarele)

Redakcja i korekta: Agnieszka Weseli/Furja

Skład i opracowanie graficzne: Agnieszka Kraska

www: Ewa Bury, Agnieszka Weseli/Furja



LILITH pramatka wymancypowanych kobiet

tekst:
Magdalena
Zajkowska

Lilith to jedna z niewielu wiedźm, upiornic, która pojawia się zarówno w mitach judeochrześcijańskich, jak i pogańskich. Zazwyczaj jej imię wywodzi się z hebrajskiego *layla*, czyli noc. Możliwe jednak, że ma ono głębsze korzenie, sięgające aż do sumeryjskiego słowa *lulu*, co oznacza rozwiązłość. Postać Lilith uosabia zarówno zło, seksualną rozwiązłość, brak posłuszeństwa u kobiety, z drugiej zaś strony jest ona upiorem, którego przez wiele stuleci najbardziej obawiały się kobiety w ciąży oraz młode matki.

W tradycji judaistycznej Lilith utożsamia się z pierwszą żoną biblijnego Adama. Wedle mitu genezyjskiego Bóg nakazał Adamowi nazwać każde z otaczających go zwierząt. Mężczyzna, widząc je połączone w pary, zasmucił się bardzo. Próbował spółkować ze wszystkimi samicami, które napotkał, jednak to nie dało mu ukojenia. Stwórca, poproszony przez Adama o towarzyszkę, ulepił Lilith z błota i kurzu. Urodziła ona jednak demony, za co została przegnana, a dla samotnego mężczyzny Jahwe stworzył znacznie łagodniejszą niewiastę: Ewę.

Kolejna wersja, znajdująca się w anonimowym średniowiecznym dziele Alfabet Ben Sira (Jezusa ben Syracha), głosi, że Adam z Lilith zostali stworzeni w tym samym momencie, połączeni zaś byli plecami. Lilith, jako jedyna istota w raju, nie chciała podporządkować się woli Adama i współżyć z nim, leżąc na plecach. Uważała się bowiem za równą jemu,



zostali przecież powołani do życia w tym samym momencie i przez tego samego Stwórcę. Mężczyzna, próbując ją zmusić do uległości, wywołał w niej taki gniew, iż wykrzyknęła niewymawialne imię Boga, popełniając tym samym wedle tradycji żydowskiej najcięższy grzech. Po tym wzniosła się w powietrze na skrzydłach, które w tym momencie jej wyrosły, i na zawsze odeszła. Bóg, słysząc skargę Adama, wysłał na poszukiwanie niewiasty trzech aniołów.

Odnaleźli ją nad Morzem Czerwonym, gdzie spółkowała z demonami i rodziła po 100 *lilim* dziennie. Jej dzieci były męskimi demonami seksualnymi, które tradycyjnie przedstawiano ze skrzydłami i oślim zadem. Taki wizerunek ma bardzo szeroką symbolikę – kojarzony jest z okrucieństwem i lubieżnością. W podobny sposób przedstawiano również demony pustyni.

Lilith, jako jedyna istota w raju, nie chciała podporządkować się woli Adama i współżyć z nim, leżąc na plecach.



Anioły zagroziły Lilith, że jeśli nie powróci do Adama, zostanie utopiona w morzu. Lilith jednak odparła, że nie może umrzeć, gdyż nakazano jej opiekować się wszystkimi nowo narodzonymi dziećmi: chłopcami do 8. dnia, dnia obrzezania, a dziewczynkami do 20. dnia od narodzin. Przyrzekła, że oszczędzi dzieci, nad których główkami będzie amulet z imionami trzech aniołów. Rozgniewany jej odmową Bóg dodatkowo ukarał ją w ten sposób, że codziennie umierała setka jej dzieci. Na dodatek, jeśli Lilith zbliżała się do dziecka, nad którym wisiał medalion, w zamian musiała zwrócić się przeciwko jednemu ze swoich dzieci i je zabić.

W Biblii słowo „Lilith” pojawia się tylko raz – w Księdze Izajasza (Iz 34, 14). Wielu biblistów ma jednak wątpliwości, czy w tekście tym chodzi o demona nocy, czy też po prostu

o sowę, która występuje w niektórych tłumaczeniach. Biblia nie mówi więc o Lilith praktycznie nic.

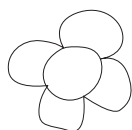
Postać ta wywodzi się całkowicie z niebiblijnej tradycji żydowskiej i nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem. Pojawia się natomiast w przypowieściach rabinów, którzy poświęcają jej wiele uwagi, co może sugerować wielką obawę przed

silnymi, wyemancypowanymi kobietami, niechęcącymi podporządkować się mężczyźnie. Ciekawym zdaje się fakt, że uczeni mężczyźni tak wiele miejsca poświęcali istotom rodzaju żeńskiego, bądź co bądź w ich czasach mało znaczącej. Wszystkie opowieści podkreślają, że kobiece nieposłuszeństwo prowadzi do zguby, do świata demonów i oddalenia od Boga. Jest to ostrzeżenie, że wszystkie niewiasty stawiające opór swoim ojcom czy mężom mogą być ukrytymi demonami i potomkiniami mitycznej bohaterki. Widać z tego, jak bardzo dużym zagrożeniem dla całej społeczności zdawały się być nieposłuszne lub, inaczej mówiąc, mające swoje zdanie i wolę kobiety. Lilith można więc uznać za „pramatkę” pierwszych sufrażystek i współczesnych feministek, które dzisiaj wzbudzają podobny lęk i niepokój, co ona przed wiekami. Upiorzyca była jednak tylko legendą, stworzoną przez prostych i niewykształconych ludzi. Złe i niepożądane cechy nadali jej przed wiekami, aby uniemożliwić kobietom emancypację i odebrać świadomość siebie, swoich ukrytych pragnień, wykształceni mężczyźni. Dzisiejsze wyzwolone kobiety, feministki, są ziszczeniem ich największego koszmaru.



<http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lady-Lilith.jpg>

Lady Lilith, 1866-68 (lub 1872-73), Dante Gabriel Rossetti, olej na płótnie, Delaware Art Museum



czy jestem WIEDŹMĄ?

tekst: Maria Ela Lewańska

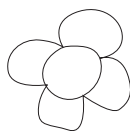
Siadłam do napisania tekstu do numeru „Trzech Kolorów” o wiedźmach, zamysliłam się – co mam do powiedzenia na ten temat, co jest w moim sercu? – i pojawił się tytuł, dobrze brzmiał, poczułam, że jest dla mnie żywy. Szybko złapałam za pióro i kartkę, napisałam – „Czy jestem wiedźmą?” – i w tym momencie w pobliskim kościele zaczęły bić dzwony. Łał! To bardzo znaczące. Dostałam sygnał od świata, dla mnie dość oczywisty: „Pamiętaj, że wiedźmy i czarownice szły na stos”. Ten temat jest dla mnie żywy i poruszający. W moim ciele odnajduję pamięć trudnych doświadczeń i pojawiają się emocje strachu przed bólem, śmiercią – wewnętrzne zaciśnięcie.

Wiem, że ten lęk jest powszechny wśród kobiet (także mężczyzn), choć często nieświadomy. Jak wiele kobiet nosi w sobie pamięć doświadczeń naszych przodków, jak wiele ukrywa swoją moc i ukrywa się przed światem? Lęk przed własną mocą i przed ujawnieniem sprawił, że schowałyśmy tę moc nawet przed samą ym sobą i życie straciło blask.

Wiem także, iż nadszedł czas uwolnienia, wybaczenia i trans-

formacji. Czas, by kobiety skierowały się do swojego wnętrza, do brzucha, do serca i z wdziękiem, odwagą i szcunkiem do siebie przyjęły swoją pełnię. Czas na uzdrowienie, czas na harmonię.

Szybko złapałam za pióro i kartkę, napisałam – „Czy jestem wiedźmą?” – i w tym momencie w pobliskim kościele zaczęły bić dzwony.



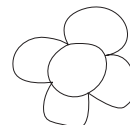
Najednym z ostatnich „kręgów rozmów” z Dziadkiem Keyą w Warszawie pojawił się temat strachu i odwagi. Keya powiedział, że strach nieodłącznie nam towarzyszy (mówił o uczestnictwie w działaniach wojennych czy ruchach społecznych), ale gdy pragnienie zrobienia czegoś jest większe niż strach, który odczuwamy w danym momencie, wtedy działamy i możemy góry przenosić lub zmieniać świat na lepsze. Tylko jeżeli pragnienie będzie większe niż lęk, możemy przekroczyć wewnętrzne bariery, by zacząć mówić swoją prawdę i stanąć za nią.

Moją prawdą jest to, iż wiem, wiem coraz więcej, mam mądrość, której przybywa wraz z wiekiem i doświadczeniami. A moc? Ujęłabym to tak: wiedza, mądrość i moc miłości.

Wiele kobiet z dumą mówi o sobie: „Jestem wiedźmą, tą, która wie”. Chcemy przywrócić dobre imię temu określeniu i używamy go w stosunku do siebie, pokazując jednocześnie swoim życiem, co to znaczy. I w ten sposób w procesie odzyskiwania przywracamy dla społecznej świadomości i nieświadomości wizerunek Wiedźmy.

Bardzo ważny i potrzebny jest ten proces „odzyskiwania wiedzy”. Pierwszy jego krok to podnoszenie tego tematu, mówienie pełnym głosem o prawdziwej historii, na przykład o tym, kim były osoby, głównie kobiety, uznane za czarownice i wiedźmy i pozbawiane życia w okrutny sposób. Następnie trzeba oczyścić ich pamięć i stworzyć prawdziwy wizerunek. To wszystko już się dzieje, chociaż może jeszcze nie dotarło na pierwsze strony gazet – mówimy, dzielimy się wiedzą na ten temat, zmieniamy postawę i nastawienie, utożsamiamy się z mądrością wiedźm, robimy ceremonie, w których oddajemy im szacunek i przywracamy godność.

Tylko jeżeli pragnienie będzie większe niż lęk, możemy przekroczyć wewnętrzne bariery, by zacząć mówić swoją prawdę i stanąć za nią.



my ceremonie, w których oddajemy im szacunek i przywracamy godność.

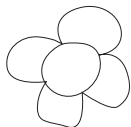




Zajmując się uzdrawianiem przeszłości, uwalniamy zablokowane, wyparte części siebie, a są to istotne kawałki naszej kobiecości. Bez nich jesteśmy niekompletne, często zagubione, nasza dusza usycha. Jak dobrze, że jesteśmy już w drodze do bycia prawdziwą, pełną kobietą – z całym bogactwem i różnorodnością, a każda jest unikalna i jedyna w swoim rodzaju. Dla mnie każda kobieta świadoma siebie jest wiedźmą. Ma kontakt ze swoim ciałem, emocjami, wizjami, intuicją, niezależnym umysłem – wie, kim jest.

Razem z tytułem artykułu przyszła do mnie wizja: pomnik czarownicy-wiedźmy. Wystawmy pomnik, na którym wypisane będą imiona i nazwiska tych, co odeszły wraz z wiedzą i mądrością – zielarek, położnych, uzdrowicielek i kobiet niezależnych – naszych przodkiń. Niech będzie on zwieńczeniem naszego wewnętrznego procesu odzyskania i wybaczenia. Zostawmy uzdrowioną historię za sobą i sięgnijmy do wewnątrz, gdyż tam są przodkinie, ich wiedza i mądrość – w nas.

Tego lata odwiedziły Polskę przedstawicielki Rady Babć z Żółwiej Wyspy. Gdy rozmawiałam z jedną z nich na temat historii czarownic i współczesnego odzyskiwania szacunku dla wiedźmy, powiedziała, że powinnyśmy znaleźć inną nazwę. Zaskoczyło mnie to. Wiem, że Starszyzna nie wyjaśnia szczegółów, trzeba znajdować własne odpowiedzi i rozwiązania. Ponieważ rada pochodziła z miejsca szacunku i mądrości, wzięłam ją sobie do serca i zaczęłam się zastanawiać. Nasze racje i przesłanki, żeby „odzyskać wiedźmę” są ważne i żywe dla nas. Ale widzę też, że uży-



Dla mnie każda kobieta świadoma siebie jest wiedźmą. Ma kontakt ze swoim ciałem, emocjami, wizjami, intuicją, niezależnym umysłem – wie, kim jest.

wając słowa „wiedźma”, będziemy połączone z całą historią, nawet kiedy już przejdziemy i zakończymy proces wybaczenia i oczyszczania. No, ale jakie imię, jaka nazwa? ...Zostawiam tę sprawę otwartą, może warto przemyśleć...

W mojej głowie pojawił się jeden wyraz – Mądrzycha. Brzmi całkiem nieźle, trochę słowiańsko. Poczułam, że zawiera coś więcej niż słowo wiedźma – Wiedźma to wiedza, a Mądrzycha – to mądrość.

Jeszcze na zakończenie przytoczę definicję wiedźmy, którą podzieliła się moja siostra i przyjaciółka, Bea z Kotli-

ny: „Wiedźma dla mnie to spokój jakiś wewnętrzny i mądrość. Wiedźma wie i dlatego niekoniecznie miesza w przeznaczeniu. Czasem nie odpo-

„Wiedźma dla mnie to spokój jakiś wewnętrzny i mądrość. Wiedźma wie i dlatego niekoniecznie miesza w przeznaczeniu. Czasem nie odpowie, przemilczy... ale niesie odpowiedzialność, przy czym każda jest inna :) i to jest piękne!” Moja odpowiedź na tytułowe pytanie brzmi: „tak”.

wie, przemilczy... ale niesie odpowiedzialność, przy czym każda jest inna :) i to jest piękne!” Moja odpowiedź na tytułowe pytanie brzmi: „tak”. Tak, ale. Nie mam potrzeby mówienia o tym, nazywania się w ten sposób. To sprawa wewnętrznej jakości i sposobu bycia w świecie. Tak jak mówi Bea: „Za każdym razem, kiedy wiedźma zamiata swą miotłą – oczyszcza świat”.

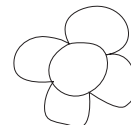


foto: Małgosia Kacperk



Kim są WIEDZMY i CZAROWNICE?

tekst: Ewa Bury, Enenna,
Agnieszka Kraska
rysunki: Asia Bordowa

Czarownica to ta, która robi czary, wiedźma to ta, która wie. Czarownica zajmuje się magią, wiedźma to po prostu mądra kobieta.

Podobnie jak wiele innych rzemiosł, czarostwo wywodzi się z paleolitu. Nie znaczy to oczywiście, że gotujemy, szyjemy i czarujemy dokładnie jak nasze paleolityczne przodkinie_owie. Przeciwnie, w różnych punktach czasu i przestrzeni pojawiają się różne techniki wykonywania tych samych czynności.

Według archeologa Borysa Rybakowa słowo „czary” jest spokrewnione ze słowem „czara” i wywodzi się z neolitu. Kobiety z kultury Cucuteni miały dokonywać aktów magii z użyciem czar pełnych wody, może po to, by przywołać deszcz. Nie wiemy, jak dokładnie to robiły.

Współczesne czarownice niekonięcznie przywołują deszcz. Nie muszą też wcale czarować. Czarownicami nazywane są rozmaite postaci niepasujące do aktualnie obowiązującego standardu: te zbyt ładne i zbyt brzydkie, te sięgające spojrzeniem dalej niż otoczenie, pozwalające sobie na więcej, te dziwacz-

ne, mające siłę wytrwać przy swoich niecodziennych wyborach, i te skazane na osamotnienie nie z własnej woli. Czarownica to złowieszca Inna: to kobieta do kwadratu.

Czarownicami zostały więc kobiety, uprawiające męski zawód – medycynę – poza obowiązującym paradygmatem. Czarownice to zielarki, babki, dule (położne, które udzielają emocjonalnego wsparcia podczas porodu), uzdrowicielki. Popularne jest przekonanie, że historyczne czarownice były właśnie uzdrowicielkami i położnymi.

Czarownice to także te osoby, zajmujące się sprawami, których istnienie nauka wyklucza: wróżbami, jasnowidzeniem, magią, zamawianiem. To wyjątkowo pojemna kategoria, do której należeć będą przyjmujące w gabinetach wróżki, ale też wiejskie szep-tuchy, szamani, odbywający w transie podróże do świata duchów, oraz wiccane, stosujący magię rytualną. W tej grupie mieszczą się nie tylko kobiety, ale i mężczyźni, czarownicy. Niektóre_rzy z tych mężczyzn i kobiet odwołują się do dziedzictwa historycznych czarownic, sądząc, że naprawdę zajmowały się czarami i odprawiały cere-

monie właściwe pogańskim kultom.

Na kolejny aspekt „innej” powołują się kobiety, które określają się jako wiedźmy. To kobiety, które rozpoznają w sobie i uznają wewnętrzną „staruchę”, wiedzą o tym, że prawdziwej, głębokiej mądrości i mocy trzeba szukać wewnątrz samej siebie i że każda z nas ma do niej dostęp. Sięgają po wiedzę swoich przodków. W historycznej wiedźmie widzą kobietę niezależną, silną, samostanowiącą o sobie, niepodlegającą władzy mężczyzny i za to prześladowaną.

Czarownice i wiedźmy robią, co mogą, by nie zamknąć ich w jednej szufladce, dlatego szufladek, do których dla wygody czytelniczek i czytelników i czytelniczek je upchniemy, będzie wiele.

Wiccanki, poganki – różnorodność tradycji

Współczesne czarownice często określają się mianem wiccanek. Tradycyjne wicca (British Traditional Wicca, BTW) to neopogańska religia inicjacyjna, wywodząca się z praktyk grupy czarownic, działającej

czarna





w połowie XX wieku w okolicach New Forest w Wielkiej Brytanii. Praktyki tej grupy stanowią połączenie religii misteryjnej o trzech stopniach wtajemniczenia z magią ceremonialną i magią ludową. Charakterystyczne dla wicca są kult boskiej pary – Boga i Bogini – oraz świętowanie pełni księżyca i ośmiu dorocznych sabatów, związanych ze zmianami w świecie przyrody. Wicca tradycyjnie wyróżnia istnienie linii inicjacyjnych: wiccanki i wiccanie znają swoje ich inicjatorów, cały łańcuch, który łączy je z grupą czarownic w New Forest. Praktyki wicca tradycyjnego są otoczone tajemnicą i przekazuje się je w grupach razem praktykujących czarownic, tzw. kowenach.

Czasem wiedza o czarach bywa przekazywana w rodzinach z pokolenia na pokolenie. Wiedza ta, często szczątkowa, zostaje uzupełniona współczesnym materiałem. Prawdopodobnie tak powstała wicca.

Wiccanki eklektyczne inspirowane tradycyjnym wicca, nie pielęgnują jednak ciągłości przekazu z New Forest. Z wicca tradycyjnego zapożyczyły przede wszystkim cykl ośmiu świąt w roku, świętowanie pełni księżyca oraz kult boskiej pary. Ceremonie odprawiają samotnie lub w grupach.

Wiccanki dianiczne to czarownice czczące nie tyle boską parę, ile przede wszystkim lub wyłącznie Boginię. Tę gałąź wicca eklektycznego zapoczątkowała Zsuzanna Budapest. Koweny są często złożone z samych kobiet, chociaż istnieją też grupy mieszane. W 2007 roku w Polsce gościła z warsztatami para wiccan dianicznych, Ron i Linde.

Do tradycji wicca odwołuje się także ruch Reclaiming¹, założony przez Starhawk² (ta autorka porywających książek dwukrotnie gościła w Polsce z warsztatami). Łączy on czarostwo

eklektyczne, którego Starhawk uczyła się w tradycji Feri Victora Andersona i od Zsuzanny Budapest, z aktywizmem społecznym i ekologicznym. W Reclaimingu działa między innymi grupa WOW – Witches Opposing War (Czarownice Przeciwno Wojnie) – aktywistki ruchu pacyfistycznego.

Nie wszystkie poganki odwołują się do tradycji wicca, nie wszystkie nazywają siebie czarownicami, choć historyczne czarownice uważane bywały czasem za spadkobierczynie pogańskich kultów. Poganki to wyznawczynie przedchrześcijańskich kultów politeistycznych. Druid Isaac Bonewits wyróżniał paleopogaństwo – czyli historyczne religie, takie jak religie Greków, Rzymian, Egipcjan, Majów, Celtów czy Wikingów, oraz religie nieprzerwanie praktykowane od czasów starożytnych; mezopogaństwo, czyli próby wskrzeszenia pogaństwa zabarwione chrześcijańskim spojrzeniem: masoneria, teozofia, druidyzm, ale też religie powstałe na skrzyżowaniu chrześcijaństwa i religii pogańskiej Afryki, jak santeria i candomble; neopogaństwo wreszcie, czyli rekonstrukcje religii pogańskich, odrzucające dualizm i purytanizm, charakterystyczne dla chrześcijaństwa – wśród tych religii są wicca, asatru, druidyzm czy polskie, słowiańskie rodzimowierstwo. W Polsce zarejestrowane zostały cztery rodzimowiercze związki wyznaniowe: Polski Kościół Słowiański, Rodzima Wiara, Rodzimy Kościół Polski oraz Zachodniostowiański Związek Wyznaniowy „Słowiańska Wiara”.

Starucha wewnątrz nas

Wiele kobiet odwołuje się do archetypu wiedźmy, czyli czarnego aspektu Bogini – starej, mądrej kobiety, poszukując jej w sobie. To część nas, mają-

ca z przodkiami, dostęp do źródła nieograniczonej, prastarej wiedzy, z której możemy czerpać, jeśli tylko jeśli tylko zdołamy odkryć do niej dostęp. Odkrywają ją kobiety, pracujące nad poszerzeniem własnej świadomości, zarówno w Kręgach Kobiet, jak i indywidualnie, często na drodze pracy z ciałem czy sięgania do technik szamańskich. Podczas leczenia traum pokoleniowych zajmują się uzdrawianiem tej części nas, która była poddana przemocy w czasach prześladowania kobiet posądzanych o czary. Niektóre z nich organizują specjalne ceremonie dla czarownic, spotykają się w miejscach kaźni, śpiewają pieśni, oddają im cześć, urządzają symboliczne pogrzeby.

W tym kontekście Staruchami-Wiedźmami będą też kobiety należące do Starszyny, Babcie, nauczycielki duchowe odwołujące się do rdzennych tradycji. W bieżącym roku do Polski zawitały ze swoimi naukami członkinie Rady Babć Żółwiej Wyspy³ oraz Rady Babć Wysp Pacyfiku⁴. Przy okazji tej wizyty kilka naszych polskich nauczycielek duchowych zostało mianowanych Babciami (w większości są to kobiety należące do Starszyny, ale zdarzają się też młodsze wiekiem Babcie, czasem zaledwie trzydziestolatki). W Polsce działa też krąg Starszyny, skupiający kobiety po 56. roku życia.

Szamanki, uzdrowicielki, zielarki

Być może nie nazywają siebie ani czarownicami, ani wiedźmami, choć niewątpliwie mogłyby być w ten sposób zdefiniowane. To cała rzesza kobiet, zajmujących się najróżniejszymi odłamami niekonwencjonalnej medycyny, leczących duszę i ciało poza głównym nurtem oficjalnej służby zdrowia. Uzdrowicielki bądź znachorki

1. O kolektywie Reclaiming można przeczytać w 4. numerze „Trzech Kolorów”: Oskar Majda, *Reclaiming*, Jare 4/2011, str. 76, http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=146.

2. Wywiad ze Starhawk znajdziecie w 1. numerze „Trzech Kolorów”: *Duchowość wzywa mnie do działania*, 1/Kupała 2010, str. 3, http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=11. http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=146.

3. Żółwią Wyspą nazywają rdzenne i mieszkanki Źncy Amerykę Północną.

4. Wywiad z nimi możecie przeczytać w 4. numerze „Trzech Kolorów”: *Babcie okrążają ziemię*, Jare 4/2011, str. 8, http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=157.





towarzyszyły ludziom przez całą ich historię. Ich mądrość i moc pomagały w najcięższych chorobach i leczyły z najpoważniejszych urazów. Metody uzdrawiania były różne: w niektórych używano rozmaitych mikstur, wyciągów i naparów z ziół, inne obejmowały przykładanie rąk, modlitwę, transy szamańskie, czary. Niekiedy metody były łączone. Wiedza o świecie roślin od prawieków stanowiła udział wiedźm. Niemal każda wiedźma, czarownica czy szeptucha znała się, i zapewne zna się i dziś, na ziołach – na wykorzystaniu naturalnych mocy roślin do odbywania podróży duchowych oraz leczenia rozmaitych chorób duszy i ciała. Obecnie, w czasach chemicznych leków zwalczających wyłącznie objawy, kraina ziół jawi się nam jako *terra incognita*, choć przecież był to ład dobrze znany. Zioła zbierane w odpowiednim czasie, o odpowiedniej porze dnia i fazy księżyca, za pomocą odpowiedniego narzędzi, macerowane, suszone, warzone w kotle, wchodzące w skład mikstur, wywarów, naparów, wyciągów i nalewek, sprawiają cuda. Niestety, przyrządzanie i sprzedawanie leków wedle własnych receptur jest w Polsce zakazane, ale kobiety radzą sobie z tym na rozmaite sposoby. W naszej ulubionej zielarni wystarczy podać nazwę choroby, a pani na miejscu skomponuje odpowiednią mieszankę ziół. Inne zielarki, nie mogąc produkować leków, organizują warsztaty i przekazują swoją wiedzę kolejnym kobietom. Jedną z najstojniejszych uzdrowicielek-zielarek wszech czasów była Hildegarda z Bingen.

W dzisiejszych czasach obserwujemy renesans leczenia alternatywnego. Być może nie ma już znachorek, ale są bioenergoterapeutki. Coraz popularniejsze stają się takie metody terapii i leczenia, jak reiki, akupresura, akupunktura, leczenie esencjami kwiatowymi Bacha itp.

Do dziś, przede wszystkim na pograniczu Polski i Białorusi, działają tak zwane szeptunki. Więcej na



ich temat przeczytacie przeczytać na str. 17, w tekście Katarzyny Majak *Jak wiery nie ma, nie zobaczysz*.

Współczesnymi szamankami, czyli uzdrowicielkami duszy, są niewątpliwie psychoterapeutki. Niektóre z nich wykorzystują zresztą stare techniki szamańskie, szczególnie w terapii POP⁵.

Dule i duchowe położne

Dula, czyli po grecku służąca lub niewolnica, to określenie kobiety odpowiednio wykształconej i doświadczonej również w swoim macierzyństwie, która zapewnia ciągłe niemedyczne, fizyczne, emocjonalne i informacyjne wsparcie dla matki i rodziny na czas ciąży, porodu i po porodzie.

Duchowa położna nie tylko towarzyszy kobiecie podczas ciąży i porodu, ale także odbiera porody. W okresie ciąży pracuje z kobietą lub z parą, pomaga uzdrawiać traumy, między innymi te powstałe podczas ich własnych narodzin. Podczas porodu stanowi duchowe i emocjonalne wsparcie dla rodzącej. Jeśli ma odpowiednie wykształcenie medyczne i jest zatrudniona w szpitalu, w którym odbywa się poród (lub jeśli poród odbywa się w domu) – może także odbierać poród.

Dula i położna to jedne z najstarszych kobiecych profesji. Oprócz umiejętności przyjmowania porodów położne zajmowały się też regulacją narodzin, czyli antykoncepcją, leczeniem bezpłodności, aborcją⁶.

Kiedyś istniała też funkcja kobiety przeprowadzającej przez śmierć, która towarzyszyła umierającej osobie w jej przejściu do innego świata, do światła. Nie wiemy, czy ta profesja istnieje do dziś, ale wiemy, że niektóre kobiety czują powołanie w tym kierunku, więc jeśli zanikła, na pewno wkrótce się odrodzi.

Bajarki

W czasach przedchrześcijańskich w niektórych kulturach, m.in. wśród Celtów, niezwykle wysoko ceniono bajarki. Na bajarkę (bardę) trzeba było długo się uczyć i terminować u mistrzyni. Najlepsze były ulubieniami królów i księżąt, w których zamkach na stałe rezydowały. Biedniejsze wędrowały przez kraj, zachodząc do gospód czy domów, opowiadając baśnie lub śpiewając pieśni o bohaterach za drobny pieniążek lub miskę stawy. Wędrownie bajarki znamy także z naszej rodzimej tradycji. Wędrownie staruchy, lirnicy, rybałci przemierzały li kraj, opowiadając baśnie po domach i śpiewając pieśni. W dzisiejszych czasach funkcję bardy, gawędziarki, lirnika, rybałta przejęły, jak się wydaje, pisarki i poetki. Choć oczywiście nie wszystkie się do tego przyznają.

Wróżki, jasnowidzki, guślarki

Osobną grupę stanowią osoby parające się różnego rodzaju przepowiedniami. Wróżą z kart, stawiają tarota, używają chińskiej Księgi Przemian I-Ching, uprawiają astrologię. Ta wiedza też posiada bardzo głębokie i bogate korzenie. Kiedyś kapłanki przepowiadały przyszłość z wnętrzości zwierząt ofiarnych, z dymu ogniska, ze sposobu, w jaki koń przeszedł między dwoma ogniskami, i na wiele innych sposobów. Najstynniejszą z wieszczek była Pytia, kapłanka wycieczki delfickiej, której przepowiednie miały wpływ na prawa, religię i politykę starożytnej Grecji.

Osoby jasnowidzące potrafią przewidywać przyszłość, odnajdować zaginione osoby i przedmioty, czasem współpracują z policją.

Pamiętacie Guślarza z „Dziadów”? Ta profesja też przetrwała do

dziś. Guślarz, czy też guślarka, potrafił fiła przywoływać i odprowadzać dusze zmarłych. Dziś też istnieją kobiety, które widzą dusze zmarłych osób i potrafią odprowadzać je do światła.

To tylko niektóre szufladki. Jest ich o wiele więcej. Łączą się ze sobą, przeplatają, mieszają. Jedno jest pewne – Wiedźmy i Czarownice są, istnieją i mają się dobrze. Tak jak kiedyś, są mądrymi, niezależnymi kobietami, które podążają własnymi ścieżkami, poza głównym nurtem. Nie na darmo wiedźmami często nazywają siebie feministki, ateistki lub agnostycy, niemające często nic wspólnego z duchowością. Choć wiedźmami i czarownicami bywają także mężczyźni.

Na zakończenie, specjalnie dla współczesnych czarownic lub osób aspirujących do zostania takowymi (być może którąś czy któregoś zainspirował nasz tekst :), za wybitną współczesną czarownicą – Ericą Jong – cytujemy przepis na maść na latanie.

Tradycyjna angielska maść na latanie

3 gramy annamtholu
30 gramów betelu⁷
50 gramów ekstraktu opium
6 gramów pięciornika
15 gramów bledoty
15 gramów belladony
15 gramów cykuty
250 gramów konopi indyjskich
5 gramów muchy hiszpańskiej
Zmieszać z dowolnym tłuszczem – tłuszczem niemowlęcym, wazeliną, olejem słonecznikowym albo masłem⁸.
Powodzenia!

5. Process Oriented Psychology – psychologia skierowana na proces.

6. Rozmowy z dula i z duchową położną zostały zamieszczone w 4. numerze „Trzech Kolorów”: *Tańcząca moc rodzenia, opowieść Beaty Kołodziejczyk, położnej*, str. 24, http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=198 i *Chcę połączyć dwa światy, opowieść Heleny Chrostek, duli*, str. 30, http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=197.

7. Betel – krzew pnący z rodziny pieprzowatych, z którego liści sporządza się popularną w Azji używkę z domieszką wapienia, owoców areki i tytoniu.

8. Erica Jong, *Czarownice*, Wydawnictwo Zysk i S-ka (brak informacji na temat roku i miejsca wydania oraz autorki tłumaczenia), str. 154.







MIT czarownicy

tekst: Enenna



Wyobrażenie czarownicy jest jak lustro, w którym odbijają się nasze przekonania o relacjach między płciami, o stosunkach władzy, o postępie, a także nasze marzenia o kobiecej niezależności czy o przetrwaniu do naszych czasów starożytnych religii pogańskich. Kim była naprawdę?

Wydawałoby się, że można ustalić podstawowe fakty. Od XIII do XVII wieku w Europie Zachodniej oskarżano ludzi o czary. Jednak jeżeli chodzi o ich płeć, liczbę, pozycję społeczną, czy nawet o to, czy faktycznie zajmowały się czarami, rzecz się gmatwa. To, co możemy usłyszeć, więcej mówi o ludziach epoki, w której interpretuje się zjawisko „polowań na czarownice”, niż o realnych ludziach, które ych spotkały oskarżenia, a w ich rezultacie tortury i śmierć. Albo wcale nie tortury i śmierć – może to też mit? Przecież część oskarżonych wypuszczano ze słowami: „Oby to się więcej nie powtórzyło”.

Ale zacznijmy od liczby. „(...) the pope declared the inquisition/ It was a war against the women whose power they feared/ In the holocaust against the nature people/ Nine million European women died” (Papież ustanowił inkwizycję, wybuchła wojna przeciw kobietom, których mocy się bali.

W tym holokaucie przeciw ludowi natury zginęło 9 000 000 europejskich kobiet). W popularna piosence *Burning Times* (Czasy stosów) Charlie Murphy wspomina liczbę 9 000 000 spalonych wiedźm i odwołuje się do legendy czarownic – kapłanek Bogini Ziemi. Zarówno liczba, jak i legenda są pomysłami amerykańskiej sufrażystki Mathildy Joselyn Gage (1826-1898). Jako pierwsza podała ona szacunkową liczbę zabitych czarownic, niestety, nie wiadomo nic na temat źródeł, na których się oparła. Liczba przyjęta się i od 1893 roku żyje własnym życiem, czego dowodem m.in. cytowana piosenka Murphy'ego.

W naszym kraju również jesteśmy przywiązane ni do kilku liczb: na przykład do wizji 40 000 czarownic, spalonych na terenie współczesnej Polski, wliczając osoby zabite na tzw. Ziemiach Zachodnich, czyli m.in. na Śląsku. Liczbę tę podał w 1951 roku czołowy polski znawca tematu, Bohdan Baranowski, który jednak w późniejszych latach wycofał się z tego stwierdzenia. Ostatecznie uznał, że należy mówić raczej o kilku tysiącach ofiar. Problemem jest brak materiałów źródłowych, jednak gdy udaje się je odnaleźć, szacunki okazują się wyjątkowo zawyżone. Zwykło się przyjmować, że na Śląsku spalono większość, bo

W naszym kraju również jesteśmy przywiązane ni do kilku liczb: na przykład do wizji 40 000 czarownic, spalonych na terenie współczesnej Polski (...).



To, co możemy usłyszeć, więcej mówi o ludziach epoki, w której interpretuje się zjawisko „polowań na czarownice”, niż o realnych ludziach, które ych spotkały oskarżenia, a w ich rezultacie tortury i śmierć.





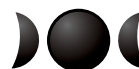
30 z 40 000 czarownic z terenów współczesnej Polski. Tymczasem z dokumentów wynika, że w kulminacyjnym momencie prześladowań w Europie, w latach 1450–1680, na Śląsku skazano na śmierć jedynie 593 osoby. Według historyka Briana P. Levacka nie sposób mówić o 9 000 000 egzekucji. Liczba oskarżonych ma być wielokrotnie mniejsza: zaledwie 90 000. Na śmierć skazano połowę z nich, czyli 45 000.

Oczywiście, każda jednostkowa śmierć ma wystarczającą wagę, by o niej krzyknąć. Rozdmuchanie zjawiska nie sprawia, że przestaje być ono godne uwagi.

Określenia „polowanie na czarownice” używa się potocznie, opowiadając o zabobonach, prześladowaniu kozłów ofiarnych, ludzkiej głupocie. Kolejnym pokoleniom wydawało się nieprawdopodobne, by można było prześladować ludzi za uprawianie czarów. Przecież czary nie istnieją! A zatem prześladowcy musieli być niewiarygodnie ciemni, a jeżeli nie, jeżeli tliła się w nich isierka inteligencji, była to inteligencja złośliwa, skierowana na zniszczenie nieprawdziwymi oskarżeniami ludzi, którzy w jakiś sposób narazili się strażnikom porządku.

A jeśli... a jeśli magia istnieje...

W kulturze, w której co nie od Boga pochodzi, pochodzi od Księcia Ciemności, magia nie cieszy się szacunkiem.



W niektórych sytuacjach tym gorzej dla magii. W antropologii istnieje klasyczne rozróżnienie na religię – odwołującą się do sił

wyższych – oraz na magię, odwołującą się do sił, którymi można sterować.

W tym ujęciu magia jest techniką.

W kulturze, w której co nie od Boga pochodzi,

pochodzi od Księcia Ciemności, magia nie cieszy się szacunkiem. Skoro kapłani mogą wymodlić łaski, to, prawem symetrii, czarownica wyprasza sobie fawory u Szatana. Czarownice żyją w świecie na opak: nie tylko mają Szatana zamiast Boga, ale zamiast w usta całują go w zadek. Jedzą mięso ludzkie, zabijają noworodki. Zamiast ducha pielęgnują cielesność i nawet ich Bóg jest zwierzęcy, rogaty, owłosiony. Same czarownice mają dodatkowe sutki, jak zwierzęta, a w ich owłosieniu kryje się moc. W postaci czarownicy spotyka się to, co nieludzkie, co budzi grozę, co przekracza granice.

Wiadomo, że podobnie ostrzegano rozmaite postaci „kozłów ofiarnych”. Według René Girarda społeczeństwo Zachodu obwinało za swoje nieszczęścia rozmaite grupy: w kolejności chronologicznej trędowatych, Żydów i czarowników. Możemy dodać do tej listy komunistów z epoki macCarthyizmu. W czasach, gdy ustalamy się ustalony porządek, kozłem ofiarnym staje się jednostka

http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lapland_witches.jpg?uselang=pl

Czarownica odwiedzająca nocą lapońską wiedźmę, Johann Heinrich Füssli, olej na płótnie. Data powstania obrazu – nieznana.





lub grupa, która w jakiś sposób przekracza normy, wyróżnia się na plus czy na minus. Kozioł ofiarny może zostać wybrany ze względu na zbyt wysoką lub zbyt niską pozycję społeczną, na fizyczną odmienność (jak rude czarownice ze znamionami na ciele), na inną religię, obce pochodzenie. Dla dopełnienia obrazu kozłowi ofiarnemu przypisuje się stały zestaw zachowań, które stawiają na głowie świat boży: zatrucie źródeł (trucicielstwo to specjalność czarownic), kanibalizm, sodomie, homoseksualizm, profanowanie hostii, zjadanie dzieci.

Podobne ohydne występki zarzucano czarownicom i Żydom. Pogrom kielecki w 1946 roku żywo przypominał polowanie na czarownice. Wśród oskarżanych o te same zbrodnie byli w przeszłości katarzy, paulicjanie, bogomili i inni heretycy.

Nasze czarownice służyły jako ekran do projekcji lęków i oczekiwań współczesnych. Nadal są obiektem projekcji. Statystyki procesów o czary obalają mity, w które wierzymy: że czarownice to wyłącznie kobiety. Stanowiły one faktycznie większość oskarżonych, od 75% do 80%, z wyjątkiem takich regionów, jak Normandia i Islandia, gdzie proporcje były odwrotne (odpowiednio 17% i 8% oskarżonych o czary to kobiety). Słynny *Młot na czarownice* w sposób genderowo poprawny raz mówi o czarownicach, raz o czarownikach.

Na rycinach przedstawiających sabaty z pewnością widać uczestników obu płci, ale... widzimy, co chcemy zobaczyć.

Czarownice nadal nie przemawiają własnym głosem. Kiedyś mówili za nie oskarżyciele (najczęściej świeccy, a nie – jak nam się wydaje – inkwizytorzy). Obecnie za czarownice mówią osoby, którym bliski jest mit czarownicy jako niewinnej ofiary opresyjnego systemu. Wymazują one z obrazu mężczyzn-czarowników, aby kontrast pomiędzy sądem a oskarżoną, męską władzą a kobiecą ofiarą, był bardziej wyraźny. Z płci tworzą stygmat, taki jak trąd czy obrzezanie. Czarownica jest kozłem ofiarnym, bo jest kobietą. W ten sposób po raz kolejny historyczne czarownice zmieniają się z prawdziwych ludzi w ilustrację idei.

Kim były naprawdę? Co robiły? Wygląda na to, że przynajmniej część z nich zajmowała się magią. Wspomniana wcześniej Mathilda Gage widziała w czarownicach ostatnie pogańskie kapłanki. Brak na to dowodów, podobnie jak nie ma dowodów na satanizm czarownic. Natomiast przynajmniej w jednym regionie Europy, we włoskim Friuli, czarownicy zwani *benandanti* twier-

dzi, że wychodzą w nocy, by walczyć ze złymi czarownikami o płodność pól. Chciałabym widzieć w nich

wyznawców kultu płodności, lecz sami określali siebie jako katolików.

Kogo spytać, jak było naprawdę z czarownicami? Osoby, które zapewne kontynuują

stare tradycje czarostwa, niewiele mówią o sobie – takimi osobami w Polsce są szeptuchy.

Prawdopodobnie tradycje historycznych czarownic kontynuują również grupa, do której należą. Jest to brytyjska tradycja czarostwa, zwana wicca. Nie mogę powiedzieć, że bym siedziała szczególnie cicho, ale jako czarownica często czuję się jak płótno, na które ktoś rzutuje obraz według własnego pomysłu. O dzieciobójstwie nie słyszałam, ale niektórzy mają nadzieję, że wiccianie biorą udział w orgiach. Poza tym sądzą, że nie jem mięsa, przytulam się do drzew, że w mojej religii nie ma facetów. I wszyscy potrafią opisać, jak wyglądają moje obrzędy i kogo czczą. Wiccane obowiązuje przysięga milczenia w kwestii czarowniczych praktyk. Dlatego momentami czuję jak jedna z czarownic, o których wszyscy wszystko doskonale wiedzą, choć nigdy nie zapytali jej samej.

Podobne ohydne występki zarzucano czarownicom i Żydom. Pogrom kielecki w 1946 roku żywo przypominał polowanie na czarownice.



Biblio grafia

Lara Apps, Andrew Gow, *Male Witches in Early Modern Europe*, Manchester University Press, Manchester i Nowy York 2003

Brian P. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowoczesnej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009

Janusz Tazbir, *Liczenie wiedźm*, w: „Polityka”, 37 (2315), 2001-09-15; str. 74-75, <http://archiwum.polityka.pl/art/liczenie-wiedzm,370768.html>

Ronald Hutton, *Triumph of the Moon. A History of Modern Pagan Witchcraft*, Oxford University Press, Oxford 1999

Renè Girard, *Kozioł ofiarny*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1991

Carlo Ginzburg, *Ecstasies: Deciphering the Witches Sabbath*, University of Chicago Press, Chicago 2004

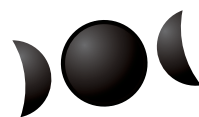




„Jak wiery nie ma – nie zobaczysz”

Szeptuchy z Podlasia

tekst
i zdjęcia:
Katarzyna
Majak



Oskarżenia o czary, bukwica, źródła świętej wody, szeptanie, odczynianie, len palony na głowie, „cukor”, wefenka, mak, woda, chleb. Oto moje wspomnienia z wielokrotnych powrotów na Podlasie w okolicy Białegostoku w poszukiwaniu kobiet otoczonych swoistą tajemnicą. Kobiet, w niektórych budzących strach, ale dla wielu pozostających „ratunkiem w sprawach beznadziejnych”. Mowa tu oczywiście o szeptuchach, które okoliczna ludność nazywa, jak i one same, babkami.





Kim są babki?

Tam, gdzie rządzi tajemnica, trudno oczekiwać jasno zdefiniowanych nazw i podziałów. Znachorzy, czarownice, wiedźmy, szeptunki – gąszcz terminów wskazuje jednocześnie na bogactwo i złożoność zagadnienia. Obejmuje ono zarówno zjawiska nazywane współcześnie naturalnymi, jak i to wszystko, co poza nie wykracza i w związku z tym nosi miano nadnaturalnego.

„W słowiańskiej tradycji ludowej prawie każda choroba, niepowodzenie czy pech uznawane są za następstwo rzucenia złego uroku. Tak więc, aby odwrócić chorobę lub niepowodzenie, trzeba zdjąć – czyli »odczynić« urok. Odczynianiem uroków zajmowali się ludzie obdarowani szczególnymi umiejętnościami i wiedzą, co często było rozpowszechnione zwłaszcza wśród kobiet” – pisze w *Ludowych tradycjach, wierzeniach i metodach terapii* Siergiej Litwinow. Na Wschodzie, szczególnie na Ukrainie, wiedźmy nazywane są *wiedun’jami, szeptun’jami*, a najczęściej właśnie po prostu „babkami”. *Szeptucha* lub *szeptycha* to białoruskie odpowiedniki polskiego zamawiacza, tego, który leczy przy pomocy zamówień¹. Oczywiście w czasach późniejszego chrześcijaństwa nazwy te przybrały charakter pejoratywny.

„Kiedyś to nie było pogotowiów²” – podkreśla babka Anna. „Kiedyś nie było lekarzów. Teraz lekarze zamiast babów” – wspomina w rozmowie ze mną inna babka, Hanna. To właśnie żyjące w niemal każdej wiosce wiedźmy czy znachorki „wykonywały obowiązki lekarzy, akuserek, doradców, wróżek i pośredników w obcowaniu z siłami przyrody w czasie żniw”³.

Określenie „wiedźma” okazuje się bardzo rozbudowane znaczeniowo i zawiera wiele węższych specjalizacji – do wiedźmiej rodziny należały bowiem uzdrowicielki – zajmujące się wyłącznie uzdrawianiem (zioła i terapia manualna); *szeptun’je* – specjalistki od zaklęć, „zagovorów” i odczyniania uroków przy pomocy modlitw; wróżki – przewidujące przyszłość i interpretujące minione zdarzenia; wiedźmy właściwe – wykorzystujące wszystkie wymienione środki, a dodatkowo rytuały, czary, hipnozę, wróżenie, przywoływanie duchów i inne rodzaje komunikacji z siłami nadprzyrodzonymi.

Gdzie do babek?

Dzisiejsze babki żyją w Polsce praktycznie wyłącznie na Podlasiu. Można je także znaleźć na wsiami Litwy, Białorusi, Ukrainy, czy Bułgarii (a więc na terenach zamieszkałych przez ludność wyznania prawosławnego). Są to najczęściej kobiety (ponoć wciąż żyje ostatni mężczyzna *szeptuch*) w dość podeszłym wieku, których wiedza odchodzi w niepamięć...

Babki, do których udało mi się dotrzeć, jak przed wiekami „zamawiają” choroby. Używają przede wszystkim mocy modlitwy, odmawiając „dziewięć modlitwów, tak jak się należy”⁴. Ich siła i wiedza na temat leczenia okazują się zróżnicowane – mają na nie wpływ głębia i zakres przekazu, który dana babka otrzymała, i... Bóg. Babki są bowiem przekąźnikami uzdrawiającej energii z nieba: „To z ust moich, ale od Ducha Świętego idzie. Najwięcej jest Matka Boska. Od niej najwięcej pomocy idzie. Ona i duchom swym i pierśmi

pomaga. Ona wszystko zastępuje, taka w niej siła”, powie babka Anna. Bardzo wiele zależy także od tego, jak „mocna” jest modlitwa: „To zależy od krwi. Od charakteru. Jak moja krew jest bystrzejsza od Twojej, to ja dla Ciebie pomogę, a jak Twoja krew bystrzejsza od mojej, to może nie pomóc”. Z jednej strony więc siła płynie od Boga poprzez babkę do potrzebującej_ego pomocy, z drugiej, jeśli ktoś chce zostać uleczony, musi się na ową energię otworzyć i uwierzyć. „Jak wiara – zobaczysz, jak wiery nie ma – nie zobaczysz. (...) Ja nie pomagam. Nie mam takiej mocy. To wszystko twoja wiara i molitwa” (Hanna).

Szeptanie

Rytuał szeptania różni się u poszczególnych babek. Bywają takie, które ograniczają się do wypowiada-



1. Zbigniew Libera, *Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX-XX wieku*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław 2003, str. 63, tu i na stronach następnym autor omawia okółowiedźmią terminologię.

2. Cytaty pochodzą z rozmów przeprowadzonych przeze mnie do projektu „Kobiety Mocy”

3. Siergiej Litwinow, *Ludowe tradycje, wierzenia i metody terapii. Zdejmowanie uroków jajem*, Akasha, str.10.

4. Z rozmowy z Paraskiewą z projektu „Kobiety Mocy”.



nia samych modlitw do świętych, Matki Boskiej czy Jezusa (często zawierających fragmenty „Ojcze nasz” czy „Zdrowaś Mario”), niekoniecznie nawet je szepcząc (jak Anna: „Ja nie kryła się, ja nie szeptem moliła, żebyś nie zrozumiała – ja normalnie, głośno”). Bywają i takie, u których szeptanie przeradza się w rozbudowany obrzęd z laniem wosku podczas modlitwy, paleniem Inu, ziół, sypaniem popiołu z drzewa, wykorzystaniem wstążek z Biblii czy wody ze świętego źródła, zamawianej przez samą babkę. Hanna co niedziela odprawia rytuał zamawiania wody, cukru, maku czy chleba przy cerkwi w Dobrowodzie (robi to wówczas, gdy w pobliżu nie ma batiuszki, czyli prawosławnego popa). Po zakończeniu rytuału leczy poszczególne osoby dotykiem, ruchem i czytaniem odpowiednich fragmentów Biblii.

Wizyta u babki może stać się przeżyciem na pograniczu mistycyzmu i folkloru. Zdarza się nawet współuczestnictwo (nie tylko poprzez samą obecność osoby w potrzebie, lecz także powtarzanie fragmentów zamawiania, jak to ma miejsce w przypadku babki z Opaki Dużej). Nie wystarczy jednak cała towarzysząca zamawianiu otoczka. Kluczowa pozostaje wiara – wiara w uzdrawiające działanie szeptania: „Wiera, wiera czyni cuda. Wsio trzeba z mocnuju wieruju” (Hanna).

Misja

Bycie babką (szeptuchą) jest wypełnianiem misji i powołaniem. Rzadko bywało uprawiane jako odrębna profesja czy traktowane jako źródło utrzymania. Jak wspomina Paraskiewa – dziś osiemdziesięciosiedmioletnia babka,

która w czasie wojny pracowała przymusowo w Niemczech: „Jak wróciłam, to pracowałam w polu. Było 30 hektary ziemi, to trzeba to było obrobić”. Nawet dziś, wchodząc na podwórze Hanny (ponad osiemdziesięcioletniej), widzimy krzątającą się przy gospodarstwie babkę oraz jej dwóch braci. Babka z Grabowca przyjmuje najczęściej po umówieniu na konkretną godzinę, gdyż zajęta jest wyrobem wędlin... Codzienne zajęcia zapewniały byt i uczyły szacunku do pracy. Oczywiście społeczne funkcje, jak uprawa roli, prowadzenie gospodarstwa domowego czy wychowywanie dzieci, zapewniały babkom stały kontakt z rzeczywistością oraz własną społecznością, której miały służyć.

Nie dajmy się zwieść dość obcesowemu powitaniu, jakim babka nieraz przyjmuje szukających pomocy – sprawdza w ten sposób, czy dana osoba rzeczywiście jej potrzebuje. Babki „oddają siebie”, jak to określa Paraskiewa. Ludzie przychodzą do ich domów, pukają do drzwi, zaś babka ma obowiązek je ich przyjąć. Warto więc dokładnie sprecyzować problem, z którym się przyszło...

Ratunek

I osoby w potrzebie przychodzą, przyjeżdżają – często z odległych krańców Polski, a nawet zagranicę. Szukają ratunku. Jadąc do najstłanniejszej babki z Orli trzeba przygotować się na kilkugodzinne oczekiwanie w kolejce. Jednak jest to przypadek wyjątkowy – wystarczy bowiem odwiedzić kilka wiosek w sąsiedztwie, zapytać o babkę, a lokalna ludność wskaże nam drogę. Babki, o ile w ogóle biorą za swą pomoc jakieś pieniądze (dając je, nie należy dziękować), proszą o „co łaska”, a często datki te





przekazują na cerkiew – są bowiem głęboko wierzące. Nie powstrzymuje to niestety duchownych od rzucania oskarżeń o uprawianie czarów. „A jeden raz przyszedł do domu i mówi bo ja wiedźma. Bo ja czaruję. A ja mówię – o! teraz to ja popa oczaruję. To lekarze wiedźmiarze chyba, bo też leczą... Co wiedźma to wiedźma, ale jak człowiek pomaga to nie taki zły” – wspomina Paraskiewa. „No, to od wieków tak. I nic groźnego! No jakie to czary? Przeżegnać się i umyć. No jaka to, jak to mówią, wiedźma? Kto tu co złego robi? Jak ja moliła się dla pani, to ja co złego robiła?”, pyta Anna. Tymczasem konflikt z kościołem prawosławnym jest wciąż żywy. Dlatego większość babek unika rozgłosu. Jedną z najbardziej paradoksalnych historii na ten

temat można odnaleźć w mediach w postaci rozdmuchanej „afery sedesowej”. Gazety rozpisywały się na temat „pogańskich zabobonów”, kiedy prawosławny duchowny Tadeusz zginął, ponieważ nie udało mu się wyminąć ustawionego na środku drogi białego sedesu (znalezł się on tam w „niewyjaśniony” sposób)⁵. O spowodowanie śmierci kapłana oskarżano podlaskie babki.

Mimo to ludzie w potrzebie wciąż szukają pomocy u babek. A te pomagają „na nerwy”, na choroby skóry, bezpłodność, problemy z zajściem w ciążę, alkoholizm, przy czym ich specjalizacje nieco się różnią. Zdarzają się, że jedna odsyła chorą ego do innej (sama byłam świadkiem skierowania przez babkę z Opaki osoby w potrzebie do szeptuchy, która ma większą moc uzdrowienia danego problemu). Babka Hanna radzi, aby w przypadku depresji po prostu jeździć „po babkach. Odnajdzie się druga pomoże”...

Jak trwoga, to do Boga?

Obraz babek w opinii społecznej babki jest niejednoznaczny, a sądy na ich temat bywają dość skrajne. Ujawnia się to choćby w wypowiedziach uczestników internetowych forów dyskusyjnych – z jednej strony babki budzą strach, są ucieleśnieniem zabobonu („Wierzyć trzeba w Boga a nie zabobony”, „Na Bogów ciemny ludzie ocknij się z tych zabobonów!!!”), mocy szatana („Pomagają, owszem, ale to jak korzystanie z mocy szatana który nie jest wymysłem z bajki...”, „Zaczynam się zastanawiać jaką moc te szeptuchy uzdrawiają ludzi, hmm? Bo jeśli to jest szatańska siła to co po takim uzdrowieniu !”, „Jeszcze zwróćmy na pierwsze przykazanie, przecież korzystając z pomocy szep-tuch zaczynamy w ich moc uzdra-



5. Choćby http://wyborcza.pl/1,76842,6713144,Co_sie_czai_na_rozstaju.html?as=2.



wiającą wierzyć, czyli grzeszymy”), są kojarzone z new age (!) („Mało kto z was zastanawia się chyba skąd się biorą moce tych kobiet. Jest to typowy new age”), stanowią świadectwo powrotu wiary przodków („Z powyższych postów wynika, że pogańskość wraca”), ilustracją współczesnej wiary w cuda („Byłam kiedyś u szeptuchy z Orli naprawdę bardzo mi pomogła, lekarz orzekł, że nie będę mogła zajść w ciążę, natomiast po wizycie torbiel zniknęła bez śladu, a ja bez problemu zaszłam w ciążę i urodziłam zdrowego synka”). Reakcje na babki sytuują się między odrzuceniem totalnym („Co to jest? żarty, czy inne paranoje? Gdybym mogła w to tak bez krytycznie uwierzyć!?, jakże byłabym szczęśliwa! (...) Mam uwierzyć, że babina mi pomoże? Chyba zejść z tego świata”), a pełną ufnością i wiarą („Czy Pan Bóg nie może przemawiać przez ręce prostej kobiety. Ostatnio byłam u księdza, który

ma moc uleczenia. Tez szeptał, nie wiem co, mogę się domyślać, że się modlił. więc dlaczego szeptucha nie może się modlić. Nie zabieraj nadziei ludziom”)⁶.

Tymczasem babki dla wielu osób okazują się ostatnią deską ratunku w odczynianiu choroby, uroku czy w walce z nałogiem. Niestety ich wiedza powoli odchodzi w zapomnienie: „No ich użę mało. Też pamięci nie majut. Umirajut...”, narzeka Hanna. Nie bardzo jest też komu ową wielowiekową mądrość przekazać („oddać molitwy”). Babki zwyczajowo przekazują przed śmiercią swoją wiedzę najmłodszej lub najstarszej wnuczce (czasami dzieje się to we śnie, ale może także nastąpić poprzez przekazanie zeszytów z rodzinnymi zapiskami), lecz młode pokolenie niechętnie podejmuje tę misję: „To by się ktoś musiał chcieć uczyć... Wnuczka jeszcze nie pomaga, jej jeszcze nie potrzebne. Może będzie pomagała. Trzeba, żeby

ochota taka była. Bo to też ciężka robota”, przyznaje Paraskiewa.

Nauki

Babki, wywodzące się od wiejskich znachorek, same wybierają swoje następczynię_ców. Kandydaci powinni mieć świadomość odpowiedzialności, która wiąże się z wypełnianiem takiego posłannictwa, i jego głębokiego zakorzenienia w prawosławiu. Dodatkowo „ważne, żeby ktoś nieparny był. Jeden, trzy, pięć. Żebyś nieparna była. I trzeba posty spełniać”, zaznacza Anna. Kobieta szeptanie powinna praktykować dopiero po menopauzie (ewentualnie po urodzeniu dziecka), gdyż wtedy moc zamawiania jest większa. Na szczęście udało mi się spotkać osoby, które systematycznie jeżdżą po nauki do babek, choć nie zawsze są ich krewnymi. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że dziedzictwo kobiet uczonych w modlitwie przetrwa.

6. Pisownia wszystkich cytatów zgodna z oryginałem.



Łańcuch kobiet

z Katarzyną Majak rozmawia Agnieszka Weseli/Furja



AW: Na pewno masz przygotowany jakiś oficjalny opis projektu „Kobiety Mocy”... ale ja chciałam poprosić, żebyś powiedziała to, czego nie ma w wersji oficjalnej.

KM: Ten projekt był magiczny. W moich działaniach to projekt przełomowy, z różnych powodów. Pewna kobieta, którą poznałam ostatnio, podsunęła mi książkę Julii Cameron *The Artist's Way* (Droga Artystki_ty). Autorka, która wyklada kreatywne pisanie, proponuje swoim czytelnikom przejście trwającego 12 tygodni procesu, w którym człowiek stopniowo otwiera się na działanie twórczej siły, odrzuca wewnętrzne przeszkody. Ta siła tworzenia jest nam przyrodzona, z nią zastałyśmy_liśmy stworzone_rzeni przez istotę wyższą (jaką? Na to już każda_y odpowiada sobie sama_sam).

Siła tworzenia? Nie twórczy szaf, obłąd, w którym jakaś odgórna moc odbiera artystce_artystcie rozum?

Nie, Cameron twierdzi, że artystka_artysta ma żyć tu i teraz, jak inni, nauce się w taki sposób łączyć ze swoją twórczą siłą, by nie uniemożliwiała mu funkcjonowania między

ludźmi. A więc: nie twórczy szaf, tylko rodzaj codziennej praktyki. Nie wyjątkowy, trudny do osiągnięcia trans, tylko ot, taki zwyczajny stan, w którym możesz czerpać z uduchowionej rzeczywistości i oddawać jej tę energię. Zwyczajna magia. Po przeczytaniu tej książki zrozumiałam, że to właśnie się stało: pozwoliłam, żeby przepłynęło przeze mnie coś wyższego, silniejszego, szerszego ode mnie. Wiele kobiet w wywiadach mówi o podobnym doświadczeniu z Mocą, która się przez nie przejawia.

Kim są Twoje bohaterki?

Do projektu wybrałam – a raczej: zrozumiałam, że wybieram – kobiety działające poza głównymi religiami. Było to zresztą zgodne z moimi osobistymi poszukiwaniami, z moją własną ścieżką rozwoju, na której spotkałam wiele takich kobiet.

Takich jak Ammaćci, uważana za wcielenie Boskiej Matki?

Tak. Ją odwiedziłam na długo przed rozpoczęciem tego projektu. Spotkanie z tą niezwykłą duchową osobowością zmienia człowieka. Do mnie przychodziła w snach długo po tym, jak opuściłam Indie. A potem, już

w Polsce, wzięłam udział w warsztacie szamańskim, na który coś, sama nie wiem co, mnie ciągnęło, jak wcześniej ku Ammie. I tak zaczęłam eksplorować...

W tym projekcie jesteś zarówno badaczką, jak i badaną, obserwatorką i uczestniczką. Znalazłaś około 30 kobiet...

Dokładnie 29, tyle, ile dni w cyklu księżycowym.

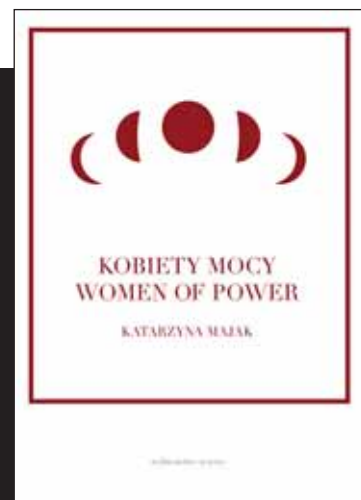
Zaplanowałaś to?

Nie! Tak jak nie zaplanowałam kilku innych rzeczy w tym projekcie. Sądzę, że tworzyłam go w stanie „kontrolowanego transu”, który opisuje Julia Cameron. Ma się wtedy poczucie, że wszystko dzieje się tak, jak powinno, nawet jeśli ktoś inny uważa inaczej, nawet jeśli ktoś próbuje cię zepchnąć z obranej drogi. Osoby twórcze zwykle są nadwrażliwe na krytykę, najmniejsze złe słowo odbiera im wolę działania, jednak w stanie, o którym mówię, działa się bez wysiłku. Praca nad tym projektem pozwoliła mi zdobyć nowe rozumienie kreatywności, twórczości w sensie przede wszystkim duchowym. W tym projekcie połączyła się

Katarzyna Majak

Fotografka, krytyczka fotografii, wykładowczyni. „Duchowa feministka”. O swoim projekcie, który nazywa „wynikiem (...) poszukiwania mądrości kobiecej i bogactwa ścieżek duchowych ukrytego wewnątrz monoreligijnego społeczeństwa”, mówi, że ukazuje „to, co »bulgocze« tuż obok pozornej homogeniczności, odkrywając przed widzami królestwo tych, które istnieją poza głównym nurtem – wiedzmy, uzdrowicielek, zamawiaczek, wizjonerek i przewodniczek duchowych”.

Więcej: www.katarzynamajak.com, www.kobietymocy.com.





nie? Caren stwierdziła, że zmiana świadomości to bardzo powolny proces, więc lepiej wprowadzić nowe słowo. Ale oczywiście nie mogła nam go podpowiedzieć, bo powinno powstać tutaj, w Polsce, między nami. Z Babcią Caren pewnie nie zgodziłaby się Starhawk, która działa na rzecz odzyskania (reclaiming) pewnych symboli. Caren na pewno ma rację co do prób zmiany świadomości. To wyjątkowo trudne zadanie. Przecież na negatywny obraz wiedźmy składa się wiele czynników: m.in. utrzymujące się od setek lat złe skojarzenia i współczesny strach przed silną, świadomą, wiedzącą kobietą. Na pewno też polska sytuacja jest szczególna: w USA np. wiccaizm jest jedną z oficjalnie uznanych religii, a w naszym kraju można mówić o coming outcie pierwszego pokolenia współczesnych wiedźm. [W twoim projekcie nie ma jednego pokolenia – są kobiety w różnym wieku.](#)

Mają od 30 do 90 lat. Znajdują się na różnych etapach rozwoju. Ten projekt mówi również o różnych aspektach kobiecości: w jednej kobiecie, w różnych kobietach. I o łączy między kobietami, ponieważ jedna bohaterka prowadziła mnie ku drugiej. Taki kobiecy łańcuch.

[Sięgający także w przeszłość, prawda?](#)

I obejmujący kobiety żyjące współcześnie. Wiele z nich czuje, że brak im więzi z innymi kobietami, chciałyby być z nimi bliżej, wyraża wielką potrzebę kobiecej wspólnoty. Wiele też poszukuje wyrazu dla swoich potrzeb duchowych.

[Poszukują go niekiedy bardzo daleko! Peru, Ameryka Północna, Nowa Zelandia... Co myślisz o łączeniu odległych tradycji?](#)

Jedna z uczestniczek mówi w wywiadzie, że jeśli takie kompilowanie tradycji jest szczerze i wynika z potrzeby serca, jest dobre. Dobre jest wszystko, co daje moc.

[Dziękuję Ci za rozmowę.](#)

moja praca wewnętrzna i procesy kobiet, które brały w nim udział. Wiele było przekonanych, że źle wyszły na zdjęciach albo że coś mogły lepiej powiedzieć...

[Ja też!](#)

A pamiętasz, co ja ci na to powiedziałam?

[Że tak, jak jest, jest dobrze.](#)

I że właśnie włącza się twój wewnętrzny krytyk, twój cień. Ciekawe, że często takie wątpliwości miały osoby, które w swoim środowisku są dla innych autorytetami. A nawet są autorytarne. Pracowałyśmy wspólnie: ja z nimi, one ze mną, ja z ich krytykiem, one ze swoim krytykiem... układy wciąż się zmieniały. Fascynujące, na ilu poziomach odbywała się ta wymiana.

Podczas tej pracy powstał osobny świat, złożony z więzi pomiędzy zaangażowanymi w projekt kobietami. A wiesz, że kilka kobiet, które zaprosiłam, odmówiło? Nie chciały być kojarzone jako „wiedźmy”.

[Może czas wypłatać to słowo z negatywnych skojarzeń?](#)

Projekt dotyka również tego tematu: co zrobić z „wiedźmą”? Zadałam to pytanie uczestniczkom, między innymi Babci Caren Trujillo, która jest jedyną w projekcie kobietą „z zewnątrz”. Jej zdaniem słowo „wiedźma” w Polsce ma konotacje o wiele gorsze niż np. *witch* w kręgu kultury anglosaskiej. I co dalej? Uczyć, edukować, że wiedźma to po prostu wiedząca, mądra kobieta? Czy stworzyć nowe określe-



Iza

Towarzysząca Kobietom w Stawaniu się Sobą

Iza Cisek

Zajmuje się tematyką postrzegania własnego ciała, poczucia własnej wartości, kobiecością i seksualnością. Współtworzy magazyn internetowy „W rozwoju”.

Co to znaczy „być Wiedźmą”?

(...) Umiejętność transformowania energii, które się tego domagają, co czasami oznaczać może towarzyszenie ludziom w przechodzeniu przez ciemne obszary życia. „Wiedźmowanie” to mocne bycie przy sobie i mądre bycie z ludźmi. (...) Sama intuicja i czucie nie wystarczą, potrzebna jest wiedza poparta doświadczeniem. Metaforycznie – wiedźma ma głęboko sięgające korzenie i wysoko rozpostarte gałęzie. Jest łączniczką pomiędzy Podziemiem, Ziemią a Niebem.

A dziś? W jakim kierunku wyewoluowała współczesna wiedźma?

Oczywiście, jest nowoczesna! Ma dostęp do wszelkich możliwych komunikatorów, jest częścią wielu wspólnot, także tych wirtualnych. Jest mobilna, jeździ po świecie i uczy się od nauczycieli z różnych stron świata. Wspiera rozwój innych – często można ją spotkać na warsztatach, wykładach czy konferencjach. Udziela się w mediach, by propagować wizję świata, dla którego pracuje. (...)

Skąd czerpiesz swoją moc?

Ze stawania się sobą. Stawania za sobą. Mocnego stania na Ziemi.

Kobiety MOCY

wybór i opracowanie:
Agnieszka Weseli/Furja
zdjęcia: Katarzyna Majak

fragmenty rozmów, przeprowadzonych
przez Katarzynę Majak w ramach jej
projektu „Kobiety Mocy”

Niagara

Uzdrowicielka

Niagara

Od wielu lat praktykuje różne techniki rozwoju duchowego. Terapeutka Reiki, nauczycielka Vedic Art.

Co oznacza dla Ciebie „bycie Wiedźmą”?

Wiedźma (...) potrafi słuchać siebie i innych, (...) jest otwarta na wołanie swojego serca i swojego ducha. Znając siebie, może zobaczyć w pełni innych i dlatego może im pomóc.

A Twoja ścieżka?

To Miłość. Ona jest największą uzdrowicielką.

Bea. Wiedźma, Ta

Vrede

Völva – czyli wieszczka

Asatryjka, zajmuje się runami i magią seiðr. **Kim była/jest słowiańska czarownica? Czy bardzo różniła się od swych północnych odpowiedniczek?**

Czarownice były i są osobami mocno związanymi z naturą i cyklami przyrody. To świetne obserwatorki, kobiety inteligentne i silne – potrafiące swoją wiedzę i moc odpowiednio wykorzystać oraz nadać swojej woli kierunek skutkujący oczekiwanym rezultatem. Bez względu na to, czy jest to czarownica słowiańska, czy kobieta północy – posiadają te wspólne cechy.

Co dla Ciebie oznacza „bycie Wiedźmą”?

Szeroko otwarte zmysły.

Joanna

Prowadząca Kręgi i Ceremonie dla Kobiet

Joanna Eichelberger

Wiele uczy się od Indian. Dzieli się doświadczeniami i widzi wielką potrzebę zbudowania na nowo solidarności wśród kobiet, aby zamieszkały wreszcie U SIEBIE w swoich intuicjach, sercach i ciałach.

Co dla Ciebie oznacza „bycie Wiedźmą”?

Bycie Wiedźmą, czyli tą, która Wie. Bycie Szamanem, czyli tym, który Widzi. Oboje są zawsze w świętej przestrzeni. To gotowość do uczenia się do końca życia; (...) do korzystania z luster partnerów i dzieci; to nieustająca praca nad oczyszczaniem swojego ciała i umysłu; to wzbudzenie w sobie głębokiej miłości do siebie; to bycie w jedności z całym Wszechświatem.



Która Słucha Lasu





Elżbieta

Podążająca Ścieżką Bogini

Elżbieta Smoleńska

Członkini starszyny. Pomaga w odbudowywaniu i pielęgnowaniu kobiecych więzi, także w relacji matka-córka. Odczarowuje słowo „feminizm”.

Co zawiera w sobie pojęcie „bycia Wiedźmą”?

Wiedźma to stara, mądra kobieta, która mieszka w każdej z nas. Dużo przeżyła, wiele widziała i wie swoje. Umie stanąć w swojej prawdzie. Umie odróżnić prawdę od iluzji. Słucha głosu serca. Potrafi być przewodniczką dla tych, którzy pytają ją o drogę. Wie, że myśl, pragnienie, życzenie jest energią, która może zmieniać rzeczywistość, i potrafi tę energię wykorzystywać. To archetyp Staruchy, czarnej postaci Potrójnej Bogini. Być wiedźmą to znaczy: mieć kontakt ze swoją wewnętrzną wiedźmą. Kobiety mocy czerpią siłę z rozmaitych źródeł.

Skąd Ty ją czerpiesz?

Ze świadomości, że jestem częścią większej całości; ze świadomości, że śmierć nie jest przemocą; ze świadomości połączenia poprzez moją mamę z linią moich przodków i wszystkich kobiet, które były przede mną.

Natalia Naya

Przywracająca Wartość Krwi Miesięcznej

Natalia Naya

Odradza tradycję kobiecych spotkań w „Czerwonym Namiocie” i tworzy stronę www.miesiaczka.com, by zmieniać nastawienie kobiet do Krwi miesięcznej i ciała.

„Bycie Wiedźmą” – w czym tkwi jego esencja?

W byciu przytomną, osadzoną w sobie, w kontakcie z uczuciami. Widzącą perspektywę całości, nie tylko swój mały kawałek. Niewykłaną w emocje innych. W kontakcie z ogniem, który we mnie płonie. Bycie Wiedźmą to bycie, a nie chowanie się przed życiem. Bycie kimś, kto wie, bo daje się poprowadzić, jest częścią długiej kobiecej linii przekazu.

Za czym podążasz w swojej ścieżce?

To Ścieżka córki Ziemi, która jest wdzięczna za życie, za ciało, za dar snienia. To ścieżka ciała – odkrywania i urzeczywistniania jego rytmu, mądrości kobiecego cyklu. Moja ścieżka to Wężowa Bogini, to taniec, to Krew.

Wioletta

Jasnowidzka,

Nauczycielka Tantrycznej Jogi

Wioletta Ewa Tuchowska

Nauczycielka tantry – jogi miłości, emocji i związków. Posługuje się: jasnowidzeniem, przekazem automatycznym, numerologia, kartami.

Bycie Wiedźmą – co ono dla Ciebie oznacza?

Wiedźma to ta, która ma wiedzę i wgląd w rzeczywistość taką, jaką ona jest. Dysponuje zatem wiedzą (z obszaru psychologii, parapsychologii, medycyny niekonwencjonalnej), ale i dobrą intuicją, a w moim przypadku także darem jasnowidzenia (...). Zazwyczaj Wiedźma ma jeszcze przekaz płynący od jej przodków – właściwą linię rodową.

Ziemia i jej mieszkańcy cały czas się rozwijają. Jaka jest Twoja wizja zmiany świadomości?

Przechodzimy z czasów skrajnej ignorancji i upadku (Kali Juga) do ery jasności i światła – ery serca. Wierzę, że przejście to nastąpi już za mego życia. Ścieżka to Wężowa Bogini, to taniec, to Krew.

Estera

Kapłanka i Dakini

Estera Saraswati

Praktykuje świętą seksualność oraz różne duchowe praktyki seksualne, m. in. tao, hinduską tantra jogę, tantrę buddyzmu tybetańskiego, jak i współczesną tzw. neotantrę zachodnią.

Co dla Ciebie oznacza „bycie Wiedźmą”?

(...) [wiedźma] to ta, która mieszka w swoim brzuchu, w swoim łonie i stamtąd kieruje się w świat.

Jaka jest Twoja droga do świadomej kobiecości?

Wyboista. Kręta. Pełna pułapek i zapadni zastawionych wiele pokoleń wstecz przez... przeze mnie samą. Aby się odnalazła na nowo. (...)

Skąd czerpiesz siłę?

Siła i moc nie należą do mnie, nie są moje. One przeze mnie przepływają. Moim jedynym zadaniem jest im nie przeszkadzać. Stać się pięknym stabilnym mocnym kielichem, wypełnionym nektarem. Niech świat się w nim odbija i skrzy, ciesząc oko patrzących swoimi wszystkimi barwami, od ciemnych po jasne. Siła ta to energia życiowa, stwarzająca życie, energia seksualna. Niewyczerpana, wielka tajemnica, iskra życia. Obecna wszędzie. Moja ścieżka to droga do wewnątrz, do rdzenia, do istoty, do źródła wszystkiego.





Justyna

Podążająca Ścieżką MA-URI

Justyna Rychlewska-Suska

Mieszka w puszczy nadnoteckiej, gdzie założyła pierwszy w Europie Dom Nauczania MA-URI, wzorujący się na tradycyjnych maryjskich domach nauki.

Co dla Ciebie oznacza „bycie Wiedźmą”?

Stanie w prawdzie tego, kim jestem. Stawianie sobie wyzwania na drodze do odkrywania wiedzy. Celebrację i zaufanie do Życia we wszystkich jego przejawach.

W czym (...) tkwi esencja świadomej kobiecości? Jak do niej dochodzisz?

(...) To przyznawanie równych praw wszystkim doświadczeniom – wzlotom i upadkom, wszystkim częściom ciała, wszystkim wartościom, przekonaniom, kobietom i mężczyznom, mądrym i głupim, brzydkim i pięknym, temu, co niebiańskie, i temu, co ziemskie... (...).

Natalia LL

Artystka

Natalia Lach-Lachowicz

Artystka. W sztuce porusza wątki filozoficzne, magiczne i religijne, dokonuje dekonstrukcji własnej fizyczności. Korzysta z mocy śnienia, mitu, atrybutów magii i przedmiotów o rytualnym przeznaczeniu.

Mówisz o sobie, że „bywasz czarownicą”...

Od lat dziecięcych zauważałam dziwną zdolność kierowania sprawczą mocą moich myśli, mojej woli. (...) od czasu do czasu czuję, że jestem czarownicą (*Hexe*), ale nie wiedźmą, i czerpię moc z otoczenia, z natury, lecz muszę czynić dobro. Skoro świat jest w mocy Szatana (*Lucifer*), czyniącego rzekomo światło ojca wszelkiego kłamstwa.

Skąd czerpiesz swoją siłę?

Magiczność potocznej rzeczywistości poraża swoją istotą. Wiele moich zachowań wynika z nieprzeparowanej potrzeby, której zasady nie mogę pojąć. Niewiadoma tego, co mnie oczekuje, każe szukać mi oparcia w sobie i osobach mi bliskich. (...) Sztuka w tym procederze odgrywa istotną rolę jako język porozumienia, wtajemniczenia w świat, którego do końca nie możemy poznać.

Katarzyna

Zielarka

Katarzyna Ilnicka de Pietyróg

Mistrzyni ziół. Badaczka tajemnych i zapomnianych receptur zielarskich, korzystająca z przedwojennych brulionów swojego dziadka – zielarza Seweryna Wolfa.

Jaka wiedzę dysponowała słowiańska czarownica?

Słowiańska czarownica była przede wszystkim silną osobowością, znającą się na ziołach, obdarzoną swoistą inteligencją i specjalnymi zdolnościami. Bywała złośliwa i zawistna, wyjątkowo nietowarzyska. A przez swoją inność bywała odrzucona przez lokalną społeczność. Żyła więc na ubożcu, wykazując się dużą dozą samodzielności. Potrafiła obyć się bez mężczyzny. Wykorzystywała swą wiedzę nie zawsze w dobrej sprawie, co stało się powodem oskarżania tych kobiet o kontakty z diabłem. (...)

A wiedźma?

(...) Wie, czego chce, wie, jak chronić swoje potomstwo, jak wspomagać potrzebujących. Wiedźma potrafi korzystać z darów przyrody, odwoływać się do mądrości przodków. Potrafi budować udane związki. Swoją wiedzę wykorzystuje dla dobra innych. Obdarzona jest uczuciem empatii w stosunku do wszystkich istot. Nie zazdrości. Zna sekret szczęścia i pomyślności, który opiera się na zasadzie „co zasiejesz, to zbierzesz”. Wiedźma kocha naturę, odnosi się z szacunkiem do darów otrzymywanych każdego dnia. Dziękuje Stwórcy za każdy przeżyty dzień i Dar Życia.

Lesza

Żerczyni

Kapłanka Rodzimego Kościoła Polskiego, kultywującego przedchrześcijańską tradycję religijną Słowian.

Jak czujesz się z określeniem „wiedźma”?

Czy czujesz się wiedźmą słowiańską?

Wiedźma to dla mnie osoba wiedząca, dysponująca większą wiedzą, wglądem i mądrością życiową. Taką prawdziwą wiedźmą być może poczuje się za 20 lat... (...) jest to raczej droga, po której idę i którą zgłębiam. Koncentruję się *stricte* na tak zwanej „ścieżce” słowiańskiej. Uczę się od bogów, miejsc i ludzi. Jest takie miejsce, które odbieram jako emanację bogini i od którego wiele się uczę – to Ślęża. (...)

Skąd (...) czerpiesz swoją siłę?

(...) Z ziemi, po której chodzę, z ognia, który się pali, z wiatru. Dostaję ją też od moich Bogów.



czarna



Kasia Emilia

Tháhča Wakan Winyan

...JEST...

Nazywasz siebie pomostem łączącym światy, kontynenty, tradycje, babcie, dziadków, przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, świat ducha ze światem materii. Jesteś też opiekunką Świętej Fajki. Czy nazwiesz siebie Wiedźmą?

Nie nazwałabym siebie wiedźmą, bo nie lubię się ograniczać etykietami. Ja po prostu jestem. Wszystko w moim życiu dzieje się jakby samo, po prostu pojawia się w odpowiednim miejscu i czasie. Uważnie słucham i wyciągam wnioski. Moje życie jest jednym wielkim Cudem, pasmem synchronizacji i Magii. Czasem bardzo boli, czasem przynosi niesamowitą radość, ale zawsze jest spełnieniem, bo właśnie spełnienie wybieram.

W czym dla Ciebie przejawia się „bycie Wiedźmą”?

Wiedźma to (...) kobieta, która zna życie i śmierć i wie, że wszystko jest elementem większej całości. Ta, która widzi całość (...). Jest Pełna i Spełniona, bo zna swoją misję i ma odwagę za nią podążać. (...)

Wynn

Bajarka

Jest współczesną bajarką. Opowiada rozmaite historie, dawne i zupełnie nowe. Chce nieść płomień życia i zapalać w ludziach radość, wesele, przyjemność, spokój, zadziwienie pięknem świata i mocą Bogini.

Jakie są podobieństwa pomiędzy bajarką a wiedźmą?

Bardzo duże. To wszystko łączy się ze sobą. Twórca w ogóle – tworzący tekst, wiersz, czy prozę, fotograf, rzeźbiarz czy rzeźbiarka, malarz, malarka, muzyk – to także wiedźmy. Mają połączenie z czymś, z czego do nich i przez nich przelewa się potężna moc tworzenia. (...) wiedźma to osoba, która, owszem, wie, ale poprzez akt swej woli tworzy nową jakość. Twórcy (...) [a]ktem woli i mocą natchnienia powołują do życia nowe.

Co jeszcze oznacza dla Ciebie „bycie Wiedźmą”?

Czuć własną moc, wiedzieć, kim się jest, być dumną z siebie.



Elwinga

Współczesna druidka.

Co oznacza dla Ciebie „bycie Wiedźmą”?

Coś, z czym kobieta się rodzi. I dotyczy to tylko kobiet – mężczyźni działają inaczej. Większa otwartość na tzw. niematerialną stronę życia, mocniejsze przeżywanie i odczuwanie wszystkiego, nadmiary empatii. Świadomość tego, że wszystko w życiu ma swoją cenę, i gotowość do poniesienia tej ceny, zawsze. Z drugiej strony – po prostu życie tu i teraz w sposób możliwie najpełniejszy. A jeszcze z kolejnej – życie samotne.

Skąd czerpiesz siłę?

Z dziewięciu elementów – żywiołów.

Gwen

Wiedźma

Idzie ścieżką, na której przekracza wyłącznie własne ograniczenia.

Co dla Ciebie oznacza bycie Wiedźmą?

Czy czujesz się wiedźmą słowiańską?

Bycie wiedźmą to niezależność i droga do wolności. To zdobywanie wiedzy i kontakt z rzeczywistością, na którą część ludzi jest zupełnie zamknięta. To odpowiedzialność i samospelnienie. To euforia wymieszana z twardym stąpaniem po ziemi. To bycie częścią Wszystkiego. Nie czuję się wiedźmą słowiańską ani żadną inną, choć temat słowiańskich wierzeń zawsze mnie pociągał. Czuję się jednak związana z ziemią, na której się urodziłam ja i urodzili się moi przodkowie.

Maria Ela, Uzdrow

Larhetta

Podąża Ścieżką Lewej Ręki

Poganka. Bachantka. Czarownica. Uzdrowicielka praniczna. Podąża Ścieżką Lewej Ręki.

Czarostwo to umiejętność czy dar?

Czarostwo to z jednej strony rzemiosło – coś, czego używa się w celu osiągnięcia zamierzonego efektu, a co może być wyuczone, wyćwiczone, wypraktykowane – z drugiej natomiast sztuka, ponieważ pozwala wzbijać się na pewne „wyżyny sztuki” – i jako takie wymaga pewnego talentu. (...)

Furja

Tworząca

Agnieszka Weseli

Historyczka seksualności, artktywistka queerowa.

Postrzegam Cię jako wiedźmę-aktywistkę (lub może „wiedźmią aktywistkę”). Ale ciekawi mnie, co oznacza „bycie Wiedźmą” dla Ciebie?

Bycie znachorką, doradczynią, przewodniczką kręgu, duchową pomocniczką. W takim też kierunku ewoluje współczesna wiedźma. Ja za Wiedźmę w tej chwili się nie uważam. Idę w tę stronę wraz z innymi kobietami.

Wizjonerka





Jak (feniksa z POPIOŁU

tekst:
Magda
Skotnicka

Wiem, jak rozpalać ogień w mężczyznach, jak owijać się wokół ich ciał, by z uległością otwierali się na swą dzikość i pierwotną moc. Rozpalam w nich ogień i uczę ich obchodzić się z nim ostrożnie, uczę, jak mogą dzięki niemu transformować swoje ograniczenia i uwalniać się od swoich zranień. Krążę wokół ich ciał, by podążali za moją boską intuicją i łączyli się ze swoją. Wspólnie docieramy do naszych instynktów i stajemy przed sobą w prawdzie, odarci z uwarunkowań. Nasza moc przemawia przez nasze oczy, pełne zdecydowania, nasza moc przemawia przez nasze serce, pełne ufności, nasza moc przemawia przez nasze wszystkie członki, tętniąc życiem, chęcią odkrywania, galopowania po bezdrożach. Wewnętrzny ogień nas rozpala, lecz jakaś iskra niespostrzeżenie spada na stos, na którym przyjdzie mi za chwilę spłonąć żywcem.

Kobieta bogini-matka, żywicielka, kusicielka jak upadły anioł ląduje w otchłani, w czeluściach ludzkich wyobrażeń i zabobonów. Już nie wzleci do świata cudów, już nie porozmawia z wiatrem, już nie dotknie pieśni lasu. Ręce, jak skrzydła pozbawione swej mocy, spętane w bezsilności; serce, wystawione na raniące słowa, na długo zostanie umarłe; święta kobiecość, pogwałcona siłą, długi czas będzie służyć innym i własną zmorą – karana za wszelkie przejawy życia. Tak będzie się działo w różnych

częściach świata, w różnych epokach, na różnych ścieżkach kobiecości.

Lecz stało się. Powracamy do swojej mocy i otwarcie możemy przyznać się do naszych wspólnych doświadczeń – tak, byłam czarownicą i spłonęłam na stosie. Możemy też uwolnić się od piętna, jakie te doświadczenia na nas odcisnęły, i możemy świadomie pracować nad przyjęciem swojej wypartej mocy. Czy jednak korzystamy z tych możliwości? To właściwy czas, by swoją utraconą, wyrwaną cząstkę siebie odnaleźć, zaakceptować, by siebie skompletować z różnych porzucanych elementów i zintegrować w całości. To właściwy czas, by ugasić ogień, który spala nasze ciała i dusze. Nie dokładajmy zatem do stosu więcej ludzkich cierpień, pozwólmy się samej sobie odrodzić z popiołów.

Proces uzdrawiania kobiecej mocy i energii seksualnej przyspiesza, potęguje się. Instynktownie czujemy, że wcześniejsze traumatyczne doświadczenia ponownie nas łączą, by dać siostrzane wsparcie i przejawić pełnię mocy i kreacji. Podstawowy warunek, by pójść dalej w rozwoju duszy, skutecznie potwierdzany podczas procesów regresywnych, to odrzucenie poczucia, że jesteśmy ofiarami. Zadanie tym trudniejsze, że wiele z nas przywykło do myślenia o sobie i swoich przodkiniach jako o kobietach nieszczęsnych, uciśnionych, pokrzywdzonych. Jątrzące się rany, które nadal

wydają się boleć, uniemożliwiają nam czasami ujrzanie tych doświadczeń w perspektywie planu duszy: jako wyrazu wolnej woli duszy, który czemuś jej służył. Czemu? Tego nie dane nam wiedzieć w naszej ludzkiej wędrówce. Przejście przez poszczególne fazy księżycy jest naturalnym rytmem, który pozwala doświadczyć pełni i poznać różne twarze nas samych. Dusza wybiera przejście przez różne doświadczenia życia i śmierci, mocy i bezsilności, bycia ofiarą i oprawcą, by w pełni doświadczyć swojej wolnej woli i samej siebie.

Współczesne czarownice uczą się korzystać na nowo ze swoich mocy i przejawiają je, odzyskując utracone poczucie swojej niewinności; poczucie kluczowe, jeśli chcemy bezpiecznie działać dla siebie i innych. Bo na co mi zdolności i umiejętności, jeśli towarzyszy im przekonanie, że są one nieczyste, niebezpieczne lub ściągną na mnie potępienie? Często spotykam osoby, które swoją wiedzę i zdolności ukrywają przed innymi. Czują, że jest z nimi coś nie tak, że nie są normalne. Potępiają same siebie. Czas palenia czarownic minął, lecz być może nastąpił po nim czas, gdy kobieta sama siebie potrafi spalić, ukarać i zakuć w kajdany. Podróżując po naszych różnych wcieleńiach – będąc to oprawcą, to ofiarą – doświadczamy ciągłych zależności i powiązań. Uczymy się, że nie można oderwać jednego doświadczenia

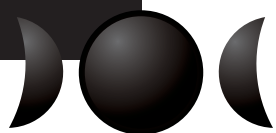
Beata Sosnowska, *Czarownica*

od całej reszty. Nie można na podstawie jednego doświadczenia obarczyć się wyrokiem, by iść z nim przez życie jak z etykietką: „Byłam czarownicą, jestem winna” lub „Jestem ofiarą, bo spłonęłam na stosie”.

Współczesne czarownice stają się coraz bardziej niewinne i uczą się coraz bezpieczniej wyrażać siebie. Warto pamiętać, że nasze moce i działania, cokolwiek robimy, są niewinne i bezpieczne dla mnie i innych. Nie muszę już bowiem nikogo wykorzystywać i czerpać z energii innych, jeśli mam dostęp do nieskończonego źródła

energii w sobie. Nie szkodzę innym, będąc w pełni swej mocy, a przede wszystkim nie szkodzę sobie samej, bo wiem, jaką wartość ma moje życie. Współczesna czarownica czuje się naturalnie, gdy pokazuje światu swoje prawdziwe oblicze, ponieważ wie, że jest ono wyrazem jej prawdziwego piękna. Współczesna czarownica ma czyste intencje wobec siebie i innych, gdyż wybaczyła swoim krzywdzicielom i wybaczyła sobie, że takie doświadczenie dla siebie wybrała. A jeśli dręczą ją wątpliwości, zawsze może udać się w podróż do swoich wczes-

niejszych wcieleń i zapytać o sens tych doświadczeń. Nie grozi nam już zatem, że spłonimy na stosie, warto jednak umieć podtrzymywać swój wewnętrzny ogień, by nas rozpałał i ogrzewał, by dzielić się nim z innymi, rozświetlając drogę miłości. Więc rozpalajmy ogniska, tańczmy, śpiewajmy i budźmy uśpione w nas lub powracające do życia dzikie kobiece moce. Współczesna czarownica czaruje swą mocą i życiem, gdziekolwiek się znajdzie – w kuchni, w biurze, na, łące, w sypialni, a nawet tutaj, przed komputerem.



JADWIGA

kapłanka, amazonka, czarownica, kapłanka

tekst: Lucyna Marzec

Wczesne lata 70. nie kojarzą się zazwyczaj z rozkwitem feministycznych/feminizujących tekstów w Polsce, z aurą, która w tym samym czasie wypełniała akademickie kampusy w USA czy Europie Zachodniej. Nie było w PRL-u miejsca dla feministek, za to było miejsce dla pracujących i stojących w kolejkach kobiet. A jednak, poprzez skomplikowane związki przedwojennego socjalizmu/komunizmu z feminizmem, w konstytucji znajdował się zapis o równości kobiet i mężczyzn wobec prawa, a propagandowe wydawnictwa co roku wypuszczały publikacje o dobru, jakie socjalizm daje kobietom, o historii wielkich kobiet, zwłaszcza aktywistek ruchu robotniczego, czy na inny, zbliżony temat.

Kobiety, które były niezadowolone z form „równości” w społeczeństwie polskim tamtych czasów, miały utrudnione zadanie: ich głos nie mógł wybrzmieć w cenzorowanej prasie, czy ogólniej, w sferze publicznej. Zazwyczaj więc nie było

go słycać wcale. Chcąc dać wyraz swoim poglądom, kobiety musiały wyciszyć wiele tonów, stosować przemyślnie strategię, na przykład strategię mimikry (w publicystyce) czy, w literaturze, konwencję kostiumu historycznego.

Kapłanka

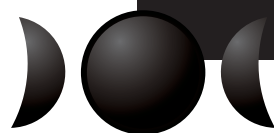
Robert Walter, wtajemniczony i mistrz wielu polskich adeptek_ów wiedzy tajemnej, powiedział kiedyś Jadwidze Żylińskiej, że w jednym z poprzednich wcieleń była kapłanką eleuzyjską, a jej siostra Malina Michalska (pierwsza dyplomowana hatha-joginka w Polsce) kapłanką buddyjską. Jeśli była, jeśli miała w sobie pamięć bycia kapłanką, to musiała komuś przewodzić i wyznawać pewną wiarę. Przewodziła na pewno swoim czytelnikom_ikom, kiedy pisała – przez całe swoje długie, niemal stuletnie życie – teksty publicystyczne, eseje, felietony, polemiki, a przede wszystkim opowiadania, powieści, mitografie.

Najczęściej opowiadała o świecie, który minął: cofała się kilkanaście tysięcy lat wstecz, do cywilizacji minojskiej, na Kretę, gdzie znajduje się grób Diktywny (Britomatis), niesamowity pałac Knossos, ongiś wyłożony mozaiką z irysów i maków, gdzie swój coroczny taniec ku czci Wielkiej Bogini wykonywała córka najwyższej kapłanki. Temat – nierozsądnego jeszcze naukowo – sporu o istnienie matriarchalnej cywilizacji i przyczyny jej upadku były bardzo ważnym w jej twórczości, w jej myśleniu.

Sama była przekonana, że cywilizacja matriarchalna istniała, i wymieniała jej znaki, choćby trzynastomiesięczny kalendarz, oddający naturalną więź kobiety z Księżycem, czy labrys – znak władzy królowej-pszczoły, nawiązujący wyglądem do głowy byka – przedstawienia wnętrza kobiecego łona i zarazem świętego króla, rokrocznie nowego. W książce *Kapłanki, amazonki, czarownice: opowieść z końca neolitu i epoki brązu*

Jadwiga Żylińska

(17.08.1910-25.04.2009) – pisarka, eseistka, felietonistka, publicystka. Autorka powieści historycznych (*Złota włócznia*, *Gwiazda spadająca*), opowiadań historycznych (*Hervör i jej bracia*), fantastycznych (*Wyspa dziwnego żartu*) i współczesnych (*Gospoda samobójców*, *Dzikie ptaki*). W jej literackim dorobku ważne miejsce zajmują także słuchowiska radiowe (ponad 30 tytułów), scenariusze filmowe (*Rozstania* w reż. W.J. Hasa), twórczość dla dzieci i młodzieży (zróżnicowana pod względem gatunkowym), a nade wszystko szkice historyczne (*Piastówny i żony Piastów*, *Do kogo należy świat?*, *Spotkania po drugiej stronie lustra*) i mitograficzne (*Kapłanki, amazonki i czarownice*). Wśród rozlicznych tekstów autobiograficznych można wyróżnić tomy wspomnieniowe (stanowiące całość: *Dom, którego nie ma* oraz *Drogi, które prowadzą dalej*, a także późniejsze: *Podróż w głąb czasu*), obok których, na takich samych warunkach, funkcjonują teksty apokryficzne, łączące historię Europy, historię rodziny pisarki, mity i fantastykę naukową; np. *Podróż brekiem*, niepublikowane w całości *Opowiadania greckie (Lament Demeter)* oraz rozproszone w czasopiśmie i dziennikach mikroformy: *Rzeczy prawdziwe i fantasmagorie*. (...) Jej twórczość, wielogatunkowa (choć zawsze prozatorska), łączy erudycyjną wiedzę dotyczącą czasów współczesnych, w całej ich złożoności (była znawczynią zarówno kultury wysokiej, jak i trendów w kulturze masowej i młodzieżowych subkulturach) oraz przeszłości, i to bardzo dalekiej, bo sięgającej najstarszych cywilizacji świata, mitologii i historii idei, z bogatą imaginacją i predylekcją do tworzenia światów alternatywnych i fantastycznych. Wszelkie sposoby poznania i wyjaśnienia istnienia świata w tej, a nie innej formie, uznawała za równoważące, potencjalne i przemawiające do poetyckiej wyobraźni, dlatego nie wykluczała nawet pozornie przeciwstawnych wykładni i wersji powstania świata,



Żylińska

anka, amazonka, czarownica, kapłanka

6500-1150 p.n.e.¹ opowiadała o społeczeństwie, w którym kobiety i mężczyźni żyją w harmonii. Co stało się z owym Miastem-Ulem? Nie wiemy dokładnie. Przemięło wraz z wielkimi wędrownkami plemion w poszukiwaniu uprawnej ziemi i pożywienia, wraz z wielkim potopem, który pochłonął najdawniejsze cywilizacje. Jednego Żylińska była jednak pewna: „Z chwilą, gdy władza przeszła w ręce mężczyzn, popsuty się bardzo obyczaj”². Podobnie z systemem wierzeń pamięcią o przeszłości, myśleniem o przyrodzie. Jedynym sposobem działania wobec takiego stanu rzeczy jest przypominać, jak było dawniej, i wskazywać to, co warto (co należy!) teraz zmienić, by dobrze żyło się wszystkim.

Jadwiga Żylińska sądziła, że znane nam współcześnie popularne wersje mitów są niepełne, przede wszystkim zaś uproszczone, skondensowane (jak mit o Ariadnie i Tezeuszu czy Hippolitosie i Fedrze) oraz wyselekcjonowane dla podbu-

dowania tej wersji, którą chcą przeformować „ukrywający się za brodą (symbolem mądrości) mężczyźni”. Czuła, że pod twardą skorupą opowieści zlepionych ze stereotypów, zazdrości i uprzedzeń, kryje się inna opowieść o rzeczywistości – i opowieść tę w swoich dziełach nieustannie proponowała. Interesował ją zarazem nie tyle mit o totalnym zniszczeniu i upadku cywilizacji minojskiej/matriarchalnej, tylko śledzenie kontynuacji, łączności między dawnym a współczesnym światem, wszelkie oznaki kultu Wielkiej Bogini i doniosłości kobiecej pracy w społeczeństwie.

A w co wierzyła Jadwiga-Kapłanka? Wiara Żylińskiej była sprawą zawiłą i wieloaspektową. Tuż przed śmiercią Maliny (chorowała na raka szpiku kostnego, zmarła w listopadzie 1973 roku), siostry ustaliły obchody prywatnego świę-

ta, Święta Matki Ziemi. Każdego roku 21 marca, a więc w równonoc wiosenną, Żylińska składała na grobie siostry pierwsze kwiaty wiosny i odczytywała głośno wspólnie napisany hymn do Matki Ziemi. Chociaż przypominające o najdroższej siostrze, nie było to święto żałobne. Pierwszy dzień wiosny niósł przecież radość, wiarę w życie po śmierci. Malina była – dawno temu

Robert Walter, wtajemniczony i mistrz wielu polskich adeptek ów wiedzy tajemnej, powiedział kiedyś Jadwidze Żylińskiej, że w jednym z poprzednich wcieleń była kapłanką eleuzyjską (...).



– kapłanką buddyjską. Kim może być teraz? Elfem? Elfy, pisała Jadwiga Żylińska, były pomiędzy człowiekiem a rośliną w ich „drabinie bytów”. Matka Ziemia pod jej wszystkimi imionami (Gaja, Demeter, Izis, Ewa) była dla pisarki wcieleniami Natury i wielką metaforą kobiecego istnienia w ogóle.

Święto Matki Ziemi pełniło jeszcze jedną ważną funkcję. Pisał o tym Aleksander Zaczynski, który obchodził święto razem z pisarką

1. J. Żylińska, *Kapłanki, amazonki, czarownice: opowieść z końca neolitu i epoki brązu 6500-1150 p.n.e.*, Warszawa 1972, str. 5.
2. *Ibidem*, str. 34.

cywilizacji, systemów religijnych i politycznych. Równie bliskie były jej nauka i historiozofia Arnolda Toynbee, co wizjonerski projekt Włodzimierza Sedlaka (o znaczeniu prądów tellurycznych w rozwoju cywilizacji); pociągały ją teorie psychoanalityczne (zwłaszcza psychologia głębi) i psychologia codzienności, dialogi Platona i filozofie dalekiego wschodu; była równo zafascynowana przewodem argumentacyjnym Roberta Gravesa (Biała bogini), co Janem Parandowskim. Prowadziła równoległe znajomość z Jerzym Prokopiukiem i Robertem Walterem, wyznawcami „wiedzy tajemnej” oraz z Hanną Malewską i środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, w tym z Janem Twardowskim. Potrafiła w niemal tym samym czasie oddać do druku artykuły do: „Rzeczypospolitej”, katolickiej „Więzi”, ekologicznych „Zielonych Brygad” i ezoterycznych „Czarów”. Bywa, że ten sam tekst (albo wariacja na temat) autorki ukazywał się w kilku pismach o całkowicie przeciwnej linii ideowej i grupie odbiorców. A jednak trudno mówić o pisarce jako osobie ekstrawaganckiej, na wyrost łączącej paradoksy czy niekonsekwentnej. Na swój szczególny i wyjątkowy sposób chłonęła oraz akceptowała świat w umiłowaniu dla wszelkich form istnienia materii ożywionej i nieożywionej, czemu dawała wyraz wielokrotnie. Zawsze chętnie dzieliła się swoją wiedzą, zainteresowaniami i doświadczeniem, czy to w rozmowie osobistej, listach czy twórczości artystycznej. Miała dużo do powiedzenia – i zawsze otaczał ją krąg ludzi zafascynowanych jej osobą. Przy tym nie była pozbawiona poczucia humoru i dystansu do siebie.

za: Wielkopolski Słownik Pisarek, http://pisarki.wikia.com/wiki/Jadwiga_%C5%BByli%C5%84ska (autorstwo wpisu: Lucyna Marzec)

(a skoro on – to zapewne i inni jej znajomi): „[P]rywatne święto Matki Ziemi (...) jest naszym osobistym symbolem protestu w obecnej dobie zagrożenia przyrody i (nareszcie!) masowych protestów przeciw dalszemu niszczeniu natury w naszym kraju i na całym świecie. Łącząc Matkę Ziemię z najszerzej znanych jej imion, Demeter, proponował Zaczyński: „Piękny symbol dla stowarzyszeń i organizacji, które tak licznie i spontanicznie powstają w obronie naturalnego środowiska człowieka. Może ktoś kupi ten pomysł i rozpowszechni?”³.

Jadwiga Żylińska kibicowała ekolożkom_logom (i pisywała do „Zielonych Brygad”), ale nigdy nie przeszła w pełni na dietę wegańską czy wegetariańską. W wielu tekstach podkreślała swój ambiwalentny stosunek do spożywania mięsa oraz wskazywała na niejednoznaczne

(...) ze swoim imieniem, starogermańskim Hadevic, oznaczającym „waleczna” albo „zwycięska”, była Żylińska bardzo mocno związana (...).

usytuowanie człowieka w ziemskim ekosystemie i, równolegle – posthelleńskiej, chrześcijańskiej i antropocentrycznej wizji świata. Powstrzymywała się od jedzenia mięsa, pisała kilkakrotnie, że mogłaby żywić się wyłącznie bobem (*nota bene*, jak Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, zdeklarowana jaroszka), ale nie była swoim deklaracjom wierna. O przyczynach nie pisała, za to wielokrotnie podkreślała swój szacunek do wszystkich istnień, refleksyjne podejście do kwestii przyrody, którą to łączyła z żeńskim aspektem kosmosu. Była też przekonana o katastrofalnej w skutkach ingerencji człowieka w porządek natury.

Świadectwem wagi tej problematyki i żywości idei Wielkiej Matki w jej twórczości jest nieopublikowana w jednym tomie, ale rozproszona w kilku czasopismach publikacja *Lament Demeter (opowiadania greckie)*, która składa

się z monologów i dialogów mitologicznych, historycznych i biblijnych postaci (głównie kobiecych) z narratorką, przemierzającą Kretę, pieszo – i poprzez mitologię wyspy. Żylińska wypowiada się tutaj w imieniu starej, a zarazem odwiecznej, kapłanki eleuzyńskiej:

„Teraz jestem starą kobietą, obróconą w proch, opuszczoną przez wszystkie stworzenia. Należę do innego czasu, który dla mnie trwa wiecznie. Albowiem ziemia i morze, światło księżycy i blask słońca są takie same, jak kiedy byłam kapłanką Demeter i przewodziłam dziewczętom zmierzającym do Eleuzis”⁴.

We wczesnych latach 90. pisarka spełniła swoje marzenie – zwiedziła Kretę wraz z dużo młodszą przyjaciółką (a *Opowiadania greckie* zostały tu ukończone). Kreta oczarowała ją, pochłonęła. W jej późnych zapiskach pojawia się jak

refren pytanie: „Dlaczego nie zostałam na Krecie?” Późne zapiski Żylińskiej są dokumentem starzenia się kobiety, a Matka-Ziemia powraca w myślach Jadwigi w innym już kontekście: „Jestem rozdarta między Matką-Ziemią a zaświatem, dokąd odeszli wszyscy, których kochałam. Moja miłość do Matki Ziemi więzi mnie...” (9.05.2000).

Kilka lat wcześniej, w 1987 roku, zaproszona na Międzynarodową Konferencję Kobiet Pisarek w Jerozolimie, zamierzała wygłosić tam wykład pt. *Między Matką-Ziemią i siłami kosmicznymi*. Ministerstwo Kultury nie pomogło pisarce zdobyć wizy wyjazdowej do kraju, z którym Polska nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych. W eseju opublikowanym w „Odrze” (1994) pisała nie tylko o nadchodzącej Erze Wodnika i relacji kobiety do przyrody, ale także zapowiadała przywrócenie kobiecie funkcji kapłańskiej, także



akwarele pochodzą ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Ostrzeszowie

w religii chrześcijańskiej. Kapłanka chrześcijańska, kapłanka katolicka – byłaby dla autorki *Złotej włóczni* ostatecznym dowodem równoprawnienia kobiet i mężczyzn.

Kult Matki-Ziemi to jeden z aspektów duchowego życia pisarki. W ogólnych zarysach jej wiara nie wykraczała poza obrządek rzymskokatolicki, pisarka twierdziła, że najskuteczniejszą drogą do wtajemniczenia jest tradycja rodzinna, ta, w której się jest wychowanąym. Konwersja religijna nie przynosi w tym ujęciu pożytku dla rozwoju duchowego – dlatego nigdy nie przeszła na buddyzm czy inną religię. Jak na stałą współpracowniczkę

3. A. Zaczyński, *Święto prywatne Matki-Ziemi*, w: „Fakty”, 27/1989, Bydgoszcz, str. 11.

4. J. Żylińska, *Stara kobieta i Pan*, w: „Twórczość” 1993, 5, str. 56-58.



czasopism „Więź”, „Znak” „Tygodnik Powszechny”, miała dość oryginalne i nietypowe życie wewnętrzne. Inspirowała się filozofią zen, budyzmem i bliskie jej były ujęcia synkretyczne religii oraz katolicki ruch ekumeniczny. Jej ulubionym świętem były Zielone Świątki (Zwiastowanie Ducha Świętego, dla pisarki zawsze żeńskiego rodzaju, Duszy-cy-Gołębic), najważniejsze święto gnostyków i manichejczyków, a najważniejszą modlitwą – ta, której nauczyła się jako dziecko, „Aniele Boży, stróżu mój...”

Stanowczo opowiadała się przeciwko transplantacji, natomiast całe życie podkreślała ko-

nieczność wprowadzenia tanich środków antykoncepcyjnych. Ustawę antyaborcyjną przyjęła z wielkim zdziwieniem i niesmakiem.

Amazonka

„Jesienią Scyci i Amazonki złączyli swoje obozy w jeden i każda Amazonka i zamieszkała w namiocie z tym Scytą, z którym obcowała za pierwszym razem.

Wtedy Scyci powiedzieli:

– My mamy rodzicielskie domy i posiadamy też dobytek. Chcemy więc wrócić do naszego plemienia i tam zostać. A wy będziecie naszymi żonami.

Odparły Amazonki:

– My byśmy nie mogły żyć z waszymi kobietami, bo mamy inne obyczaje. My strzelamy z łuku i rzucajemy oszczepem, i jeździmy konno, i polujemy na zwierzynę, i ujarzmiamy dzikie konie. A wasze kobiety gotują jadło, niańczą dzieci, piorą i czekają na powrót mężów”⁵.

Dla Żylińskiej tożsamość Amazonek była budowana na podstawie opozycji wobec „zwyczajnych” kobiet Scytów, nie wobec patriarchalnych społeczności w ogóle. Poza tym odrzucała pisarka mit Amazonki-lesbijki, według niej miłość nie miała dla Amazonek żadnego znaczenia, dlatego przyjmowały co jakiś czas wizyty mężczyzn w celach prokreacyjnych i, co też podkreślała Żylińska, nie zabijały ojców swych dzieci po stosunku. Starła się więc wyciszyć wszystkie rewolucyjne, transgresyjne treści, łączone z mitem Amazonek. Amazonka to dla Żylińskiej chłopczyca, *tomboy*, *la garçonne* – samowystarczalna, niezależna kobieta, która, wzorując się na „uniwersalnej” męskości, uprawia łowiectwo i jeździ konno, kobiet wypełniających tradycyjne kobiece obowiązki: wychowywanie dzieci, prowadzenie gospodarstwa domowego, nie ceni wysoko – podobnie

jak Simone de Beauvoir, która nie mogła ścierpieć wizji kobiecych szaf poupychanych własnoręcznie wydzierganymi, dla niej bezwartościowymi, serwetkami. Nie da się ukryć: „łagodzenie” wizerunku Amazonek odbyło się kosztem innych kobiet w myśli Żylińskiej.

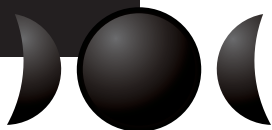
Zarazem niezależność od mężczyzny stanowiła dla autorki *Gwiazdy spadającej* wartość priorytetową i podstawową. Nie poszukiwała wzorów dla siebie w czasach mitycznych w tym zakresie, wołała bliższą współczesności „Amazonkę”, czyli... średniowieczną księżniczkę, przeoryszę klasztoru, czy wreszcie świętą. Najważniejszą była Jadwiga Śląska – ze swoim imieniem, starogermańskim Hadevic, oznaczającym „waleczna” albo „zwycięska”, była Żylińska bardzo mocno związana: „Czy rzeczywiście toczyłam i toczę w moim życiu walkę? Chyba o kreowanie własnego świata, budowanie strefy wolności, której żadna zewnętrzna sytuacja nie może zniszczyć, gdyż nie dotyczy spraw materialnych”⁶ – wyznawała w opublikowanych szczątkowo *Dziennikach*.

Finansowa niezależność pozwoliła pisarce podróżować po Europie, a fundusze zgromadzone za kolejne wydanie *Złotej włóczni* przeznaczyła pisarka na zakup mieszkania (przy ul. Wiślanej w Warszawie). Ubierała się zawsze elegancko i wydawała okolicznościowe przyjęcia, ponoć od gości wymagała przestrzegania zasad dobrego wychowania i nie można było do niej dzwonić przed południem – zawsze wtedy pracowała. Poza tym kochała detal, była perfekcjonistką (ale wobec siebie stawiała bardziej surowe normy niż wobec innych).

Na autorskich egzemplarzach swoich tekstów nanosiła poprawki, zarówno edytorskie, powstałe w wyniku pomyłek drukarskich czy nieprawidłowego przepisania ma-

5. J. Żylińska, *Kapłanki...*, op.cit., s. 297-298.

6. J. Żylińska, *Z dzienników*, w: „Twórczość” 2002 nr 11/12, str. 125.



szynopisu, jak merytoryczne, zmieniające treść i sens utworu. Potrafiła na marginesie dopisać zdania usunięte przez redakcję i przekreślić kilka akapitów, nieraz – z punktu widzenia lektury po latach – arcyciekawych, na przykład o dziecięcej fascynacji Orzeszkową.

Bohaterką *Pielgrzymki...* jest kasztelanka głogowska, którą ojciec wychował na chłopca – wołał na nią Krystek, nie Krystyna, nauczył strzelać z łuku i jeździć konno. Miała być jego pociechą po stracie żony i dziedziczką (dziedzicem). Otoczenie kasztelana jednak szybko zorientowało się, że Krystek nie jest synem, a córką, więc gdy tylko ojciec zmarł, okoliczni książęta przygotowali atak na kasztelanię. Krystyna, w stroju chłopca, musiała uciekać do Krakowa, gdzie zaznała życia na królewskim dworze, została sekretarzem biskupim, a potem delegatem w podróży do Francji. Dopiero tam, daleko od rodzinnych stron, mogła ujawnić swą płęć biskupowi: „Kiedyś, za młodu, należałem do innego stanu. Nikt nie rodzi się mnichem” – mówi jej pewien zakonnik. A kasztelanka na to: „Ani dziewczyną” – chciałam powiedzieć, ale ugryzłam się w język”⁷ (przykład na dość wcześnie, niemal równocześnie ze słynnym tomem pod redakcją Teresy Hołównki, zastosowaną w literackim tekście, słynną formułę de Beauvoir). Następnie zostaje porwana, znów jako chłopiec, przez króla Saragossy. Poznaje mężczyznę, w którym się zakochuje i staje się panią w walijskiej posiadłości. Męskie przebranie jest niezbędne, by poznawać świat, uczyć się czytać i pisać, odbywać samotne podróże, przysłuchiwać się poważnym rozmowom. Jest jednak tylko przebraniem, pod którym kryje się niezachwiana kobiecość Krystyny. Tak

jak to było z Amazonkami, które w końcu przyjmują Scytów, uczą się ich języka i zostają ich żonami, by po kilku tysiącach lat niańczyć dzieci i czekać w domu na powrót mężów.

Czarownica

Kasztelanka głogowska swoją córkę kształci w słynnym klasztorze w Ramsey. Edukacja miała dla Żylińskiej ogromne znaczenie, jako że wzorem godnym naśladowania była dla pisarki zawsze kobieta mądra, czy to wszechstronnie wykształcona chrześcijańska księżna, czy znachorka-zielarka o tajemniczych mocach, czyli wiedźma. Łączyły je przecież wspólne pochodzenie.

„Kapłanki znały moc Księżyca, wiedziały, o jakiej porze dnia czy nocy należy zbierać zioła, które są dobroczynne, a które trujące. Posiadały wiedzę nagromadzoną przez setki, a może tysiące lat i przekazywały ją wtajemniczonym. (...)”

Wraz z nastaniem roku słonecznego kapłanki Księżyca utraciły swój charakter sakralny. Stały się zielarkami. Warzyły napary, przyrządzały maści kojące.

Budziły respekt i trwogę, gdyż były szafarkami leków, pomocnych na potrzeby ciała i duszy.

Posądzano je o czary”⁸.

Sama tak siebie nazywała: czarownicą na rozdrożu. Wspomniany już raz Jerzy Prokopiuk twierdził, że jako dominikanin w późnym średniowieczu miał prawie dokonąć na Jadwidze wyroku Inkwizycji. Była wówczas czarownicą, a stos jej przeznaczony płonął, jednak w ostatniej chwili zamieniła się w wiewiórkę i uciekła na drzewo. Nic dziwnego, że w XX wieku uważnie przyglądała się templariuszom, masonom, różokrzyżowcom

i katarom (a postać alchemika czy zakonnika w czerwonym płaszczu z krzyżem przewija się przez większość jej książek).

Obok dawnych cywilizacji, ulubionym okresem historycznym pisarki było właśnie średniowiecze. I tutaj należało według Żylińskiej zrobić porządek ze stroniczymi i uproszczonymi opisami kronikarzy i historyków – zaproponować własną wersję historii (a więc herstorii) Mieszka i Rychezy, legendy o Jadwidze Śląskiej i tradycji dotyczącej pierwszego polskiego pióra – księżniczki Gertrudy, autorki słynnego modlitewnika. Jedną z najważniejszych książek Żylińskiej jest zbiór esejów *Piastówny i żony Piastów* (1964), poświęcony wszystkim znanym jej kobietom związanym z rodem piastowskim. Ale bardzo często powracała do postaci średniowiecznych bohaterek, gdy komentowała obyczaje współczesne, czy to w felietonach, czy w polemikach (a polemistką była wyśmienitą). Czarownice były w jej ujęciu nie tylko kontynuatorkami tradycji kapłanek i amazonek, ale też pierwszymi kobietami w cywilizacji europejskiej, torującymi drogę sufrażystkom i feministkom. W 1951 roku pisała:

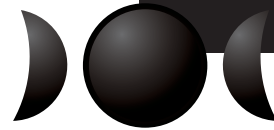
„Nie jest rzeczą przypadku, że w tym samym czasie płonie na stosie Joanna D’Arc (1431), a u nas Nawojka rusza na swoją dziwną i tragiczną przygodę. Zbrodnią



Jadwiga Żylińska, akwarela na papierze, 1945

7. J. Żylińska, *Pielgrzymka do Compostelli*, w: *Wyspa Dziwnego Żartu. Opowiadania*, Warszawa 1982, str. 40.

8. J. Żylińska, *Magia ziół*, w:



obydwu było, że ośmieliły się sięgnąć po sukcesy w dziedzinie, która była wyłącznym przywilejem mężczyzn. I co gorsze, sukcesy te zdobyły. To, że występowały w męskim przebraniu, rów-

nież został o im poczytane za zbrodnię. Obie zostały napiętnowane mianem czarownic i zginęły marnie: Joanna na stosie, Nawojka zamknięta za pokutę w klasztorze. W ten sposób rycerskie średniowiecze głoszące cześć dla dam, rozprawiało się z kobietami,

które zapragnęły równych praw. Lecz wyłom został uczyniony⁹.

Posądzane o czary kobiety (czarownice) i zielarki, akuszerki (wiedźmy) traktowała równorzędnie. Chociaż pisząc o czarownicach, zazwyczaj opisywała kobiety młode, odważne i bezkompromisowe, a postać wiedźmy kojarzyła się pisarce, zresztą zgodnie z typowymi przedstawieniami, z kobietą starą. I tak na przykład naszkicowała przepiękny portret Kocimiętce, bohaterce *Złotej włóczni*, znachorce i pogance, która samotnie zamieszkuje wyspę na Jeziorze Lednickim i okazuje się wygnaną żoną Mieszka I: (...) „krucha staruszka z krogulczym nosem i bursztynowymi oczami, pod którym wisały worki pofałdowanej skóry”¹⁰. Wspólny los

– odrzucenie przez żyjących i zapomnienie przez potomnych – łączy ją z dużo młodszą księżną Ryczezą.

Czarownicą zaś była Kirke, uwodzicielska i narkotyczna, do której trzeba było powracać, gdy choć raz postawiło się stopę na wyspie u ujścia Istru, którą władała: „ubrana (...) w fioletowy płaszcz z kapturem. Poruszała się lekko, ledwo dotykając stopą ziemi”¹¹ – opowiada Owidiusz, który wysłuchał jej własnej wersji mitu Odysa.

A stara wiedźma – to przecież i Demeter, a także bezimienna Stara Kobieta, „z płachtą chrustu na plecach i kosturem w ręku. Była odwieczna. (...) wywoływała z głębi świadomości archaiczną postać przynależną do tego kraju, do tego klimatu, do tej wyspy i jej dziejów. (...) Zdawało się, że za chwilę zerwie się i zniknie; nie była jednak już nimfą uciekającą przed Panem czy Apollinem. Poza tym ta płachta z chrustem! Nie mogła jej przecież porzucić. Spojrzałam na jej nogi. Stała na drżących, lekko wykrzywionych, lecz nie krzywych nogach, z bosymi stopami

w błocie (...)”¹². W *Opowiadaniach greckich* bohaterka, bezimien- na, choć w prologu utożsamiona z samą autorką, pyta Starą Kobietę o drogę do grotty Diktywny i to sprawia, że kobiety zaczynają się posługiwać językiem wtajemniczonych, językiem Ptaków. Gdy bohaterka na znak ostatecznego wtajemniczenia zjada jagodę z rąk Starej, słyszy dźwięk fletni, stara kobieta znika, a pojawia się Pan, który prowadzi bohaterkę w stronę Knossos, „a w miarę, jak

szliśmy, otaczający mnie świat nabierał przejrzystości, wszystko stawało się terazniejszością, działo się poza barierą czasu”¹³.

Kiedy Jadwiga Żylińska pisała o Starej Kobiecie, sama liczyła ponad 80 lat. Każdy zeszyt jej dzienników opatrywała mottem albo cytatem. Ostatnie zeszyty, złożone z poruszających wpisów o fizycznych i ciężkich aspektach starości i doświadczeniu totalnego osamotnienia, za motto mają liryk Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej:

„Niebo pobladło z tęsknoty,
złote liście toczą się kołem...
Moja młodość była jak gotyk.
Siedzę teraz jak pod kościołem...”

Ale nieco wcześniejsze bruliony, z lat 1997-2000, inauguruje niezwykły przepis na magiczny napój, dzięki któremu można przenieść się do Królestwa Elflandu – dla Jadwigi Żylińskiej miejsca magicznego, znanego z ksiązek Roberta Gravesa i celtyckich mitów, ale i prywatnej przestrzeni ucieczki, bezpieczeństwa i spokoju wewnętrznego.

Sama tak siebie nazywała: czarownicą na rozdrożu. Magiczną formułę, brzmiącą jak wyimek z tajemnej księgi czarownicy-wiedźmy,



umieściła też w jednym ze swoich esejów, w całości dotyczącym „tajemnicy ziół”. I tym przepisem pożegnamy się z Jadwigą, czarownicą na rozdrożu:

„Weź pół kwarty soku z iw, wlej do szklanego naczynia wymytego wodą różaną i wodą z nagietka zebranego na zbocza pagórka elfów i gałązek młodej leszczyny. Przez trzy dni niech się ustoi na słońcu. Po trzech dniach rano i wieczorem smaruj tą mieszanką powieki”¹⁴.

9. J. Żylińska, *Sprawa Nawojki*.

10. J. Żylińska, *Złota włócznia*, Warszawa 1989, str.121.

11. J. Żylińska, *Kirke. Dafne*, w: „Twórczość”, 02.1992, str. 8.

12. J. Żylińska, *Stara kobieta i Pan*, op.cit., str. 56.

13. *Ibidem*, str. 58.

14. J. Żylińska, *Tajemnica ziół*, w: „Odra” 1/2000, str. 82.

WOJOWNICZKI

tekst: Agnieszka Kraska

Amazonki, al-K hina, Boudica, Joanna D'Arc, Olga Kijowska, Emilia Plater, Annie Oakley, Anita Garibaldi, Siostry Trung, Małgorzata Andegaweńska, królowa Zenobia, Phoolan Devi... od najbardziej zamierzczłych czasów, we wszystkich kulturach, pojawiają się kobiety wojowniczk. Generałki, piratki, królowe bandytów, mistrzyni sztuk walki. W Afryce i Ameryce Północnej, w Brazylii i Japonii, w Europie i na Bliskim Wschodzie, w Czechach, Polsce i Rosji. Ale zdecydowanie najwięcej wojowniczych pań wydały Chiny. Może wynikało to z dużej niezależności bogatych arystokratek, a może z tego, że kraj ten może się pochwalić wyjątkowo bogatą tradycją sztuk walki?

Hua Mulan

Hua Mulan, czyli Kwiat Magnolii, to, dzięki rysunkowej bajce Disneya, najbardziej znana na Zachodzie chińska wojowniczka. Mulan jest legendarną bohaterką starożytnych Chin. Najstarszy przekaz na jej temat pochodzi z ballady „Pieśń o Mulan”. Istnieją co najmniej cztery wersje legendy o niej.

Pierwsza z nich ukazuje Mulan jako młodą kobietę, która zaciągnęła się do wojska zamiast swojego starego ojca i walczyła z Mandżurami. Niestety, zginęła w bitwie. Rząd nadał jej tytuł „Xiaolie”, co oznacza „oddaniecórki i bohaterstwo”.

W drugiej wersji także wstąpiła do armii na miejsce ojca, tym razem jednak w męskim przebraniu, i ruszyła do obrony granic przed Turkami. Awansowała do rangi generała. Kiedy wojna się skończyła, cesarz Sui Yang nadał jej wysoką pensję i pozycję, ale Mulan grzecznie odmówiła. Wró-

ciła do rodzinnego miasta i znów przywdziała kobiece szaty. Usłyszał o tym cesarz i wezwał ją na audiencję. Despotyczny imperator zakochał się w Mulan i chciał, żeby została jego konkubina. Mulan odmówiła i popełniła samobójstwo.

Według trzeciej wersji legendy Mulan także walczyła zamiast ojca, w męskim przebraniu, z Turkami. Poszła na wojnę w wieku 14 lat. Za wybitne osiągnięcia, cesarz Tang Tai-Zong chciał awansować ją na generała, ale Mulan odmówiła i wróciła do rodzinnego miasta. Cesarz, który się w niej zakochał, nadał jej tytuł „Generała Wuzhao” i królewskie nazwisko Li. Niestety, dawna przepowiednia głosiła, że kobieta o nazwisku Wu przejmie władzę nad królewską rodziną Li. Przebiegli pochlebcy wykorzystali okazję i oskarżyli „Generała Wuzhao” o spiskowanie. Tai-Zong uwierzył w to oszczerstwo, wysłał posłańców do jej rodzinnego miasta i wezwał ją na audiencję. Jednak sprytna Mulan odkry-

ła przyczynę wezwania. Napisała do cesarza list w swojej obronie, a żeby pokazać niewinność swojego serca, otworzyła sobie klatkę piersiową i zmarła.

Czwarta legenda mówi o odważnej kobiecie z okresu Dynastii Tang, urodzonej w zamożnej rodzinie. Żeby obronić miasto, wydała cały majątek swojej rodziny, powołała tysiące odważnych mężczyzn i zorganizowała armię. Sama, w męskiej zbroi, poprowadziła swoje wojska i całkowicie rozbiła oddziały rebeliantów.

Fu Hao

Królowa Fu Hao zastąpiła jako pierwsza chińska kobieta-generał. Przewodziła armii 13 000 żołnierzy, największej, jaką udało się zgromadzić w tamtych czasach. Była ciągle zajęta licznymi wyprawami, które jej mąż, król Wuding, prowadził przeciwko plemionom żyjącym na granicach królestwa Shang. Wuding tak mocno wierzył



Hua Mulan



Fu Hao



Ng Moi



Yim Wing Tsun



Matka Lü

w jej umiejętności jako wojowniczkę, że nadał jej ziemie na granicy królestwa. Ze swojej twierdzy miała bronić granic i przypuszczać ataki na inne plemiona.

Podczas wykopalisk w jaskini w pobliżu Anyang, w dzisiejszej prowincji Henan, archeolodzy odkryli kroniki królestwa Shang. Tylko w tym jednym miejscu znaleźli 200 wzmianek o Fu Hao. Można z nich wyczytać troskę, z jaką jej poddani myśleli o jej zdrowiu, dobrym samopoczuciu, chorobach i porodach.

Fu Hao była nie tylko przywódczynią militarną, ale także najwyższą kapłanką i wyrocznią. Również te role rzadko pełniły w tamtych czasach kobiety. Ofiary i rytuały miały status najważniejszych aktów politycznych. Inskrypcje na kościach ofiarnych świadczą też o tym, że król Wuding często zlecał Fu Hao prowadzenie specjalnych rytuałów i składanie ofiar dla przodków. To świadczy nie tylko o wielkim poważaniu dla Fu Hao, ale też o tym, że król niewątpliwie darzył ją zaufaniem.

Kiedy zmarła ok. 1200 roku tzw. p.n.e., król Wuding zbudował jej grobowiec na skraju królewskiego cmentarza w YinXu, stolicy Shang. Grób można zidentyfikować po oryginalnych inskrypcjach z brązu. Został odkopany przez archeologów w 1976 roku. Miejsce ostatecznego spoczynku Fu Hao, znajdujące się w pobliżu dzisiejszego Anyang, jest jednym z najlepiej zachowanych grobów z tego okresu. Archeologowie znaleźli w nim ponad 2 000 artefaktów z nefrytu, brązu, ceramiki, kości, kamienia i kości słoniowej, a także szkielety 6 psów i 16 niewolników. Ponadto razem z Fu Hao zostało pochowanych ponad 100 sztuk broni, w tym

topory bojowe z brązu, symbole jej militarnej władzy.

Powiedzenie, że Fu Hao wyprzedzała swoje czasy, to eufemizm. Uczestniczyła w dwóch dziedzinach życia, które nie były dostępne dla przeważającej większości kobiet – w działaniach wojennych i rytuałach religijnych – i pokazywała drogę innym.

Ng Moi i Yim Wing Tsun

Bogata i interesująca tradycja chińskich sztuk walki zdobyła sobie uznanie na całym świecie. Istnieje jednak taki styl kung-fu, który został stworzony przez kobietę i przetrwał dzięki kobiecie.

Początki Wing Tsun spowija tajemnica. Istnieje wiele wersji legendy na temat powstania tego stylu. Najpopularniejsza z nich mówi o mniszce buddyjskiej i pewnej młodej kobiecie. Czcigodna Ng Moi (Piąta Siostra) była wysoko poważaną mniszką z klasztoru Shaolin, mistrzynią stylu Białego Żurawia. Uważa się, że to ona, wraz z czterema mnichami, opracowała styl walki, nazywany później Wing Tsun.

W połowie XVII wieku, po ataku wojsk mandżurskich na klasztor Shaolin oraz częściowym jego spaleniu, Ng Moi uciekła do prowincji Yunan i Sichuan, by zamieszkać w Bak Hok Koon – świątyni swojego rdzennego stylu na świętej górze Tai Leung. W Sichuanie zaprzyjaźniła się z rodziną sprzedawców tofu – Yan Erem i jego córką Yim Wing Tsun.

Młoda Yim Wing Tsun od dawna była zaręczona ze sprzedawcą soli Liang Bochou. Zakochał się w niej jednak szef miejscowej bandy, terroryzującej okolicznych mieszkańców. Natrętny zalotnik

bardzo chciał się z nią ożenić. Yim Wing Tsun odmówiła. Zaproponował więc walkę, która miała przesądzić o jej dalszych losach. Yim Wing Tsun uciekła w góry, żeby zasięgnąć jej porady Ng Moi. Przez dwa lata u jej boku uczyła się i szlifowała styl walki, opracowany z myślą o pokonaniu silniejszego wroga. Kiedy Wing Tsun wróciła do wioski, skutecznie obroniła się przed bandytą. Poślubiwszy Liang Bochou, nauczyła go umiejętności, które nabyła od Ng Moi, a on przekazał je następnemu uczniowi. Mówi się, że to Liang nadał stylowi nazwę, żeby oddać cześć swojej żonie i nauczycielce.

Obecnie Wing Tsun to najbardziej popularny i najchętniej ćwiczony przez osoby obu płci styl kung-fu. Jego najśłynniejszym mistrzem był Bruce Lee.

Matka Lü

Żyła podczas panowania uzurpatora, Wang Manga, którego nowa polityka podatkowa i poborowa pogorszyła sytuację i tak już z trudem utrzymujących się przy życiu chłopów. Matka Lü była bogatą wdową, prowadzącą rodzinny interes. Słynęła z hojności: rozdawała ryż głodującym chłopom, pomogła pochować człowieka, którego rodziny nie było stać na trumnę. Pożyczała jedzenie i ubrania potrzebującym. Jej syn, Lü Yu, policjant, w 14 roku tzw. n.e. odmówił wykonania rozkazu; nie chciał ukarać obywateli, którzy nie zapłacili podatków, za co został stracony. Lü Mu wpadła w furję. Starannie zaplanowała odwet. Sprzedała wszystko, co miała, i otworzyła gospodę, w której rekrutowała zwolenników, gromadziła zapasy broni, kupo-

wała konie. Chodziła od domu do domu i tłumaczyła, dlaczego przez wysokie podatki i pobory do wojska życie ludzi staje się coraz trudniejsze. Zgromadziwszy sporą grupę popleczników, Matka Lü wraz z kilkuset towarzyszami wzniciła rewoltę. Stała się pierwszą przywódczynią chłopów w powstaniu przeciwko Wang Mangowi.

Lü Mu prowadziła partyzancką walkę z oddziałami rządowymi na lądzie i na morzu. Nękanie wzrastającymi podatkami i klęskami naturalnymi, bankrutujący, zdesperowani wieśniacy masowo uciekali, by przyłączyć się do armii Lü Mu. Wśród swoich żołnierzy utrzymywała dyscyplinę, nie pozwalając im zabierać własności innych chłopów. W roku 17 oddziały powstańcze podczas natarcia na Haiqu niosły ogromny sztandar z napisem „Lü”. Powstańcy zajęli okrąg po ciężkiej bitwie, a zarządca został wzięty do niewoli. Kiedy oficjele okręgu błagali Lü Mu o litość dla zarządcy, przypomniała im, że nie mieli litości dla jej syna. Rebelianci stracili zarządcę i przynieśli jego głowę na ołtarz Lü Yu.

Zwycięstwo nad Haiqu rozstawiła imię Lü Mu wzdłuż i wszerz. W ciągu roku szeregi rebeliantów powiększyły się do ponad tysiąca osób. Powstańcy Lü Mu kontynuowali ataki na siły rządowe ze swojej bazy na wyspie. Rewolta Lü Mu pobudziła ruch narodowy. Chłopi w całym Chinach zaczęli wzniesić bunt. Nawet po śmierci Lü Mu, która zachorowała i zmarła w 18 roku, jej zwolennicy kontynuowali walkę przeciwko rządowi, przyłączając się do innych wojsk powstańczych.

Li Xiu

Urodziła się w 291 roku w prowincji Syczuan. Li Yi, ojciec Li Xiu był dowódcą wojskowym, od-

powiedziałym za bezpieczeństwo Ningzhou. W 303 roku liczne rebelie wybuchły w różnych częściach kraju. Słabi władcy dynastii Jin nie mogli wysłać wsparcia do Ningzhou. Li Yi przetrwał sam i zmarł w wyniku choroby, kiedy rebelia wciąż wrzała. Po jego śmierci władze zgodziły się, żeby Li Xiu, córka, posiadająca odpowiednie kwalifikacje i talent, przejęła dowództwo po ojcu. Li Xiu zabrała się za swoje nowe zadania bardzo poważnie. Znała się na operacjach wojskowych, przywództwie, organizowaniu cywilów i żołnierzy, sztuce przetrwania w oblężonym mieście. Przez 7 lat Li Xiu odpierała ataki rebeliantów, a kiedy okoliczności sprzyjały, przypuszczała ataki. Ostatecznie zwyciężyła rebeliantów i władca Jin przyznał jej tytuł „Pani, która Poskramia i Uspokaja Wroga”. Urzędnicy następnej dynastii, Tang, nadali jej dodatkowy tytuł „Pani Światła i Mądrości”. W uznaniu za jej zasługi mieszkańcy miasta przemianowali dawną kwaterę Li Xiu na „Twierdzę Niebiańskiej Pani”. Dziś jest to Brama Niebiańskiego Miasta w mieście Jin.

Dziewica z Południowego Lasu

Dziewica z Południowego Lasu żyła pod panowaniem króla Goujiana z Yue (496-465 tzw. p.n.e.). Według Wiosny i Jesieni w krajach Wu i Yue, tekstu historycznego napisanego przez Zhao Hua we wczesnym okresie dynastii Han, król Goujian chciał poprowadzić wojnę odwetową przeciwko krajowi Qu, więc poprosił swojego premiera, Fana Li, o poradę. Fan Li zaproponował, żeby król zatrudnił najlepszych nauczycieli dla swojego wojska. Powiedział, że słyszał o Dziewicy z Południowego Lasu, bar-

dzo sprawnej w walce mieczem, o której „ludzie z ich kraju dobrze mówią”. Król wziął pod uwagę jego sugestie i zaprosił Dziewicę na audiencję, żeby „móc sprawdzić jej umiejętności w posługiwaniu się bronią”.

Podczas podróży na północ Dziewica spotkała na swojej drodze dziwnego starca, który przedstawił się jako „Starzec Yuan” i powiedział jej: „Słyszałem, że jesteś mistrzynią miecza. Chciałbym przyjrzeć się twoim umiejętnościom”. Kobieta odpowiedziała: „Nie śmiałabym ukrywać swojej wiedzy. Starzec może mnie wypróbować”. Starzec ułamał bambusowy kij, żeby użyć go jako broni, ale „zanim liście bambusa opadły na ziemię, kobieta zdążyła przypuścić kontratak. Trzykrotnie przełamała obronę Starca Yuan i podniosła swój kij, żeby go uderzyć”. Yuan uznał swoją porażkę i poddał się.

Podczas audiencji król Goujian zapytał dziewczycę, jak osiągnęła taką biegłość w szermierce. „Zyjąc samotnie w głębokim lesie, trzeba ćwiczyć wiele różnych umiejętności... Uczyłam się od wielu, ale rozwijałam je sama”. Król zapytał o jej filozofię i metody sztuki walki. Wytlumaczyła mu podstawy systemu walki, opracowanego tak, aby poradzić sobie z wieloma atakującymi. Goujian był pod wielkim wrażeniem. Nadał jej tytuł „Pani z Yue”

Li Xiu



Pani z Yue



i poprosił ją, żeby szkoliła jego najlepszych oficerów, którzy później przekazywali wiedzę żołnierzom. Technikę tę nazwano „Systemem Walki Mieczem Pani z Yue”.

Dziewica z Południowego Lasu nie jest jedynym przykładem wojowniczeki z okresu dynastii Zhou. Księga Pana Shang, napisana przez Shang Yanga (390-338 tzw. p.n.e.), poleca dzielenie wojska na trzy części – silnych mężczyzn, silne kobiety i słabe i stare osoby obojga płci. Silni mężczyźni mieli służyć w walce na pierwszej linii, silne kobiety – bronić fortec i budować pułapki, a słabi żołnierze – kontrolować łańcuch dostaw.

Qin Liangyu

Żyła w latach 1574-1648. Była generałką walczącą z Mandżurami podczas ich inwazji na Chiny pod koniec panowania dynastii Ming. Urodziła się w okręgu Zhong w prowincji Sichuan. Jej ojciec, Qin Kui, uważał, że dziewczyna powinna otrzymać taką samą edukację jak chłopcy, więc studiowała razem ze swoimi braćmi historię i filologię klasyczną. Ojciec uczył ich także wushu. Ćwiczyła sztuki walki chętniej niż jej bracia. Stała się biegłą zarówno w tucznictwie, jak i w jeździe konnej, jednocześnie podnosząc swoje umiejętności jako poetka.

Wyszła za mąż za dowódcę okręgu dowództwa Shizhu, Ma Qianchenga, i towarzyszyła mu w pomniejszych bitwach przeciwko lokalnym bandom na południowo-zachodniej granicy imperium Ming. Ich związek był udany, a małżonek często zasięgał porad Qin Liangyu. W 1599 roku w okręgu wybuchła rebelia. Ma Qiancheng wyruszył przeciw buntownikom: on z 3 000 jeźdźców, a Qin Liangyu z 500 żołnierzami. Zwyciężyli, dzięki czemu ich armia zyskała na znaczeniu.

W 1613 jej mąż został aresztowany za obrazę dworskiego eunucha i zmarł w więzieniu. Po jego śmierci Qin Liangyu przejęła jego posterunek. Dwukrotnie sprzedała wszystkie swoje dobra i wraz z wojskiem wędrowała na północ, żeby pomóc władcom Ming w zmaganiach wojennych w Shenyang, a następnie z Mandżurami. Ze względu na swoje zasługi została awansowana na głównodowodzącą. Cesarz Chongzhen obsypał ją nagrodami za jej poezję.

W ciągu następnych 11 lat Qin Liangyu walczyła w wielu bitwach przeciwko przywódcy rebelii w Sichuanie – Zhang Xianzhongowi. Kiedy dynastia Ming upadła, a Mandżurowie przebili się od południa na Równinę Centralną, Qin skierowała swoje siły do obrony przed nacierającym frontem Qinga. W uznaniu siły woli i determinacji w walce z Mandżurami Południowy Cesarz Ming nadał Qin Liangyu tytuł „Wielkiej Obrończyni Korony Królewskiej”. Ponieważ bardzo niewiele osób otrzymało ten tytuł, jest ona uważana za jedną z najważniejszych chińskich generałek w historii.

Qin Liangyu kontynuowała opór nawet po tym, jak poddał się Pekin. Qin Liangyu kontrolowała część Shizhu, a wzrastający urodzaj na jej polach

sprawił, że jej region stał się atrakcyjny dla uchodźców politycznych, którym pomagała się osiedlać.

Jej pomnik znajduje się w Pałacu Ganyu w Shibaozhai. Obok Hua Mulan, Liang Hongyu, Ng Moi i Yim Wing Tsun pozostaje jedną z najbardziej znanych wojowniczek chińskich.

Pani Sun

Pani Sun, znana jako Sun Shangxiang, była arystokratką w czasach późnej Wschodniej Dynastii Han i okresu Trzech Królestw. Pani Sun jest często przedstawiana jako chłopczyca, ponieważ została wydoskonalona w sztukach walki, a jej służki nosiły broń. Była kobietą mocnego charakteru, czego dowodzą wydarzenia z jej życia.

W 12. miesiącu księżycowym 209 roku wyszła za mąż za Liu Beia. Związek ten stanowił jeden z elementów przymierza, jakie jej brat Sun Quan zawarł z Liu. Pani Lu miała wtedy niewiele ponad 20 lat, ale dzięki małżeństwu przejęła nadzór nad gospodarstwem Liu Beia, jak również opiekę nad jego synem i spadkobiercą, Liu Shanem. Ponieważ Pani Sun towarzyszyła ponad setka kobiet, a wszystkie wyszkolone w walce i uzbrojone, Liu Bei obawiał się ją odwiedzać. Nie wiadomo, czy mieli dzieci. Jednak dwa lata później, w 211 roku, w wyniku sporu o prowincję Jing doszło do zerwania przymierza. Sun Shangxiang wróciła do brata. Próbowana zabrać ze sobą Liu Shana, ale została powstrzymana przez dwóch generałów – Zhang Feia i Zhao. W ten sposób zarówno małżeństwo, jak i przymierze definitywnie się zakończyły. Nigdy więcej nie spotkała się z Liu Beiem i prawdopodobnie nigdy więcej nie wyszła za mąż.

W powieści historycznej „Romans Trzech Królestw” Pani Sun jest opisana jako pełna ognia, stanowcza

Qin Liangyu

Pani Sun Pani Zhurong





Wing Tsun Kung-Fu, sekcja kobieca

zdjęcia pochodzą z archiwum sekcji kobiecej Wing Tsun Kung Fu

kobieta, chociaż w przypisach zarzuca się jej wyjątkową krnąbrność. Podobno zwolennicy Liu Beia musieli stale uważać, żeby nie wpadła w szal.

Pani Zhurong

Pani Zhurong, zwana także Madam Zhurong, jest fikcyjną postacią z powieści historycznej Luo Guanzhonga „Romans Trzech Królestw”. Była żoną Naimana, wodza Meng Huo, który kontrolował ziemię południowego Shu Han. Przyznała się do zdrady z bogiem ognia Zhu Rongiem, po którym wzięła imię. Powieść wymienia Zhurong jako jedyną kobietę, walczącą przeciwko siłom Shu Hana u boku swego męża.

Po tym, jak jej mąż został pokonany przez Ma Dai, dowódcę Shu Hana, Pani Zhurong sama zaczęła walczyć i poprowadziła wielką armię przeciwko oddziałom Shu. Walczyła przy pomocy latającego miecza i zdołała wziąć do niewoli dwóch generałów Shu.

W tym samym czasie zaangażowała się w bitwę z Zhao Yunem i Wei Yanem, ale obaj przeciwnicy szybko uciekli. Podejrzewając pułapkę, Zhurong nie podążyła za nimi. Następnego dnia sytuacja się powtórzyła. Obydwaj generałowie Shu szybko uciekli. I tym razem Zhurong nie ścigała ich, aczkolwiek Wei Yan wrócił i zaczął ją obrażać. Rozwścieczona zaczęła go gonić, zapuszczając się aż do ciasnej doliny, w której czekała na nią pułapka. Na wojowniczkę opadła sieć, a jej koń został skrępowany. Zaprowadzona do obozu Shu Zhurong została dobrze traktowana przez Zhuge Lianga, który przeciął jej więzy i poczęstował winem. Zapropował też, że uwolni Zhurong w zamian za wypuszczenie wcześniej pojmanych generałów Shui. W ten sposób Zhurong odzyskała wolność.

Została pojmana jeszcze dwukrotnie. Po ostatecznym poddaniu się Shu Hana i złożeniu przysięgi wierności Meng Huo i Zhurong zwolniono, żeby znów mogli zarządzać południowymi lasami.

Szkoła ich walki

Chińskie wojowniczkę mają dziś swoje godne następczynię. W Warszawie istnieje pierwsza i jak dotąd jedyna w Polsce szkoła sztuk walki dla kobiet, prowadzona przez kobietę, w której adeptyki ćwiczą Wing Tsun kung-fu – styl stworzony przez mniszkę Ng Moi i nazwany od imienia jej pierwszej uczennicy – odważnej Yim Wing Tsun.

Szkoła działa nieprzerwanie od 4 lat. Podczas treningów i organizowanych cyklicznie warsztatów samoobrony przewinęło się przez nią setki kobiet. Klub, zgodnie ze wszystkimi regułami i tradycjami wschodnich szkół sztuk walki, prowadzi Si Jee Anna Wolska (2. stopień mistrzowski).

Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu, można także uczestniczyć w licznych seminariach i obozach. Raz do roku z Hongkongu przyjeżdża wielki mistrz Si Jo Leung Ting, który przez dwa dni osobiście prowadzi kilkugodzinne treningi.

zdjęcia pochodzą z archiwum sekcji kobiecej Wing Tsun Kung Fu

Wing Tsun Kung-Fu, sekcja kobieca



wywiad z Freyą Aswynn

Człowiek

mocy***



rozmawiał: kolektyw

W tym numerze magazynu „Trzy Kolory” przyglądamy się idei kobiecej mocy. Czy opisałabyś się jako kobietę mocy?

Tak, tak opisałaby się większość kobiet, gdyby je zapytać. O jaką właściwie „moc” chodzi? Ale tak, jestem człowiekiem mocy, obecnie przebywającą_{ym} w kobiecym ciele.

Co czyni Cię człowiekiem mocy?

Moc modyfikowania okoliczności i otoczenia zgodnie z własnym życzeniem, oczywiście w naturalnych granicach. Zależy to od osobistej siły charakteru i zdolności okultystycznych.

Jak definiujesz współczesną czarownicę?

Nie wiem, dawniej czarownicą było się z urodzenia, a nie stawało się nią. Nie zgadzam się też z ideą współczesnej czarownicy. OK, jeżeli naprawdę nalegasz: współczesna czarownica umie się obchodzić z komputerem.

„Trzy Kolory” są magazynem sieciowym, więc czarownice, które czytają nasze pismo, spełniają ten warunek. Co rozumiesz przez „ideę współczesnej czarownicy”, z którą się nie zgadzasz?

Myszę, że zasadnicze „czarostwo” pod tą czy inną nazwą, tego czy innego rodzaju, jest ponadczasowym prądem i wyraża się przez osobę, która je praktykuje, zgodnie z duchem czasu od najwcześniejszych przebłyków świadomości do dzisiaj. Idea „współczesnej czarownicy” natychmiast stawia pytanie o współczesność: postawioną w opozycji do czego?

Czy powiedziałałabyś o sobie „czarownica”? Twoja działalność ma korzenie w czarostwie...

Wyjątkowo trudno mi określić się jakąś metką. Żadna z nich dokładnie nie pasuje.

Jak nazwałabyś swoją duchową ścieżkę?

Nie potrafię, pracuję ze zbyt wieloma prądami w magii. Jestem przede wszystkim związana z Wodanem/Odynem, a to, że jest bogiem „wiedzy” czy gnozy, prowadzi mnie na cudowne nieznanne ścieżki. Najbliższą definicją, jaką mogę zaproponować, jest okultystka.

Skąd pochodzi Twoja moc?

Tak naprawdę to moja surowa moc pochodzi z ciała, a kieruje nią umysł. W miarę, jak się starzeję, uświadamiam sobie, że dla osób, które w magii korzystają z mocy, bardzo ważne jest zdrowe, dobrze działające ciało.

Freya Aswynn

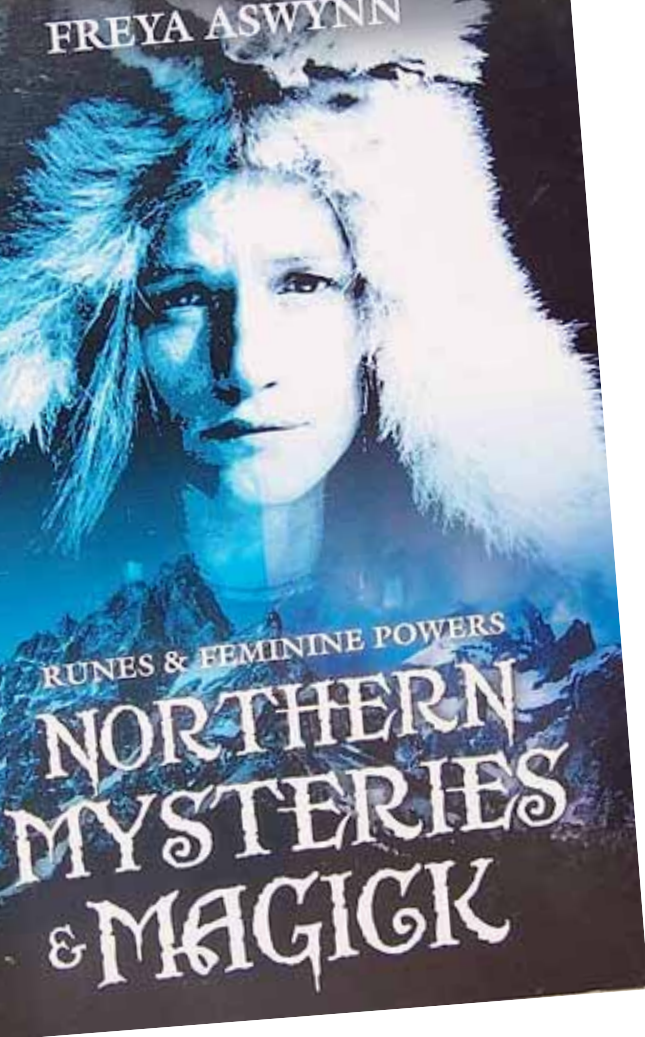
* * *

Freya Aswynn (to oczywiście pseudonim) urodziła się w Holandii w 1949 roku. W dzieciństwie została uznana za nieprzystosowaną i umieszczona w ośrodku, w którym spędziła 9 trudnych lat. Gdy dorosła, Freya postanowiła odkryć w sobie ponownie dziecięce zdolności paranormalne. Zajmowała się różokrzyżem¹, thelemą² i kiedy uznała, że nie może dalej rozwijać się w Holandii, przenieśli się do Anglii. Twierdzi, że Król Czarownic, Alex Sanders, przeczuł jej nadejście i już na nią czekał. Freya została czarownicą i poprowadziła kowen. Jako wiccanka poczuła jednak jeszcze silniejszy zew ku Wodanowi, z którym wiele lat później zawarła mistyczne małżeństwo. Od 1983 roku Freya poświęciła się pogaństwu nordyckiemu i stała się znana jako autorka książek o runach i kobiecej magii Północy, seidr. Nagrała również albumy z runicznymi zaklęciami. Przez szereg lat przewodniczyła angielskiemu i europejskiemu oddziałowi asatryjskiej³ organizacji Ring of Troth. Obecnie udziela rad jako Starsza w tej organizacji, koncertuje, wróży i podróżuje z wykładami.

1. Różokrzyż – określenie nauki głoszonej przez kontynuatorów starożytnych szkół misteryjnych, którzy od XV wieku nawiązywali do idei zawartych w tradycjach gnostycznych głoszonych wcześniej m.in. przez esseńczyków, manichejczyków, katarów.

2. Thelema (gr. Wola) to nazwa systemu religijno-filozoficznego, który w 1904 przedstawił Aleister Crowley w swojej *Liber AL vel Legis*, zwanej też Księgą Prawa.

3. Asatru - oparta na wiernej, naukowej krytyce źródeł literackich i archeologicznych politeistyczna religia naturalna, odwołująca się do przedchrześcijańskich wierzeń ludów germańskich. Tradycja ta posiada kompletną mitologiczną koncepcję świata ludzi i bogów. Jest określana mianem „religii plemiennej” – jej wyznawcy nie przyjmują wątków innych religii.



s*t*o*w*o



Jak zdefiniowałabyś seidr?

Jest nim każda magia, w której wykorzystuje się odmienne stany świadomości, transy, pracę z wyrocznią i czarostwem.

Czy seidr jest wyłącznie kobiecą magią?

Nie, ale w dawnych czasach to kobiety miały więcej okazji do praktyki niż mężczyźni. Mężczyźni byli albo na wikingu, albo na wojnie. Ale oczywiście zdolności do seidr nie są powiązane z konkretną płcią.

Często czarownice postrzega się, w oderwaniu od jakiegokolwiek religii, jako symbole kobiecej niezależności. Według innego podejścia czarownice zajmują się magią i kontaktują z boskimi mocami. Czy seidr to, Twoim zdaniem, praca z własną psychiką, czy magia?

I to, i to!!!

Mój instynkt mówi mi to samo, ale ciekawa jestem Twojego wyjaśnienia. Dlaczego i psychika, i magia?

Magia może działać tylko przez psychikę. Bez psychiki, zostaje... co zostaje?

Czy bogowie są archetypami?

Teraz tak. Pytanie brzmi, czym byli, zanim stali się archetypami, ukształtowanymi przez zbiorowy umysł ludzki.

Wiem, że żyjesz w duchowym małżeństwie z Odynem. Czy jesteś małżonką archetypu?

Nie, nie sądzę. Myślę, że Odyn reprezentuje moją męską Jaźń albo Animusa, który jest fraktalnym odbiciem odynicznego egregoru świadomości, limitowanego tylko przez ograniczenia mojego umysłu.

Jak bogowie wyewoluowali do archetypów?

W procesie podobnym do ludzkiej ewolucji, facylitowanym przez ludzki umysł. Spróbuję podać przykład: nasz praprzodek, wczesny hominid, słyszy huk gromu, kuli się i coś chrząka. Chrząkanie zawierające energię emocji staje się „myślókształtem”, powiększoną wersją hominida, może gigantem. Pierwotny

materiał myślókształtu jest energią kosmiczną i może trwać w uspieniu. W odpowiedzi na „emocjonalne chrząknięcie”, poprzednika modlitwy, staje się samoświadomy jako, powiedzmy, Thor czy Shango. To samo dotyczy kultu przodków. Kiedy coraz więcej ludzi uprawia kult, tworzy się egregor. Wszystko jest

energią i częścią „kosmicznego ekosystemu”. Energia jest i zawsze była od początku wszechświata aż do jego końca, ale ludzki umysł kształtuje ją w formę bogów czy archetypów. Ludzkość również ewoluuje, tworząc coraz bardziej wyrafinowane formy bogów w procesie współtworzenia i współewolucji.

Czym jest wyrd? Czy wyrd to rodzaj zapomnianej europejskiej wiedzy o karmie?

Tak, koncepcja wyrd ma dużo wspólnego z karmą, jednak działa w sposób bezosobowy. Karmę często postrzega się jako „nagrodę/karę” w życiu jednostki. Wyrd jest czymś więcej, działa na wysokościach i zawiera w sobie element „zadania”. Na przykład: moją karmą jest doświadczyć xyz, w przeciwieństwie do: moim wyrd jest czynić... Prawdziwą Wolę.





Czy przypomina bardziej hunę, biorąc pod uwagę, że u podstaw i wyrd, i huny leży idea sieci, która łączy ze sobą wszystko, co istnieje?

O tak, porównanie do huny jest dobre.

Jakie są podobieństwa?

Trzy Jaźnie, z których każda działa na innym poziomie, są jak trzy z dziewięciu światów, Asgard, Midgard i Hel, powiązane ze sobą i przenikające się.

Czasem moc pochodzi z pokonywania przeszkód. Często jest tak w szamanizmie. Czy myślisz o sobie jako o zranionej uzdrowicielce?

Tak, ale jestem też Wojowniczką.

Co znaczy?

Mieć siłę i chęć zrobienia tego, co trzeba, bez względu na to, jak bardzo to nieprzyjemne.

Często myśli się o pogaństwie nordyckim jako o męskim klubie. Jaką rolę może odegrać kobieta w asatru?

Nie wiem, asatru bardzo się rozwinęło i nie jest już takie, jak było w latach 80. Ludzie wybiorą odpowiednią dla siebie rolę.

Czy uważasz, że każda czarownica powinna kultywować lokalną tradycję?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie w oparciu o doświadczenie. Ale uważam, że bardzo dobrym pomysłem jest kultywowanie, przekazywanie i zachowywanie lokalnych tradycji.

Czy ma znaczenie, że tradycje są „pożyczane” i przenoszone?

To zależy od osoby. Osobiście mam w Merkurym wielkiego przyjaciela i mogę przenosić się między tradycjami tak łatwo, jak łatwo przechodzę z angielskiego na holenderski, dodając warstwa po warstwie Armorc, wicca, thelemę, asatru, gnostyckie wudu, Ścieżkę Lewej Ręki. Sztuką jest je wszystkie połączyć. W czasie, gdy byłam związana z wicca, włączyłam się w nurt runiczny i kult Wodana, co jest moim ży-

ciem od 1982 roku. Dokładnie w tym momencie studiuje magię enochiańską⁴ i goetyczną⁵. Ale dzięki Merkurmu w Skorpionie i ascendencji i Księżycowi w Bliźniętach mogłam jednocześnie studiować inne rzeczy, i teraz „pracuję”, jaka moja „Wola”. Urodziłam się w Holandii i mieszkałam tam do 1980 roku, ale runy „objawiły” mi się w Anglii. Widzę teraz, że Północ, Holandia to moje dziedzictwo albo czwarty dom

w astrologii, i wyobraź sobie, tam jest Pluton. Tyle na ten temat. W czasie pierwszego nawrotu Saturna przeprowadziłam się na stałe do Wielkiej Brytanii. Ale moje korzenie są w Holandii, czyli Kraju Holdy, i to stamtąd mogę czerpać ze Źródła przez swoje DNA. W Wielkiej Brytanii związałam się z wicca, a przez to zyskałam połączenie, a teraz „rozgałęziam się”. Ten Wszechświat jest wielki i chcę wiedzieć więcej... wciąż więcej.

Masz doświadczenie w wicca. Jak to wpłynęło na twoją praktykę?

To ja na nie wpłynęłam, stawiając ołtarz na północy i zaczynając inwokacje od Północy.

Nagrałaś unikalny album, „Songs of Yggdrasill” (Pieśni Yggdrasila). Czy możesz powiedzieć nam więcej o technice galdr?

Jest podobna do śpiewania mantr, podobnie działa. Ale trzeba znaleźć własną wysokość głosu.

4. Magia enochiańska – system ceremonialnej magii opartej na przyzywaniu bytów anielskich, stworzony na podstawie szesnastowiecznych pism Johna Dee i Edwarda Kelleya.

5. Goecja (z gr. *goeteia* – tłumaczone jako wycie) – system magiczny opierający się na przyzywaniu duchów i demonów z piekła do realnego świata, by służyły one celom przyzywającego je maga (goety).



wywiad z Morganą

Poza

miotła***



rozmawiała: Enenna



Morgana, co sprowadziło Cię do Polski?

Zostałam poproszona o wykład na pierwszej konferencji PFI Polska (Pagan Federation International – Międzynarodowej Federacji Pogańskiej) w Warszawie w 2007 roku. Była to też moja pierwsza wizyta w Polsce.

Jaka okazja sprowadza Cię tym razem?

Tym razem to też konferencja PFI... Konferencja letnia. To moja trzecia konferencja polskiego PFI (śmiech). Konferencje to wspaniała okazja, żeby się zebrać się i dzielić wiedzą... ale też wspólnie słuchać muzyki i tańczyć.

Czym jest PFI?

Mówiąc w skrócie, PFI jest organizacją parasolową dla pogan z wielu ścieżek. Nasza działalność opiera się głównie na ułatwianiu kontaktów. Ludzie spotykają się i, poznając wzajemnie, mogą zbudować społeczność. Dla mnie to serce pogaństwa: wspólne życie w harmonii, szanowanie się nawzajem i pomaganie sobie w stawianiu się tym, czym mamy się stać.

PFI to organizacja, która jedynie ułatwia procesy. Nie staramy się nawracać ludzi na pogaństwo ani nie głosimy, że nasza religia to jedyna droga. Jest wiele dróg do duchowego oświecenia. Szukamy sposobów, by wyrazić naszą miłość do natury. Pod wieloma względami bycie poganinem to kwestia kultury. W Europie istnieje

wiele różnych kultur, a różnorodność jest tym, co pogaństwo powinno i są w stanie przyjąć z otwartymi ramionami. „Jedność w różnorodności” to znane hasło w kręgach pogańskich. PFI jest otwarta na pluralizm tych społeczności i nastawiona raczej na dyskusję niż użycie brutalnej siły. Doprawdy, słowo jest w ostatecznym rachunku sil-

Czym różni się polskie pogaństwo od pogaństwa w innych krajach europejskich?

W Europie pozostało mnóstwo różnorodnego pogańskiego dziedzictwa. Wiele_u z nas w całej Europie próbuje odkryć nasze pogańskie korzenie. Nie sądzę, żeby w Polsce było inaczej. Powstaje jednak pytanie, czy możemy mówić o polskim czy holenderskim pogaństwie. Myślę, że możemy mówić o pogaństwie słowiańskim

lub celtyckim. Potem można dyskutować, jak na współczesny kraj europejski wpłynął dany fenomen kulturowy. Polska, podobnie jak większość krajów europejskich, doznała tylu zmian, że sądzę, że musimy też zwracać uwagę na różne okresy w historii. Oczywiście, istnieje niebezpieczeństwo, że zaczniemy gloryfikować prze-

szłość i wypierać inne okresy naszej historii. Myślę, że powinniśmy być w stanie trzymać się faktów i patrzeć na nie bez osądzania.

Pogańska filozofia w znacznej mierze opiera się na kulcie przodków, dlatego ważne, by wziąć pod uwagę kontekst i czas badań archeologicznych.

Morgana

Morgana, gardneryjska arcykapłanka z ponad trzydziestoletnim doświadczeniem, odwiedziła niedawno Polskę. Utrzymuje tu stałe kontakty z polskimi poganami, wykłada i prowadzi warsztaty.

W najbliższym czasie ukaże się po polsku jej książka – refleksje na temat pogańskiej religii wicca.





Niektórzy mówią, że polska scena pogańska różni się od zachodnio-europejskiej. Mówią, że Polacy są większymi indywidualistami i trudno im współpracować. Czy zgodziłabyś się z tym?

Nie... Może to właśnie nas łączy! Kiedy porównuję Anglików i Francuzów, albo Holendrów i Niemców... widzę wiele rzeczy, zwyczajów, które ich różnią. Europa jest pełna indywidualistów! Nauczenie się współpracy i życia w harmonii... to dopiero wyzwanie!

Czy możesz powiedzieć nam więcej o ścieżce, którą praktykujesz?

Jestem praktykującą czarownicą od połowy lat 70. Zostałam inicjowana do wicca gardneryjskiego w 1979 roku w Anglii. W latach 50. Gerald Gardner ożywił ludowe tradycje i magię w Anglii. Później ta tradycja rozkwitła pod nazwą wicca i rozprzestrzeniła się najpierw w Ameryce, a wkrótce potem w Kanadzie, Australii, Holandii i Niemczech. Ja i mój były partner byliśmy liśmy odpowiedzialne i za tworzenie i kształtowanie wicca w Holandii.

Wicca jest religią misteryjną i w dużej mierze wciąż pozostaje tradycją ustną, mimo nacisku, jaki kładzie się na tak zwane „Księgi Cieni” i dyskusje wokół nich. Nacisk na cześć dla natury i włączenie Bogini doprowadziło do tego, że do Rzemiosła napłynęło bardzo wiele kobiet.

Dla mnie wicca jest organiczna. W tym sensie jest sposobem życia i dotyka każdego aspektu naszego istnienia. Może powinnam powiedzieć, że wszystko, co robimy, wpływa na nasze życie. Wicca daje pewną perspektywę filozoficzną i fundament działań.

Niektórzy określają wicca jako „kult Bogini”. Czy to odpowiednie określenie?

Jak mówiłam wcześniej, wicca jest złożona. Tak, to religia Bogini. Jest też politeistyczna, panteistyczna, animistyczna, szamanistyczna. Czcimy boskość we wszystkim, co napotykamy. Najłatwiej może zapamiętać, że to Religia Ziemi (śmiech) i że jako czarownice jesteśmy Strażniczkami Ziemi.

Jak kluczowe dla wicca są kwestie społeczne i ekologiczne?

Ekologia jest ważnym aspektem naszej praktyki jako Strażniczek Ziemi. Podobnie praca społeczna. Niestety ograniczenia czasowe sprawiają, że wiele osób ludzi nie zajmuje się w praktyce tymi ważnymi kwestiami. Zatem, chociaż

kwestie społeczne i ekologiczne powinny mieć kluczowe znaczenie dla wiccańskiej praktyki, wiele u wiccanek_an nie wciela ich w życie.

Szczęśliwie pogaństwo staje się coraz bardziej akceptowane jako

sposób na życie i nawet w supermarketach można znaleźć coraz więcej produktów ekologicznych. Chciałabym myśleć, że wicca odegrało ważną rolę w tej zmianie świadomości. Jednak mamy wciąż wiele do zrobienia.

Niedługo w Polsce ukaze się – pod tytułem *Poza miotłą* – Twoja książka *Beyond the Broomstick*. Co możesz nam o niej powiedzieć?

Aktualne wydanie zostało lekko zredagowane, ale większość tekstu pozostaje bez zmian. Oryginalna wersja opublikowana w 1980 roku, przed pojawieniem się internetu, została

napisana w czasie, gdy wicca było w Holandii praktycznie nieznane. Pamiętam, że pisałam moje książki z wielkim entuzjazmem i mam nadzieję, że ten entuzjazm wciąż inspiruje

nowicjuszkisz_y do odkrycia możliwości prawdziwej odmiany życia, jakie daje wicca. To religia samoekspresji i życzę każdej i każdemu inspirującej wyprawy na ścieżce zwanej wicca.

Mogę powiedzieć tylko, że warto!

A chciałabym skorzystać z okazji, żeby podziękować Ci za umożliwienie wydania *Poza miotłą* po polsku!



DAMAN duchowa



tekst: Ewa Bury

Jak się wam żyje w mieście? Lubicie swoje mieszkania? Te klitki w blokach lub starych kamienicach, struktury, w których ludzie nie mają pojęcia, kto żyje obok, a co dopiero piętro wyżej. Czy sprawia wam przyjemność załatwianie spraw w urzędzie? Od okienka do okienka, tu papierek, tam stempelek. A może doznajecie uniesienia bliskiego ekstazie, gdy słyszycie o kolejnym krachu na giełdzie, kryzysie walutowym, wzrosście rat za kredyt? Tymczasem trzeba przedrzeć się przez korki z jednej dzielnicy do drugiej, oddać dziecko do przedszkola (a miejsc w nich jest mniej niż w kościołach i na stadionach) i zapłacić za nie. A póki co wraca się z niechcianej pracy o 20.00 i nie ma czasu na własne plany, marzenia. Albo jeszcze gorzej, pracy brak i nie widać perspektyw na jej zdobycie, bo się jest zbyt starą_y, zbyt młodą_y, ma się za mało doświadczenia, za dużo doświadczenia. A pamiętacie szkołę? Wkuć, zdać, zapomnieć. Szkoła, w której nie do pomyślenia jest nauka przez świadome tworzenie, za to na pewno są lekcje jedynie słusznej religii. A kiedyś były PNoS i historia z ogromem białych plam.

I co jeszcze? Płatne autostrady i miliony aut. Oglupiająca telewizja i wypaczające świat media.

Tymczasem we Włoszech, już ponad 30 lat temu, pojawiła się alternatywa. Kusząco zbliżona do idei *Świętego piętego żywiołu* Starhawk.



kolektyw



HUR

ekospołeczność

Urzeczywistnienie idei *Świętego piątego żywiołu* czy sekciarska pułapka?

Świątynia Ludzkości, sklepienie w Sali Ziemi





Siła pozytywnej myśli

Na początku był człowiek. Oberto Airaudi. I jego wizja-marzenie. Marzenie o społeczności działającej w oparciu o pozytywne myślenie, optymizm i przeświadczenie, że los człowieka nie jest zdeterminowany przez żadne czynniki wewnętrzne czy zewnętrzne, lecz zależy od jego własnej wizji i woli.

Jak zawsze przy realizacji marzenia ważne_i są przyjaciele, przyjaciółki, ludzie dobrej woli, entuzjastki_ści. Nie zabrakło ich. Dlatego w latach 70., na północ od Turynu w pobliżu miasta Ivrea, Oberto i jego grupa rozpoczęli niezwykły projekt. Damanhur. Oberto wierzył w możliwość obudzenia w każdej osobie wewnętrznej_nego Mistrzyni_strza poprzez studia, eksperyment, pełne wyrażanie indywidualnych możliwości i przekraczanie utrwalonych w nas dogmatów, stereotypów, wyobrażeń na dany temat. U podstaw tej koncepcji leży przekonanie, że każda istota jest częścią boskiej natury i może uświadomić sobie ten fakt dzięki interakcji z innymi istotami we wspólnocie. W rezultacie kolektyw Damanhur to społeczność, która nieustannie ewoluuje i transformuje. Damanhur jest więc kolektywnym marzeniem, które zostało twórczo przetworzone w rzeczywistość dzięki sile pozytywnej myśli.

Podejmowanie decyzji

Kolektyw Damanhur opiera się na różnorodności i wymianie w obrębie całej wspólnoty. Struktura socjalna i polityczna ewoluowała od lat 70., od pierwotnej komuny do współczesnej federacji kolektywów, która odwołuje się do idei idee anarchizmu kolektywistycznego. Decyzje podejmowane są podczas debat publicznych, w których biorą udział wszystkie_cy członkinie_kowie wspólnoty.

Tak samo wybiera się osoby do damanhurińskiego parlamentu i innych społecznościowych rad i grup. Damanhur posiada własną konstytucję, która także ewoluuje i była już kilka razy nowelizowana. Najnowsza wersja konstytucji pochodzi z 2007 roku.

Struktura Damanhur

Osoby, które decydują się żyć zgodnie z formułą Damanhur, zasiedlają domy wspólnotowe, w których ludzie tworzą wszelkie znane formy związków i układów – rodziny z dziećmi jako grupy wspólnotowe, samotne pary, samotne pary z dziećmi, single. Młode_dzi żyją wspólnie ze starszymi osobami, co pozwala na wymianę doświadczeń pomiędzy różnymi grupami wiekowymi. Każda osoba ma własną przestrzeń życiową oraz dzieli z innymi obszary wspólne, takie jak kuchnia, sale spotkań, ogrody itp. Domy i ziemie należą do rolniczo-budowlanych kooperatyw, których członkami są wszystkie_cy Damanhurianki_nie. W zależności od preferencji osiedlają się one_oni albo w mieszkaniach w okolicznych wsiach w pobliżu wspólnoty, albo w domach wspólnotowych na terenach leśnych, względnie w farmach wspólnoty, w części rolniczej itp.

Palenie tytoniu jest niedozwolone, nawet na prywatnym obszarze Damanhurianki_nina. Podobnie ma się sprawa z narkotykami. Alkohol można pić, ale z głową. Z umiarem także należy stosować leki medycy zachodniej. Kolektyw Damanhur rozwinął doskonały system opieki nad osobami starszymi oraz nad młodzieżą i dziećmi. Dzieci mieszkają z rodzicami, jednakże odpowiedzialność za ich dobrostan spoczywa na barkach wszystkich członków wspólnoty. W 2007 roku ruszył eksperyment obejmujący młodzież, w ramach którego nastolatki tworzą własną



Świątynia Ludzkości, Sala Luster



Świątynia Ludzkości, Sala Luster





Świątynia Ludzkości, Sala Luster



wspólnotę, organizują ją i zarządzają nią samodzielnie, bez udziału dorosłych.

Zgodnie ze zwyczajem wspólnoty, każda_y jej członkini_nek przybiera nowe imię, które jednocześnie stanowi nazwę zwierzęcia, np. Oberto Airaudi funkcjonuje jako Falco (Jastrząb).

Aktywność zewnętrzna

Damanhurianki_nie stworzyli wiele stowarzyszeń o charakterze społeczno-politycznym, np. ruch polityczny Con te, per il Paese (Z Tobą dla Kraju). W Manifeście możemy przeczytać: „Wzrost duchowy oznacza również odpowiedzialność za nasze otoczenie, za dobrobyt innych istot, za rozwój społeczeństwa. Nie wystarczy jedynie siedzieć i medytować, nawet przez godzinę dziennie. Ważne są ciężka praca i manifestacja duchowych osiągnięć poprzez konkretne działanie, które mogą zmieniać świat”. Ponad to 250 członkiń_ków wspólnoty aktywnie działa również w Obronie Cywilnej, Służbie Ochrony Lasów czy Włoskim Czerwonym Krzyżu.

Duch

Kolektyw Damanhur, podobnie jak Reclaiming, łączy drogę duchową z codzienną pracą i działalnością zewnętrzną (polityczną, artystyczną, społeczną itp.). Podstawowym założeniem damanhuriańskiej idei jest głębokie przeświadczenie, że kreatywna myśl tworzy rzeczywistość. Ludzkość, zdaniem Damanhurian, posiada boskie korzenie. Podstawowa sprawa to uświadomienie sobie tego faktu, podobnie jak i tego, że wraz z innymi istotami – roślinami, zwierzętami, ziemią, siłami duchowymi itp. – tworzymy jeden ekosystem. Podejście to bliskie jest hasłu „jesteśmy jednym”, które głoszą rodzime ludy Ameryki Północnej. Droga do zrozumienia najgłębszej i najbardziej

duchowej istoty człowieka opiera się na harmonii, stałej wewnętrznej przemianie, przekraczaniu granic własnego „ja” i ustalonych stereotypów, odnoszenia się z szacunkiem do wszelkich form życia, bez względu na ich postać – czy to fizyczną, czy bardziej subtelną. Kolejną podstawową zasadę działania Damanhur stanowi otwartość na zmianę. Dzięki temu społeczność znajduje się w stanie ciągłej transformacji.

Świątynia Ludzkości

Jednym z najwspanialszych dzieł stworzonych rękami Damanhuriank_ian jest podziemna Świątynia Ludzkości. Większa od katedry Notre Dame, o planie bardziej skomplikowanym niż plany najtajniejszych budowli templariuszy czy klasztoru z Imienia Róży, budowla ta, pełna mozaik, witraży, rzeźb, fresków, łączy wiele symboli religijnych. Stanowi namacalny dowód na to, że kreatywna i pozytywna myśl może wszystko. Jej początki nie były łatwe. Budowana przez grupę zapaleńców z Obertem na czele, stanowiła ścisłą tajemnicę. W wyniku zdrady sprawa ujrziała światło dzienne, a Świątynię najechały kohorty uzbrojonej policji i jednostek specjalnych. Budownicze_czowie nie stawiały_li oporu, niczym mieszkańcy świata północy w obliczu najazdu wrogiej armii millenarystów. Pomimo tych początkowych niekorzystnych wydarzeń rząd włoski zalegalizował Świątynię jako dzieło sztuki. Świątynia przez niektórych zwana jest ósmym cudem świata. Od tej pory wspólnota Damanhur funkcjonuje jawnie.

Świątynia Ludzkości składa się z kilku części: Sali Luster, Sali Wody, Sali Ziemi, Sali Metalu, Sali Sfer, Labiryntu i Błękitnej Świątyni. W rytuałach, które się tu odbywają, mogą brać udział wyłącznie członkinie_kowie kolektywu Damanhur.



Uzdrawianie

Ciało w damanhuriańskiej filozofii to świątynia, cenne narzędzie duszy. Nie jest ani gorsze, ani lepsze od ducha. Dlatego fizyczny i duchowy dobrostan są jednakowo traktowane i równie ważne w leczeniu. Zdrowie zależy nie tylko od jednostki, ale od wielu czynników, takich jak geny czy społeczne interakcje. Jednak od jednostki zależy sposób, w jaki wykorzystuje swoje możliwości.

Medycyna damanhuriańska to medycyna prewencyjna i synergiczna. Korzysta z wielu technik leczenia, dopasowanych do potrzeb pacjenta. Od domowych porodów, po organiczną żywność, od hipnozy po sztukę we wszystkich formach terapii, od ziołolecznictwa po intensywną terapię łączy dobre strony medycyny zachodniej z alternatywną i naturalną.

Co jeszcze?

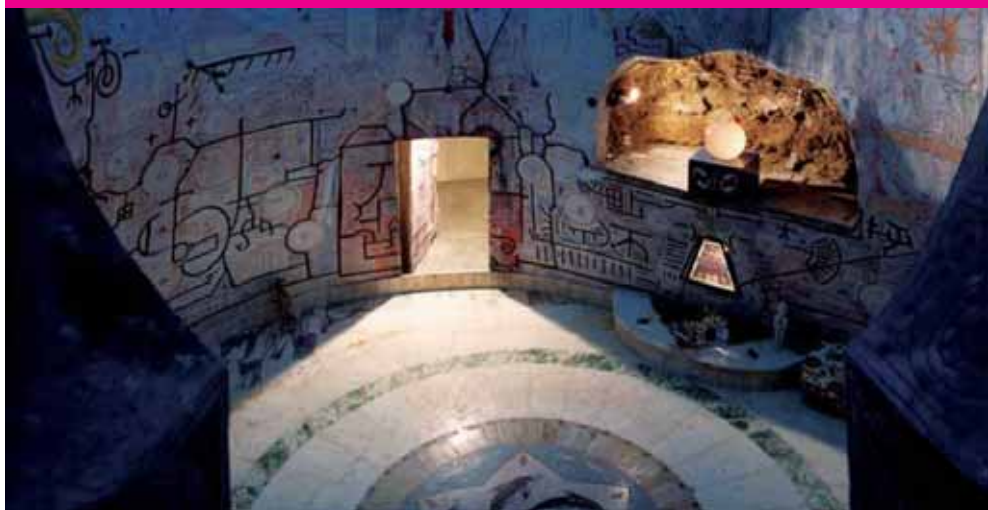
Damanhur posiada również własny system edukacji, system monetarny (crediti), filozofię sztuki, teatr, wizję muzyki. Wszystkie ustalenia pozostają otwarte na zmianę, jeśli zajdzie potrzeba. Osoba, która chce poprobować życia we wspólnocie, może skorzystać z rozmaitych możliwości pobytu w Damanhur. Od trzydniowych po trzymiesięczne.

Damanhur zwane jest także laboratorium przyszłości, ziarnem, które wzrasta od 30 lat, nieustannie transformując i odnawiając się. Wszystko po to, by urzeczywistnić plany i marzenia swoich mieszkańców o szczęśliwym, spełnionym życiu.

Czy wizja Oberta Airaudiego to szaleństwo? Czy kolejny guru korzysta z naiwności lub desperacji poszukujących prawdy i urzeczywistnienia siebie?

Na te pytania musimy odpowiedzieć sobie same_m.

Świątynia Ludzkości, Sala Wody



Świątynia Ludzkości, Sala Ziemi



Świątynia Ludzkości, Sala Ziemi



źródła:

www.damanhur.org, www.taraka.pl/index.php?id=damanhur, We'Moon 2010



cipka **EKO**logia **cipki** **EKO**logiczna

tekst i winiетки: Agnieszka Weseli/Furja, rysunki: Beata Sosnowska

krótki przewodnik dla ekowiedźm



*Każda wiedźma wie, że życie szykuje kobiecym organom niemało wyzwań:
cykle hormonalne z menopauzą w finale, seks, poród, infekcje...
Cipka dobrze zadbana – czysta, zdrowa, krwista, bujna i syta
– to cipka szczęśliwa i gotowa podołać wszystkim trudom.
A przy tym: ekopozytywna!*

Czysta



Kiedy o tym myślę, aż kręci mi się w głowie. I w pochwie. Bo w pochwie wre życie bujne aż miło. Mamy tam własną niszę ekologiczną, skolonizowaną przez mnóstwo gatunków drobnoustrojów. Wydzielina pochwowa – efekt pracy gruczołów w szyjce macicy, w ściankach pochwy oraz gruczołów Skenego – składa się w 95% z wody, a poza tym ze związków organicznych i nieorganicznych, mocznika, węglowodanów, ciał mucynowych, kwasów tłuszczowych, albumin, immunoglobulin, lizozymu, leukocytów i złuszczonej komórki nabłonka, no i ze wspomnianych już tlenowych i beztlenowych mikroorganizmów. Zidentyfikowano ich ponad 100 rodzajów. Pracują tam na dole i mnożą się już od wczesnego okresu noworodkowego. I bardzo dobrze, bo np. pałeczki rodzaju *Lactobacillus* to nasza armia w walce z infekcjami. Przemięte pałeczki są naszymi symbiontami:





żywią się obfitą wydzieliną substancji zapasowej, wytworzonej z glukozy – glikogenem, zawartym w komórkach nabłonka pochwy. Dzięki ich glikogenowemu przetwórstwu pochwa ma wysoce kwaśny odczyn o pH 5,5 i niższym, zabójczy dla większości drobnoustrojów chorobotwórczych. Kwaśne środowisko bezpośrednio przyczynia się też do leczenia nadżerek szyjki macicy i nabłonka pochwy (bakterie tego pewnie nie wiedzą, ale dzięki ich działalności następują „selektywna denaturacja białka w tkankach chorobowo zmienionych” oraz skurcz naczyń krwionośnych, który hamuje krwawienie). Pożyteczne *Lactobacilli* wytwarzają również inne substancje, za które powinnyśmy im być wdzięczne, bo przyczyniają się do utrzymania higieny pochwy: inhibitory proteaz, laktocynę oraz... wodę utlenioną.

Tak więc zdrowa pochwa nie wymaga szorowania ani odkażania, ponieważ sama potrafi zapewnić sobie odpowiednie środowisko. Najzdrowszy i jednocześnie najbardziej ekologiczny płyn do higieny intymnej to ciepła woda bez żadnych dodatków. Serio! Jeśli jednak lata używania płynów (i mam nadzieję, że zawsze były to jednak specjalne płyny do higieny intymnej, a nie, broń Bogini, mydło! które zmienia pH) sprawiły, że – tak jak pisząca te słowa, niestety – po umyciu wodą albo nie czujecie się czyste, albo macie wrażenie, że nie dałyście swojej cipce dość wsparcia, możecie się podmywać płynem octowym. 8 części wody na 1 część octu (oczywiście nie spirytusowego, najlepiej sprawdzi się jabłkowy). „Przyjemnie pachnie, odświeża” – tak pewnie brzmiałaby reklama tego domowego specyfiku. Inne rozwiązanie to jogurt naturalny rozcieńczony wodą – zawiera pałeczki kwasu mlekowego, które... patrz wyżej. Tylko, uważa: jogurt musi zawierać bakterie

Lactobacillus acidophilus

– inne, np. *Lactobacillus bulgaris*, w tym przypadku się nie sprawdzą. Możemy też wspomagać system odpornościowy cipki (i nie tylko!) właściwą dietą: badania wskazują, że po pół roku codziennego jedzenia 220 gramów naturalnego jogurtu z odpowiednimi szczepami bakterii wydatnie zmniejsza się prawdopodobieństwo infekcji pochwy.



Czasem w naszym zrównoważonym ekosystemie zaczynają hulać siły zła: pierwotniaki (np. rzęsistki), bakterie i grzyby. Te ostatnie są plagą najpowszechniejszą: ok. 40% kobiet jest nosicielkami grzybów drożdżakopodobnych z rodzaju *Candida*, 75% kobiet przynajmniej raz w życiu choruje na grzybicę pochwy i okolic, a u połowy nawraca ona wielokrotnie. Szacuje się, że częstość występowania grzybic pochwy wzrosła dwukrotnie w ciągu 20 ostatnich lat. Powszech-

ność zakażeń jest – między innymi – niefortunnym efektem ubocznym wielkiej kariery antybiotyków, które ze skutecznością bomby atomowej niszczą właściwą cipkową florę bakteryjną. Pieczenie, upławy, ból są jasnymi i nieprzyjemnymi sygnałami, że szkodniki (przyniesione drogą płciową, pozapłciową lub obecne już wcześniej w naszym organizmie) wzięły górę nad strażnikami zdrowia cipki. Konsekwencje takiej inwazji mogą być poważne: na przykład nieleczona chlamydioza, zakażenie bakteryjne, które zwykle przebiega bezobjawowo, może doprowadzić do bezpłodności.

Ból i gorączka to wskazówki, że może być konieczna wizyta u lekarza, lecz kobiety od wieków leczyły się z cipkowych schorzeń ziołami: w *Przewodniku ziołolecznictwa ludowego* E. Kuźniewski i J. Augustyn-Puziewicz wspominają o naparach z marzymięty grzebieniastej (*Elshotzia patrini*) do płukanek i naparze z ziela i kwiatów jasnoty białej (*Lamium album*). Pomagają także odwary z liści lancetowatej (*Plantago lanceolata*), które działają przeciwzapalnie i zmniejszają przekrwienie błon śluzowych. Jeśli chodzi o mieszanki gotowe, w bakteryjnych i grzybiczych stanach zapalnych zaleca się do irygacji, przemywania i odkażania mieszkankę ziołową Vagosan nr 16 (lub Feminosan II fix o podobnym składzie), która zawiera rdest ptasi, korę dębu, liść szalwii, koszyczki rumianku, liście pokrzywy i kwiaty nagietka lekarskiego, czyli zioła o działaniu przeciwzapalnym, przeciwbakteryjnym i przeciwskurczowym. Wspomniany nagietek (*Calendula officinalis*), skromne ziółko o znakomitych właściwościach dezynfekujących, wraz z rumiankiem wchodzi w skład preparatu Azulacen do irygacji lub tamponowania pochwy.

Doświadczone koleżanki polecają też ziołowe wkładki Fudale, opracowane zgodnie ze wskaza-



niami tradycyjnej medycyny chińskiej. Uwalniające się z nich pod wpływem ciepła olejki eteryczne – m.in. z pierstki łopianowej (*Herba Saussureae cum Flore*), owocu selernicy (*Fructus Cnidii*) czy kory korkowca amurskiego (*Cortex Phellodendri*) – mają działanie antybakteryjne i łagodzą stany zapalne. Z kolei zieleń z Ameryki Północnej i Australii na waginalne dyskomforty zalecają płukanie – ale uwaga, irygacji nie wolno robić zbyt często! najwyżej 2 razy na tydzień i tylko w razie problemów zdrowotnych. Nada się do tego mieszanka olejków z lawendy, liści drzewa herbacianego (*Melaleuca alternifolia* – to antygrzybicza i antybakteryjna bohaterka, która zwalcza nawet bakterie odporne na antybiotyki), czosnku oraz roślin zawierających berberynę, np. berberysu czy gorzknika kanadyjskiego (*Hydrastis canadensis L.*). W zwalczaniu infekcji pomoże też napar z kory kaliny koralowej (*Viburnum opulus L.*), korzenia łopianu (*Arctium lappa L.*), korzenia jeżówki (*Echinacea purpurea L.*) Moench.), korzenia spokrewnionej z berberyssem mahonii pospolitej (*Mahonia aquifolium (Pursh) Nutt.*); zagotować w wodzie, zostawić na małym ogniu na kwadrans, ostudzić, odcedzić zioła – pić ze smakiem (trzy do czterech razy dziennie)! Jeśli wyznajecie witarianizm, przydać Wam się może przepis na mieszankę do podmywań: 3 łyżki kory dębu, 1 łyżki koszyczka rumianku, 1 łyżka korzenia prawoślazu, 1 łyżka kwiatu nagietka. Zalać zimną wodą, zostawić na 8 do 12 godzin. Zmiksować, lekko podgrzać, użyć. Można też zmiksować z wodą kawałek odkażającego aloesu. Chociaż, prawdę mówiąc, chyba lepiej posiekać i utrzcć. Żeby nie zużywać prądu, oczywiście!

Na koniec warto przypomnieć, że wszelkie, nie tylko waginalne infekcje to znak osłabienia systemu odpornościowego. Można go turbodoładować odpowiednią dietą: nie powinno w niej zabraknąć jogurtów, tłustych ryb, świeżych owoców i warzyw, pełnego ziarna, a z przypraw cebuli, czosnku, imbiru, pieprzu cayenne. Dobroczynne działanie wzmacniające mają miłorząb japoński i żeńszeń. No i koniecznie, koniecznie... noście bawełniane, nie za ciasne majtki! Niech cipka oddycha swobodnie.



Pamiętacie może pierwszą reklamę podpasek w polskiej telewizji? W początkach lat 90. „z pewną taką nieśmiałością...” sięgała po nie Anna Patrycy. Ja pamiętam to jak dziś, ale dziś wiem więcej niż wtedy: pani Ania słusznie ociągała

się przed użyciem białych, pachnących, cieniutkich cudów technologii, obiecujących kobietom wolność, zdrowie i „świeży zapach”. Potem pojawiły się reklamy tamponów, których bohaterki nie wahały się już ani chwili i wraz z białą zatyczką do cipki wybierały swobodę, dyskrecję, bezpieczeństwo i pełnię życia. Może te piękne wizje byłyby do zrealizowania, gdyby z kobiet podczas miesiączki naprawdę ciekł cienkim strumykiem błękitny, przejrzysty, bezzapachowy (zdaje się) płyn – ale tak nie jest. Miesiączka = krew. Wygląda jak krew, pachnie krwią i trzeba jej oddać to, co krwiste! Krew nie jest brudna, nie roi się od zarazków, na powietrzu nie gnije w ułamku sekundy. Skoro przez tysiące lat kobiety nie umierały podczas menstruacji z powodu zakażenia, to najwyraźniej nie muszą wtedy używać sterylnych opatrunków. Tym bardziej, że sterylność ich jest tylko iluzją – całkowita sterylizacja zmniejszyłaby chłonność podpasek oraz tamponów, dlatego mogą się w nich czaić bakterie i grzyby (czyli wstrząs toksyczny gotowy). Iluzją są też komfort i bezpieczeństwo, gdyż folia z polietylenu lub polipropylenu, użyta w podpaskach jako siateczka na wierzchu i wkładka na spodzie, zawiera trujące substancje, które powodują ryzyko zapalenia i infekcji waginy oraz alergii, a przy tym sprawia, że podpaski nie przepuszczają powietrza, przez co dochodzi do odparzeń.

Niestety, iluzją nie jest szkodliwe oddziaływanie, jakie wywierają na środowisko naturalne produkty sulfatacji drewna (gotowania w siarczanie alkalicznym w celu przetworzenia na celulozę) oraz dioksyny, wydzielające się podczas chlorowania na gorąco, a właśnie poprzez chlorowanie nadaje się celulozowym podpaskom i tampo-

1. Za: <http://hubpages.com/hub/The-Environmental-and-Health-Impact-of-Feminine-Hygiene-Products>.

2. Podaję za stroną www.miesiaczka.com.



nom (także pieluchom jednorazowym) śnieżną biel. Silnie toksyczne dioksyne, powodujące m.in. nowotwory, uszkodzenia płodów i endometriozę u kobiet i samic zwierząt (a więc z biegiem czasu obniżające płodność), nie rozkładają się i pozostają na zawsze w wodzie, glebie oraz powietrzu¹. Podobnie jak toksyczne substancje, stabilizatory, plastyfikatory, usztywniacze, jakie przenikają do środowiska z wykorzystanych i wyrzuconych podasek. Podpaska rozkłada się od 100 do 300 lat. Same tylko Polki potrzebują rocznie 2 000 000 000 (2 miliardów!) podasek², w ciągu kilkudziesięciu lat menstruowania kobieta zużywa przeciętnie sztuk 10 000 jednorazowych „artykułów higienicznych”. Spalone uwalniają kolejne porcje dioksyn, wyrzucone do sedesu mogą nie tylko zatkać rury, ale także stać się zabójczą przekąską dla wodnych stworzeń. I na koniec: celuloza na podpaski i tampony nie rośnie na drzewach. Nie, ona rośnie jak o drzewa, które trzeba ściąć (co wiąże się ze zniszczeniem zwierzęcych habitatów i przyspieszeniem erozji gleby), aby kolejne kobiety mogły już bez pewnej takiej nieśmiałości...

Rozwiązanie tego ekologicznego węzła gordyjskiego jest proste – ponieważ w Polsce nie są dostępne organiczne podpaski i tampony (które zresztą są jedynie mniejszym złem), pora przestawić się na zdrowszą dla nas i dla Ziemi alternatywę, jaką stanowią wielorazowe podpaski z wysokochłonnej bawełny lub lateksowe czy silikonowe kubki menstruacyjne. Będziemy o nich szerzej pisać w numerze poświęconym miesiączce, który mamy już w planach, więc zawieszam temat, podając tylko strony, z których zainteresowane_ni dowiedzą się więcej:

www.miesiaczka.com,

<http://www.mooncup.co.uk/index.html>,

<http://sklep.ekodzieciak.pl/kubeczki-menstruacyjne-p-200.html>.



Golona, strzyżona czy kosmata? Estetyka nie ma tu nic do rzeczy, podobnie jak uwarunkowania kulturowe. Mówimy jedynie o dobrobycie cipki. Czy tzw. owłosienie intymne jest po coś, czy to tylko ewolucyjny przypadek lub efekt uboczny? Hipotezy są różne, ale wszystkie wydają się wskazywać, że całkowite usuwanie kłaczek z cipki to nie najlepszy pomysł. Jeśli ludzkie feromony płciowe naprawdę istnieją, to gdzie miałyby się gromadzić w największym stężeniu, jeśli nie w gęszczu włosów? Niemal pewnością jest za to zabezpieczająca funkcja tej kępki: warstwa włosów skutecznie chroni cipkę przed otarciami i odparzeniami. Ponadto być może działają one analogicznie do – *excusez le mot* – włosów w nosie, czyli zatrzymują cząsteczki kurzu i drobnoustroje.

A jeśli te argumenty na rzecz krzaczka Was nie przekonują... pozostaje ostatni: piosenka Amandy Palmer *Map of Tasmania*: bojowa pieśń bujnie porośniętych cipek!



Cipka lubi seks, a seks sam w sobie – bez gadżetów, koronkowych przybrań, bez antykoncepcji, udany i ze zdrową_y partnerką_em – jest być może najbardziej ekologicznym, wzmacniającym i budującym z życiowych poczynań. Nie zużywa prądu, co jest dużym plusem dla środowiska. Tym większa nasza zasługa, jeśli ograniczymy się do naturalnego oświetlenia oraz jeśli podczas harców pod prysznicem – nie w wannie! – namydlimy się jednocześnie... hm, właściwie najlepiej byłoby z każdą seksualną czynnością przenosić się na tona natury, chociaż to już raczej pomysł dla najbardziej zagorzałych ekolofanek_ów (a może już ekofilek_ów?). Poza tym seks to samo zdrowie: obniża poziom stresu, zwiększa odporność na choroby, poprawia kondycję serca i całego organizmu, działa przeciwbólowo, a dzięki oksytocynowemu bonusowi hormonalnemu zapobiega bezsenności; no i, oczywiście, robi dobrze na bliskość.

Jednak seks rzadko bywa seksem „w stanie czystym”, przecież zwykle musimy się zabezpieczyć przed niechcianym poczęciem i/lub chorobami. A już prezerwatywy z lateksu i lateksowe chusteczki czy rękawiczki stanowią problem: teoretycznie powinny się biodegradować, ale nikt nie wie, czy i jak się to odbywa (tak czy inaczej, żeby ułatwić Ziemi robotę, nie wyrzucamy ich do kanalizacji, tylko do kosza na śmieci). Wśród lateksowych specjalistów istnieją nawet prezerwatywy ekologiczne – z organicznego lateksu,



z gwarancją, że nie były testowane na zwierzętach, nadające się dla wegan. Za to poliuretanowe prezerwatywy – a z poliuretanu lub z gumy nitrylowej robi się m.in. kondomy dla kobiet, lateksowe nie weszły jeszcze do powszechnego użytku – nie rozkładają się z całą pewnością i do ekologicznych zaliczyć ich nie można. Jaki wpływ na środowisko ma powszechność antykoncepcji hormonalnej? Na razie dokładnie nie wiadomo, ale już krążą plotki, że estrogen, którego poziom w kobiecym moczu zwiększa pigułka, powoduje feminizację samców ryb morskich.

Jeżeli stosujecie lubrykanty, wybierajcie takie bez gliceryny (niepotrzebna słodka pożywka dla drożdżaków) czy parabenu (niepotrzebna chemia), najlepiej z etykietką „wegańskie”. Podobnie z bielizną. Sztuczne włókna nie są sexy! Dzięki internetowi kusząca bielizna fair trade z naturalnych włókien jest w zasięgu naszych rąk i dowolnych innych organów; sprawdźcie np. marki Green Knickers czy Enamore. Istnieje także ekologiczna i etyczna alternatywa dla zwykłego porno: inicjatywy takie jak Fuck for Forest, Veg Porn czy mnóstwo niezależnych queerowych projektów, których twórcynie_cy zawsze pamiętają o tym, by nie krzywdzić i nie wykorzystywać nikogo, także naszej planety.

Czas na zabawę. Ale uwaga na zabawki! Nie bez przyczyny w produkcji zabawek dla dzieci zakazano używania ftalanów. Te plastyfikatory (służą do zmiękczenia PCV) są bardzo toksyczne i mogą wywoływać alergie, a do tego nie ulegają biodegradacji. Niestety, czasem wchodzi w skład tańszych gadżetów erotycznych, więc czytacie starannie ulotki wibratorów,

dildo czy innych seksiflexi obiektów, w tym ubranek do przebieranek. I wachajcie: jeśli coś pachnie chemikaliami, na pewno zawiera chemikalia i wydziela chemikalia. Pierwszy podejrzany i kandydat do kosza.



Ekologiczne zabawki są na pewno droższe, ale lepiej zaprojektowane, lepiej wykonane i trwalsze. Niekiedy producent wyraźnie zaznacza, że jego przebój jest miły w użyciu i miły dla środowiska: można znaleźć takie gadżety w seks shopach dla kobiet, jak Barbarella.pl czy Pussy Project, a na pewno większy wybór jest w zagranicznych butikach wysył-

kowych (najstarsze i najśłynniejsze: Good Vibrations, Babes in Toyland). Szukajcie wyrobów z metalu (tak, tak!), pyreksu, czyli żaroodpornego szkła, czystego silikonu – te ostatnie, hipoalergiczne, superhigieniczne, pozbawione smaku i zapachu, można myć w zmywarce, gotować we wrzątku i w zasadzie są niezniszczalne, a więc możecie się nimi cieszyć całe życie, a potem przekazać w spadku dzieciom. Inne ekologiczne rozwiązanie oferuje brytyjska firma Blissboxtoys: Eco Dildo, wykonane ręcznie z twardego drewna. Za każdą zakupioną sztukę obiecują zasadzić wierzbę.

Jeśli lubicie wibrować w rytm wibratora, a wasz wibrator ma własnej ładowarki (lub nie działa na baterię słoneczną, bo i takie cudenka już są!), nie zapomnijcie o akumulatorach – są bardziej ekologiczne niż baterie. A kiedy zabawka się zużyje, trzeba ją zutylizować podobnie jak toster czy lokówkę. I bez głupich min w drodze do najbliższego punktu zbiórki zepsutego sprzętu AGD.

Nie ma nic bardziej ekologicznego niż risajking i metoda „zrób to sama_sam”, czemu więc nie zastosować tej reguły do gadżetów erotycznych? W domu i z surowców z odzysku można sporządzić dildo, uprząż, pejcz, a nawet wibrator. Nie wierzycie? Polecam słynny już zin *Go Fuck Yourself* autorstwa Annie Danger. Jeśli macie szczęście zaglądać do infoszopów, często można go tam zastać. Można też pobrać z równie słynnej strony Queer Zine Archive Project, czyli www.qzap.org.

A uwagę miłośniczek i miłośników warzyw kierujemy ku ogórkowi! Ma zielony garniturek, ma mnóstwo witamin pod garniturkiem i jeszcze spory potencjał.



ZIEMIA Święta

tekst: Ewa Bury
foto: Agnieszka Kraska



Gdyby energię płynącą z tzw. miejsc mocy można było wykorzystać zamiast energii pozyskiwanej z węgla i atomu, Podlasie stałoby się potentatem światowej energetyki. Nasze domy i urzędy publiczne, ulice i parki rozjaśniałoby światło płynące z podlaskich „elektrowni”. Ich siła ogrzewałaby nas, a garnki w naszych kuchniach kipiałyby na piecach napędzanych sakralną mocą. Dlaczego? Ponieważ Podlasie miejscami mocy stoi! Nie ma w Polsce drugiego regionu tak naszpikowanego kamiennymi kręgami, świętymi gajami i wodami, skupiskami drzew o potrójnych czy poczwórnych pniach, drzew pochylnych w stronę energetycznie potężnych punktów. Nawet Świętokrzyskie ze swoją wspianą Łusą Górą czy też górami Dobrzeszewską i Witosławską muszą ustąpić miejsca Podlasiu.

Podlasie lub Podlasze, po białorusku *Padlaśša*, *Pidlaszczia* po ukraińsku, po litewsku *Palenk*, a po łacinie *Podlachia*, to kraina obejmująca tereny województwa podlaskiego oraz

część województwa mazo-

wieckiego i lubelskiego. W jej obrębie znajduje się szlak miejsc mocy, których najwięcej leży Białegostoku. W samym Białymstoku istnieje szereg silnych punktów energetycznych: stary kościół Farny z 1226 roku, jak większość średniowiecznych kościołów zbudowany w jeszcze starszym miejscu kultu, kościół św. Rocha lub cerkiew św. Marii Magdaleny. Dalej, od okolic Łomży zaczynając, mamy Nowogród (Wzgórze Siemowita), Wiznę (miejsce pod kościołem), oczywiście samą Łomżę (miejsce pod katedrą, Popowa i Stokowa Góra), Starą Łomżę (Góra św. Wawrzyńca), a następnie Tykocin (linia geomantyczna łącząca ruiny zamku z Piramidą w Gizie, która biegnie przez kościół Świętej Trójcy), Krypno Wielkie (miejsce pod sanktuarium maryjnym) i Knyszyn (miejsce pod kościołem). Potem zaczynamy okrążyć Białystok, przez Choroszcz (miejsce pod kościołem i cerkwią), Wasilków (cudowne źródło w Świętej Wodzie), Supraśl (silnie energetycznie miejsce na terenie klasztoru Męki i Zwiasto-





wania NMP), Zabłudów (miejsce pod kościołem), Ryboły (źródło na uroczysku Pietraszki) i Suraż (grodzisko). Przy granicy z Białorusią leżą Krynki (miejsce, na którym obecnie stoi kościół św. Anny), w pobliżu Augustowa Korycin (miejsce pod kościołem), Rajgród (Góra Zamkowa) i Różanystok (miejsce pod kościołem), a przy granicy z województwem mazowieckim Grabarka (święta góra), Siemiatycze (miejsce pod kościołem i cerkwią) i Drohiczyn (Góra Zamkowa). Z kolei Puszcza Białowieska obfituje w liczne Babie Góry i kamienne kręgi – miejsca prastowiańskich obrzędów i rytuałów. A przecież czekają na nas jeszcze Bohoniki, Zwierki, Wodziłki, Szurpiły, Patienka, Krzemieniucha, Krynoczka, Gajowniki (z kamienną babą) i wiele, wiele innych. Pozo-

staje tylko założyć kapotę wędrownej bajarki, złapać za lirę i ruszyć w świat, by snuć pieśni i opowieści o świętej ziemi podlaskiej.

Błękitne światło kręgów

Tu przy trasie z Białowieży do Hajnówki, w pobliżu zjazdu do rezerwatu żubrów, tyle że po przeciwnej stronie, znajduje się szlak, prowadzący do jednego z najbardziej znanych kamiennych kręgów w Puszczy Białowieskiej (oddział 495). Trasa początkowo wiedzie do parkingu, następnie przez tory kolejki i dalej w las. Jeśli nią pójdziesz, nie czeka was samotna wędrownica do mistycznego miejsca, w którym zanurzyć się w spokojnej medytacji. Do kręgów wiedzie zatłoczony trakt, pełen bardziej lub mniej świadomych wagi miejsc turystek_ów

na miotle



i niedzielnych wycieczkowiczek_ów, miłośniczek_ów sportów rowerowych i innych współczesnych pielgrzymek_ów. Być może drzewiej, w mrokach pradziejów, droga ta również wypełniona była pielgrzymkami_ami. Niosły_nieśli ofiary na ołtarz dla Bogini – zboża, owoce, chleb, może zwierzęta. Dzisiaj w pobliżu kręgu znajduje się ścięty pień otoczony betonowymi płytami. Na nim widać wyryty krzyż prawosławny i tajemnicze litery. Drzewa stają się coraz bardziej niezwykłe. Przede wszystkim rosną tu nietypowe dla Puszczy gatunki: jabłonie, głogi, grusze. Wiele drzew rozdwaja się od korzenia, a niektóre są nawet potrójne i poczwórne. Przywodzi to na myśl i Potrójną Boginię, i świętą liczbę Trzy.

Sam krąg może rozczarować przybyłych. Ot, parę kamieni. Bez przerwy, niczym na Jasną Górę, napływają nowe grupy zwiedzających. Ludzie robią zdjęcia, dyskutują o trasach rowerowych, żartują z nazwy – miejsce mocy! – rozglądają się dookoła, rozbawieni i zaciekawieni. Krąg rzuca się w oczy. Wyraźnie także widać, że został celowo ułożony. Badania radiestezyjne wykazują silne promieniowanie. Kamienie również posiadają własną, silną energię. Niektóre osoby odwiedzające krąg wspominają o poprawie nastroju i ustąpieniu rozmaitych bólów. Podobno w nocy da się zauważyć błękitną poświatę, która bije od świętych kamieni tworzących krąg. Na drewnianym palu wbitym opodal znajdują się napisy: „Jeżeli przyszedłeś po mądrość i wiedzę, pytaj, a będą ci odpowiadać” oraz „Jeżeli przyniosłeś tu swoje ja i chcesz urządzić świat



„Jeżeli przyszedłeś po mądrość i wiedzę, pytaj a będą ci odpowiadać”. Miejsce Mocy w okolicach Białowieży.



Największy kamień z kręgu w Miejscu Mocy w Puszczy Białowieskiej, między Hajnówką a Białowieżą.



zapominając o Bogu, zostaw to miejsce i odejdz na swoje drogi. One i tak zaprowadzą cię do celu”.

Podobny krąg znajduje się w sąsiednim areale 496. Ponadto Puszcza kryje liczne kurhany, święte wzniesienia zwane Babimi Górami, a także skupiska prastarych dębów o silnym działaniu energetycznym.

Święta góra Grabarka

Każda religia ma swoje święte miejsca. Od niepamiętnych czasów my, ludzie, szczególnie upodobaliśmy sobie góry i wzniesienia, na których odprawiamy rytuały z baby prababy, z dziada pradziada. A może to Absolut, Boski Byt, Wielka Bogini, Kosmiczna Energia preferuje te miejsca jako najbardziej nadające się, by prowadzić w nich dialog z człowiekiem? Grabarka leży między Bugiem i Narwią. W dzisiejszych czasach jest dla prawosławnych

w Polsce niczym Jasna Góra dla katolików. Zarazem stanowi jedno z najpotężniejszych miejsc mocy. Drzewa porastające tę górę są pochylone w stronę jej wierzchołka. Na szczycie znajdują się piękna cerkiew i las krzyży wotywnych, jakie ustawiono tutaj w ciągu lat pielgrzymowania. Krzyże robią ogromne znaczenie. Od bogato zdobionych, wielkich po małe, proste, zrobione z gałązek drzew. Ludzie, wchodzący na szczyt Grabarki po wysokich, długich schodach, doświadczają rozmaitych uczuć – uniesienia, zachwyty, głębokiego spokoju, połączenia z Najwyższą Istotą, spokoju, ulgi. Niektórzy płaczą. Podobnie jak na Jasną Górę, także na Grabarkę ciągną pielgrzymki. Nie tylko z Polski. Można spotkać samotne ych pielgrzymki ów, w skupieniu podążające ych z daleka na świętą górę. Można również zobaczyć osoby, które wydają się żywcem wyjęte ze Starego Testamentu, niczym boski i brodzący prorocy

z pustyni, Eliasza bądź Jana Chrzciciela. U podnóża Grabarki tryska źródło o cudownej mocy. Prawosławni, a także dość liczni katolicy, obmywają tą wodą rany i napełniają nią butelki. Mamy tu więc świętą górę i święte źródło – symbole mocy boginicznej starsze niż judeochrześcijańskie religie. Ciekawe, jaką wiarę wyznawano tu w czasach Jaćwięgów i wcześniej. Niezwykle wrażenie robi także żywotność prawosławia, tak innego niż wszechobecny tradycyjny i kostyczny katolicyzm klepanych zdrowasiek. Podlasie jest w większości prawosławne. To ożywcze spostrzeżenie przynosi przyjemną myśl, że oto istnieje w Polsce miejsce, w którym katolicyzm stanowi zdecydowaną mniejszość. Również handel dewocjonaliami jest mniej rozbuchany i absurdalny, niż ma to miejsce w wielu miejscach świętych dla katolickich wyznawców. W każdym razie butelki na wodę w kształ-



na miotle



Pieśń o Szeptusze

cie Matki Boskiej z koroną służącą jako korek nie uświadczysz. Są za to stragany z zielarskimi produktami – mieszankami na wszystkie niemal choroby, wywarami, syropami, a także pysznymi miodami, nawet z kasztanowca. Wszystko to stworzone rękami prawosławnych sióstr z klasztoru św. Elżbiety z Mińska (sic!). Sama cerkiew oszałamia barwami i drewnianą konstrukcją, drewnianymi ażurami i kratkami, płaskorzeźbami i ikonami o precyzyjnej urodzie. Choć proste, ozdoby te przywodzą na myśl bizantyjski przepych, a nawet egzotykę arabskiej architektury. Warto wiedzieć, że stara cerkiew spłonęła w wyniku podpalenia w 1990 roku, a nową oddano do użytku w roku 1998.

Hen, daleko za bagnami,
tam, gdzie cisza włada głucha,
w puszczy z prastarymi pniami
sędziwa żyje Szeptucha.

Do niej, gdy zła wybije godzina
z dziecięciem na rękę bieży
strachem pobladła rodzina:
Szeptucha urok odczynia.

Kładzie dłoń suchą na główce małej,
dziwną buleczkę do rączki wkłada,
matce trzy małe ciastka daje
i tak Szeptucha powiada:

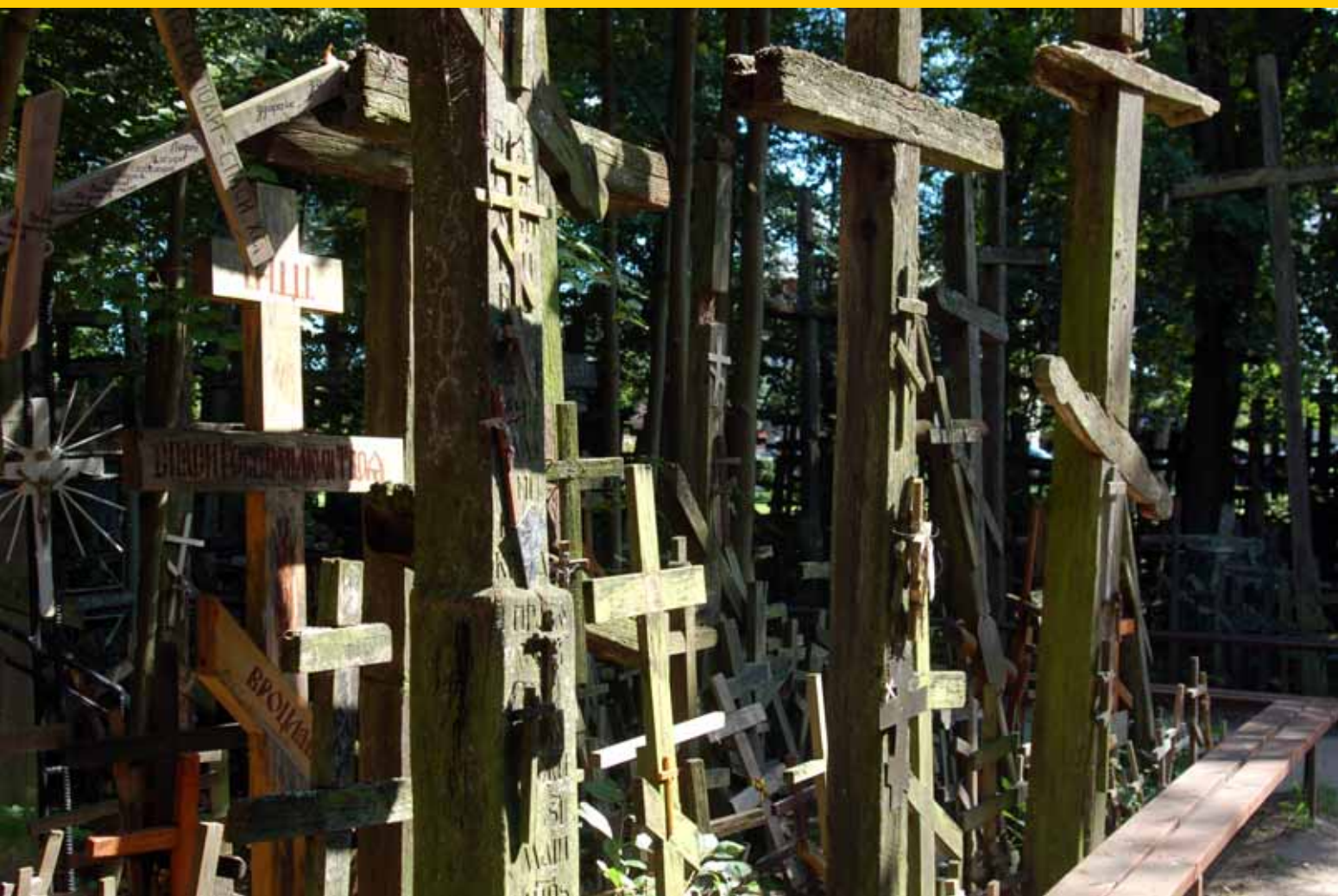
Pójdziecie wszyscy o północy,
z pełnią księżyca na dróg rozstaje,
pod wschodnią trzy zakopcie ciastka,
czwartym niech się dziecię naje.

Gdy pójdą – zapalą świece. Szeptucha
kłęka na swych zdrewniałych kolanach.
Modli się we łzach przed starą ikoną,
modli i płacze bez przerw do rana.

W borze znów cisza nastaje głucha,
matuś nad dzieckiem się uptakała,
zdjęła zeń urok stara Szeptucha,
zdrowie u Boga mu wyjednana.

źródło wiersza: <http://www.eioba.pl/a/1p4s/szeptuchy-z-podlasia-pomoga-na-wszystko#ixzz1a1IkET8T>

Wotywny krzyże prawosławne i katolickie na Świętej Górze Grabarce.



na miotle



Dziady, babcie i watek do ciasta

tekst: Patrycja Kowalska



Liście z drzew spadły. Okryły kobiercem groby, przypominając o tych, których nie ma już między nami. A my, żywe_i, odgarniamy z grobu liście, zapalamy świeczkę. Dajemy świadectwo – tu jesteś. Jeden, czasem dwa dni w roku przeznaczamy na uszanowanie naszych zmarłych. Rozświetlone cmentarze budzą wspomnienia, przypominamy sobie o naszych przodkiniach_kach. Podobno granica między światem żywych i zmarłych jest tego dnia tak cienka, że nawet najmniej wrażliwe_i i najmocniej trzymające_i się ziemi ludzie wyczuwają nienaturalny ruch powietrza lub załamania światła, gdy pojawia się obok ktoś z drugiej strony.

W taki dzień nie może-

my być obojętni, więc zapalamy świeczki na grobach bliskich, przenikamy granice światów i spoglądamy na tych, od których pochodzimy. Tradycyjna ceremonia dla duchów, Dziady, miała umożliwić kontakt ze zmarłymi, pozyskanie ich przychylności i opieki. Tak dzieje się i dziś. O tej porze roku nie ma spokojniejszego miejsca niż cmentarz w Zaduszki. W kontakcie z naszymi przodkiniami_kami zwracamy się do własnego wnętrza, w którym trzymamy poprzednie pokolenia. Nie znam osoby, która nie lubiłaby w te dni spacerować po cmentarzu. Wzmocnione_eni wracamy do domów i zostawiamy zmarłych w grobach. Czy aby na pewno?

W ciągu ostatnich dwóch lat poznałam dwie swoje prababki. Obie pozostały na ziemi: zatrzymał je tutaj żal, że zmarły zbyt wcześnie, i żal nad osieroconymi dziećmi. Ich dzieci już odeszły, w rodzinie zaczęto mówić o pojawiających się tajemniczych zjawach kobiecych, a one wciąż trwały – prababcia Franciszka utkwiała w momencie swojej śmierci w rozpaczliwym krzyku: że nie może zostawić syna i córki, prababcia Cecylia żyła odpowiedzialnością za swoją rodzinę i doglądała kolejnych pokoleń. Same nie potrafiły odejść. Potrzebowały wsparcia i modlitwy, aby zobaczyć światło i podążyć za nim. Odprowadzając swoje prababki do światła, mocno poczułam ich





wsparcie i opiekę. Miejsce duchów jest w świetle, z Bogiem, i stamtąd płyną do nas ich miłość i błogosławieństwa. Wystarczy tylko chwila skupienia, aby to poczuć.

Możemy naprawdę dużo zrobić dla naszych zmarłych, dla tych, które_rzy zostały_li w świetle ludzi, wplątane_ni w olbrzymie emocje, związane z dramatycznymi wydarzeniami lub trudnymi relacjami. Możemy pomóc przytrzymywanym na tym świecie przez swoje przywiązania lub przywiązania innych, tym, co zostały_li, osamotnionym, zagniewanym, zrozpaczonym. Duchy, które nie odeszły do światła, nie mogą nas wesprzeć, do istnienia potrzebują energii z żywych – dlatego czerpią ją z naszych emocji i lęków. Czasami nie wiedzą nawet, że nie żyją. Potrzebują naszej pomocy, aby odnaleźć świetlistą ścieżkę do swej duszy. A wtedy odwdzięczą się nam wielokrotnie. Łatwo jest im pomóc – wystarczy się za nich modlić i wybaczać. Wybaczać sobie i zmarłym, odpuszczając – swoje zale, smutki, zazdrości, lęki, poczucie

osamotnienia. Kiedy żywa_y człowiek wyzwala odczuwaną od tak dawna, często starannie ukrytą emocję, staje się lżejsza_y, bardziej świetlista_y. Niczym drogowskaz, pokazujący drogę do światła.

Jednoosobowe, międzyświatowe agencje turystyczne – tak mówi się o ludziach, które_rzy przyszły_li na Ziemię z misją uzdrowienia tych zbłąkanych, zranionych dusz. Moja babcia Kryśka była taką instytucją. Pomogła wielu. Czasem w jej pokoju było aż gęsto od czekających. Grzecznie je_ich wypraszała, kiedy odwiedzały ją wnuczki. Czasem, machając ręką, mamrotała: „A sio! Potem przyjdzie wasza kolej”. Trzy lata temu zmarła. Krążyła jeszcze kilka miesięcy pomiędzy dziećmi, wnuczkami i prawnuczkami. Już po śmierci uczyła mnie – młodą mamę – kołysanek, a potem znikła. Nie potrafiłam się z nią skon-

taktować. Pewnego dnia, modląc się za nią, przeniosłam się do jej pokoju i zobaczyłam, że nadal siedzi na swoim starym fotelu, pogrążona w modlitwie za żywych i zmar-

tych. „Już czas, babciu”, powiedziałam. I poszła.

Kiedy jesteś ze swoim zmarłym, przy grobie lub w myśli, bądź samą miłością. Dla niego i dla siebie. Aby te_ci, które_rzy odeszły_li, mogły_li naprawdę odejść. I pamiętaj, nikogo nie

tracisz. Zyskujesz mocnego przewodnika i opiekuna. Jesteś błogosławiona – błogosławiony.

Miałam 11 lat, kiedy po raz pierwszy świadomie odprowadzałam zmarłą do światła. Była to moja babcia Helena. Teraz razem z innymi babkami stoi za mną. Nieraz, kiedy zdarza mi się zbłądzić na mojej ścieżce, czuję, jak podnosi się nad moją głową wałek do ciasta.

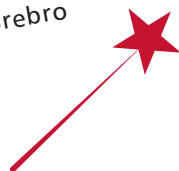
Podobno granica między światem żywych i zmarłych jest tego dnia tak cienka, że nawet najmniej wrażliwe i najmocniej trzymające się ziemi ludzie wyczuwają nienaturalny ruch powietrza lub załamania światła, gdy pojawia się obok ktoś z drugiej strony





Mikstura

tekst i ilustracje: Barbara Srebro



Odkąd pamiętam, zawsze interesowałam się wiedzą tajemną, czytałam zakazane księgi, zbierałam lecznicze zioła, sporządzając z nich magiczne mikstury, uczestniczyłam w rytuałach i obrzędach, jednak, żeby zostać kwalifikowaną wiedźmą, musiałam przeprowadzić eksperyment przed najwyższym kręgiem czarownic. Jego temat nie był sprecyzowany, lecz wszystkie adeptki wiedziały, że najwyżzej ceniona jest transmutacja międzygatunkowa. Nie dysponowałam aż taką wiedzą, ale mogłam zaryzykować transmutację w obrębie jednego gatunku, co entuzjastycznie zaproponowałam znajomemu brodaczkowi.

Był wpływowym krytykiem literackim, lecz odczuwał kompleks niższości, bo, mimo błyskotliwego umysłu i ciętego języka, nie mógł pokazywać się publicznie z powodu

odpychającej brzydoty. Najlepsze wizażystki nie były w stanie zmniejszyć optycznie jego wielkiego nocha ani wygładzić pokrywającej twarz skóry o strukturze czerstwego ciemnego chleba, zięjącej kraterami olbrzymich porów. Dionizy zapuścił więc brodę, maskując nieco te defekty, jednak nadal nie mógł uczestniczyć w tele-

wizyjnych debatach, przyjęciach i koktajlach, gdyż odstraszał najznakomitszych gości. Jego miłość własna ogromnie cierpiała, gdy zauważał, jak atrakcyjne kobiety zręcznie lawirują wśród tłumu zaproszonych gości, by uniknąć jego towarzystwa. Zamykał się więc we własnym mieszkaniu, pisząc coraz bardziej zjadliwe teksty, niszczące wszystkich debiutujących literatów. Obiecałam mu, że, za pomocą magicznej mikstury, zmienię jego odrażającą fizjonomię w twarz amanta filmowego.

Sporządzanie mikstury rozpoczęłam od przygotowania lukru, którego smak łatwo mógł zagłuszyć smak pozostałych składników. Rozcieńczyłam go deszczówką, zbieraną podczas letniej pełni, i gotowałam na małym ogniu, dodając kilka jagód szakłaku, garstkę nostryka, po odrobinie gorzyknotu,

kardobenedykty i skulibaby, włos z jaskółczego gniazda i zaszuszone ptasie odchody, zdrapane z zimowego karmnika. Gdy mikstura nabrała pięknego, rubinowego koloru, zdjęłam ją z ognia i umieściłam w wodnej łaźni, dodając żółtko, utarte z cukrem na kogel-mogel. Doprawiłam ją jeszcze szczyptą goździka i, po przedczeniu przez

najcieńszy jedwab, przelałam do zielonej, pękatej butelki.

Egzamin na młodszą wiedźmę miał odbyć się w letnie przesilenie, przed wschodem słońca, w pobliskiej puszczy, na niedostępnych zwykłemu śmiertelnikowi trzęsawiskach. Przez całą noc przedzieraliśmy się z krytykiem przez gęsty, tajemniczy las, kierując się magiczną mapą ze skrzydeł nietoperza. W końcu, przed świtem udało nam się dotrzeć na miejsce, gdzie schowani za kępą krzewów, ostrożnie obserwowaliśmy wiedźmi krąg. Wszystkie sławne czarownice siedziały nad ogniem i patrząc na nie chciałam uciec, drżąc z obawy, czy uda mi się zdać upragniony egzamin, jednak one wyczuły naszą obecność i nie mieliśmy już odwrotu. Odkorkowałam butelkę, wlałam miksturę do kociołka, podgrzałam ją na ogniu, mamrocząc odpowiednie zaklęcia, i gdy uzyskała właściwą temperaturę, przelałam ją chochlą do pucharka z ludzkiej czaszki. Niestety, ręka drżała mi z emocji i rozlałam niewielką ilość rubinowego, gęstego płynu. Przerazona patrzyłam na rozrastającą się plamę na pięknej, szmaragdowej sukni z motywem egzotycznych pnączy. Liściasty deseń powoli zmieniał barwy, kształty i zdumiona zobaçałam, jak na tkaninie pojawia się stadko kolorowych rybek, pływających wśród bujnej roślinności.

(...) żeby zostać kwalifikowaną wiedźmą, musiałam przeprowadzić eksperyment przed najwyższym kręgiem czarownic. Jego temat nie był sprecyzowany, lecz wszystkie adeptki wiedziały, że najwyżzej ceniona jest transmutacja międzygatunkowa.







Spojrzałam na wiedźmy, by z miki ich twarzy odczytać, jaki werdykt dla mnie szykują, jednak ich pomarszczone oblicza pozostały zupełnie niewzruszone. Podałam miksturę krytykowi, a on zaczął ją pić małymi łyчками. Wstrzymałam oddech, obserwując jego szpetną twarz, która jednak nie miała najmniejszego zamiaru zrezygnować ze swego wyglądu. Czułam, jak, mimo rześkiego poranka, po plecach spływają mi strużki potu. W pucharku pozostało już niewiele płynu. Ze wstydu miałam ochotę dać nura w trzęsawisko, by uniknąć kpini i szyderczych uśmiezków. Brodacz przełknął ostatnią kroplę. W tym momencie rozpoczęła się przemiana. Mężczyzna zapadał się w sobie, kurczył, zaokrąglął, a jego potężna, kudłata głowa malała i traciła włosy. Prerażona zamknęłam oczy. Nagle usłyszałam okrzyk zdumienia stojącej w pobliżu kandydatki na wiedźmę. Podniosłam wzrok i zauważyłam, że brodacz gdzieś zniknął. Zrezygnowana spuściłam głowę i wtedy ujrzałam u swych stóp niewielkiego, pomarszczonego żółwia.

Wiedziałam, że to już koniec mojej magicznej kariery. Nigdy nie zostanę kwalifikowaną wiedźmą, co najwyżej będę mogła pokątnie sprzedawać najprostsze mikstury na porost włosów, usuwanie brodawek czy wybielanie zębów. Nawet sporządzanie miłosnych nalewek będzie mi zakazane, bo skoro krytyka literackiego zmieniłam w żółwia, to zamiast gorącej namiętności mogę spowodować zapalenie wyrostka robaczkowego albo hemoroidy. Spojrzałam na wiedźmy i właśnie taki werdykt ujrzałam w ich oczach. Spuściłam głowę, odwróciłam się i chciałam odejść, gdy zatrzymał mnie głos Najstarszej.

– A gdzie tak pannie spieszo?

– Mmmnie? – wyjąkałam.

– Chyba już nie mmmam co tu robić. Jakoś nie wyszła mi transmutacja – jeszcze niżej spuściłam głowę.

– Przecież nie sama tu przyszłaś, więc dlaczego sama odchodzisz?

– Mmmam zabrać żółwia?

– A co myślałaś? Że urządzimy u siebie terrarium dla wszystkich chybionych transmutacji? Weźmiesz żółwia do swojego mieszkania i będziesz o niego dbać jak o największy skarb. Za rok znowu się tu zjawisz i przeprowadzisz właściwą transmutację. Jednak przez ten czas nie wolno ci się parać magicznymi eksperymentami, przygotowywać mikstur ani rzucać zaklęć.

– To co mam robić??? Niczego więcej nie umiem! – byłam naprawdę zdruzgotana.

– Tego też nie umiesz, a jednak miałaś czelność, żeby stanąć przed wiedźmim kręgiem i starać się o dopuszczenie do naszego grona. – Najstarsza grmiała z oburzenia, jednak widząc moje prerażenie, dorzuciła łaskawszym głosem – A czym zajmował się twój przyjaciel żółw, zanim zmienił postać?

– Bbb był krytykiem literackim – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

– Wobec tego zastąpisz go. To chyba nic trudnego – zaśmiała się złośliwie.

– Tttak, tttak, tttto nic trudnego. Na pewno sobie

ppporadzę – przytakiwałam gorliwie, chowając żółwia do torby i wycofując się tyłem, jak dworzanie sprzed królewskiego oblicza. Oni, co prawda, nie mogli obrazić monarszego majestatu widokiem swoich tylnych części ciała, natomiast ja obawiałam się, że gdy tylko się odwrócę, to któraś z wiedźm rzuci we mnie złośliwym zaklęciem i zamieni mnie w żabę. I tak udało mi się wybrnąć niewielkim kosztem z tej kłopotliwej sytuacji. Będę hodować żółwia i pisać krytyczne recenzje. A mogło być znacznie gorzej.

– Tylko nie zapomnij wrócić tu za rok ze swoim przyjacielem – dobiegł mnie głos Najstarszej. – A jak ci się nie uda transmutacja, to dołączysz do niego w terrarium – usłyszałam jeszcze jej skrzekliwy śmiech.

Zastanawiałam się, jak dokonam transmutacji, skoro nie wolno mi eksperymentować. Przecież przeczytałam już wszystkie dostępne tajemne księgi czarów, więc niczego więcej już się nie dowiem.



– Mmmam zabrać żółwia?

– A co myślałaś?

Że urządzimy u siebie terrarium dla wszystkich chybionych transmutacji?





Może powinnam powoli przyzwyczajać się do myśli, że spędzę resztę życia w żółwiej postaci, jako towarzyska Dionizego? Może przez najbliższy rok powinnam trenować coraz wolniejsze chodzenie i przejść na sałatową dietę? A jeśli Dionizy będzie miał ochotę na seks? Widziałam zdjęcia kopulujących żółwi i oblałam się zimnym potem na myśl o takich amorach. Szybko ją odpędziłam i pognałam

do domu z Dionizym objającym się niemiłosiernie o boki torby.

Gdy tylko dotarłam do miasta, kupiłam główkę sałaty, którą w domu uraczyłam żółwia w przekonaniu, że serwuję mu największy smakołyk. Dionizy nie wydawał się być zachwycony tym menu, skubnął trochę liścia, po czym za chwilę go zwymiotował. A ja poczułam, że coś dziwnego dzieje się z moim małym palcem u lewej stopy. Zdjęłam pantofel i z przerażeniem zobaczyłam, że mój mały, różowy paluszek zmienił się w jakiś ohydny kikut, pokryty ciemną, pomarszczoną skórą. Obejrzałam go przez lupę i już nie miałam wątpliwości – miałam dziewięć ludzkich palców i jeden... żółwi. Domyśliłam się, że to sprawa wiedźm, które w ten sposób

ukarały mnie, że nie potraktowałam Dionizego, jak największego skarbu. Skąd mogłam jednak wiedzieć, czym się żywi taki skórzasty gad?! Byłam przekonana, że sałata, jak ślimaki.

Otworzyłam komputer, odnalazłam strony internetowe poświęcone hodowli żółwi i już wiedziałam, że moje życie z Dionizym nie będzie sielanką. A jeśli w czymkolwiek się pomylę, to te wariatki natychmiast rzucą zaklęcie, przekształcając mnie powoli w żółwicę. Może wobec tego lepiej byłoby od razu zrzucić Dionizego z balkonu pod koła pędzących samochodów? Gdy tylko zaświtała mi podobna myśl w głowie, poczułam, że wrastam w krzesło przed komputerem i nie mogę się ruszyć. Jakim cudem te cholerne wiedźmy znają każdą moją myśl?! Nie pozostało mi więc nic innego, jak tylko zacząć dbać o żółwia, jak gdyby był jedynym następcą brytyjskiego tronu, a nie szpetnym krytykiem literackim.

Okazało się, że żółwie nie jedzą sałaty – ona im po prostu szkodzi. W naturze są drapieżnikami

i głównymi składnikami ich diety są larwy owadów, mięczaki, skorupiaki, ryby, kijanki oraz pokarm roślinny – głównie różne gatunki rzęsy wodnej. Tylko skąd wezmę mu larwy owadów albo rzęsę wodną??? Mam ją hodować we własnej wannie, żeby to bydle było zadowolone? Cóż, pozostaje mi karmienie Dionizego krewetkami, małżami, drobnymi rybkami akwariowymi, a jeśli nie chcę zbankrutować, to mogę wykopywać w parku dżdżownicę lub łąpać świerszcze. Mogę też zamienić wannę w zbiornik wodny i hodować w niej kabombę, wgłębkę, anubias, wywłócznika, nawódkę szerokolistną, moczarkę oraz niezastąpioną rzęsę wodną. Na stronie internetowej radzą, że „aby mieć stały dostęp

Zdjęłam pantofel i z przerażeniem zobaczyłam, że mój mały, różowy paluszek zmienił się w jakiś ohydny kikut, pokryty ciemną, pomarszczoną skórą.

do zdrowego pokarmu dla żółwia, warto jest się zaopatrzyć w dodatkowy zbiornik, w którym będzie się prowadziło hodowlę rybek, ślimaków, krewetek itp.

oraz roślinek dla żółwia. Hodowlę można także prowadzić w jednym zbiorniku z żółwiem, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że gad zlikwiduje nam znaczną część hodowli”.

Jak wobec tego wygląda zbiornik dla żółwia? To nie wystarczy mu zwykłe akwarium??? Okazało się, że nie. Ten gadzi król wicz musi mieszkać w czymś w rodzaju pięciogwiazdkowego hotelu z basenem, czyli w terrarium, wyposażonym w pojemnik na karmę, basenik do pływania, kryjówkę, higrometr, termometr, programator i nawilżacz powietrza. A nie można po prostu wsadzić gada do szafy? Jednak nie – gdy tylko ta myśl pojawiła mi się w głowie, poczułam znajome swędzenie, tym razem małego palca u prawej stopy. Wolałam nie sprawdzać, czy mam jeszcze własny palec, czy zaczątek żółwiej płetwy.





W dodatku ten żółwi pałac musi być zręście oświetlony i ogrzewany żarówkami. Oczywiście te energooszczędne zupełnie odpadają, bo nie zapewniają odpowiedniej temperatury. Coraz bardziej przeklinałam w myślach mój poroniony pomysł transmutacji, którym chciałam popisać się przed wiedźmami. Cóż, popisałam się wyjątkową głupotą i teraz ponosiłam jej skutki. Jedyłą miłą informacją, jaką przeczytałam na temat hodowli żółwi, była wzmianka o ich hibernacji. Okazało się, że te miłe gady zapadają w zimowy sen. Jednak nie wystarczy po prostu wystawić je zimą na balkon, bo zamarzną. Należy odstąpić im jedną półkę we własnej lodówce albo kupić drugą! Aż wstrząsnęłam się z obrzydzenia na myśl, że tuż obok moich jogurtów, pleśniowych francuskich serów, czekoladowych deserów i innych smakołyków przez pięć miesięcy będzie leżał jakiś ohydny gad. No, ale przynajmniej nie będę wtedy musiała łowić dla niego świerszczy ani wykopywać dżdżownic. Może więc lepiej, że zamieniłam Dionizego w żółwia, a nie w papugę?

Gdy policzyłam, ile to wszystko ma kosztować, omal nie padłam trupem. Oczywiście nie miałam w skarpetce takiej sumy, więc musiałam pofatygować się do banku po kredyt konsumpcyjny. Rzecz jasna, bardzo grzecznie i kulturalnie odmówiono mi, argumentując, że nie mam zdolności kredytowej. Gdybym tylko mogła uprawiać czary to pokazałabym tej paniusi moje zdolności! Kupiłam więc najtańsze akwarium, wiórki do kocięj kuwety i najtańszą kocią karmę, bo tylko na to było mnie stać. Wpakowałam Dionizego do akwarium wysypanego drewnianymi wiórkami, wyłożyłam na miskę wyjątkowo śmierdzącą karmę i poczułam, że duży paluch u lewej nogi wyraża mi pletwieje i pokrywa się żółwią skórą. Najwyraźniej

wiedźmom nie spodobało się takie rozwiązanie problemu. Wróciłam więc do banku i tym razem rzuciłam czar na urzędniczkę. Zadziałał! Dostałam kredyt dwa razy większy, niż prosiłam, i nikt nie pytał o moje zdolności kredytowe. Niestety, poczułam, że coś twardego zaczyna wyrastać mi na plecach. Gdy wróciłam do domu, objuczona terrarium, wyposażonym w basen i solarium, natychmiast wpadłam do łazienki, zdjęłam sukienkę i ujrzałam na plecach zaczątki żółwiej skorupy. Wiedźmy znowu ukarały mnie za niedotrzymanie umowy. No cóż, jeszcze kilka takich akcji i po prostu zamienię się w żółwia.

Od tej pory uważałam na każdy krok, każdą myśl i każdy gest wobec Dionizego, by nagle moja głowa nie przekształciła się w żółwi czerep. Zresztą z sylwetki już zaczynałam przypominać żółwia z głową wysuniętą do przodu. Z całych sił poświęciłam się więc pracy. Oczywiście nie mojej własnej, lecz pracy Dionizego. Codziennie pisałam najbardziej zjadliwą krytykę, na jaką było mnie stać. Na internetowych forach zawrzało – anonimowi literaci obrzucali mnie stekiem wyzwisk i wulgaryzmów. Z każdym dniem byłam coraz lepsza w pisaniu druzgoczących recenzji – niszczyłam każdego początkującego pismaka, podcinając mu skrzydła i udowadniając, że jest tylko żalonym grafomanem. Czułam, że gdybym wcześniej zaczęła się parać tym procederem, to Symborska nigdy nie dostałaby Nobla i skończyłaby jako urzędniczka pocztowa, a Miłosz do końca życia musiałby wycierać progi amerykańskich uczelni i to w charakterze sprzątacza. Teraz rozumiałam, co musiał odczuwać Dionizy, mając taką władzę i tak szpetny wygląd. Już się nie dziwiłam, że powierzył mi swoje życie. A powierzył mi je w dosłownym znaczeniu tego słowa. Nadeszła bowiem jesień, a więc początek okresu hibernacji.

Przeczytałam więc dokładnie wszystkie zalecenia i zaczęłam głodzić biednego żółwia, by niestrawiony pokarm nie zalegał mu w jelitach podczas zimowego spoczynku. Wyłączyłam mu też solarium, przygotowując go powoli do niższych temperatur. Bałam się tylko, czy wiedźmy nie uznają tego za wyraz mojego buntu





i nie ukarzą mnie dalszą przemianą w gada, ale na szczęście zrozumiały moje intencje. Jedynie Dionizy ich nie rozumiał, bo patrzył na mnie z coraz większym wyrzutem, a nawet ugryzł mnie w palec. Wystawiłam go więc na balkon, gdzie było jeszcze chłodniej niż w mieszkaniu. Gdy był już bliski śmierci z głodu i wyziębienia, przestał reagować

na prawie wszystkie bodźce, to wsadziłam go do hibernaculum, czyli plastikowego pojemnika, wypełnionego wilgotnym substratem, i umieściłam na półce lodówki. Niestety, mojej własnej, tuż obok francuskich serów, jogurtów i musów czekoladowych. Jednak gdy zamknęłam za nim drzwiczki, odczujęłam z ulgą – przez najbliższe pięć miesięcy będę miała wreszcie spokój od zajmowania się obrzydliwym gadem. Zniosłam terrarium do piwnicy, by nie przypominało mi o jedynie czasowym zawieszeniu kary i zaprosiłam przyjaciółkę, by wspólnie uczcić ten piękny dzień. Pierwszy bez pełnego wyrzutów spojżenia Dionizego.

Zostawiłam otwarte mieszkanie, by Inka mogła swobodnie wejść, a sama skoczyłam do najbliższych delikatesów po wino. Długo wybierałam odpowiednią butelkę, aż w końcu zdecydowałam się na szampan Dom Perignon z 2002 roku. Kosztował prawie tyle samo, co terrarium Dionizego, czyli 700 zł, ale nie mogłam się oprzeć pokusie, gdy przeczytałam taki opis: „Prezentowany szampan Vintage pochodzi ze zbiorów w 2002 roku, kiedy to ciepła i wczesna wiosna, a następnie słoneczne lato z większymi opadami tuż przed winobraniami, dodały winogronom szlachetnej wytrawności. Zbiory miały miejsce między 12, a 28 września. W smaku szampan zachwyca nutami migdałów, które zaskakująco przechodzą w suszone owoce, skórkę cytryny, a następnie w lekko dymny finisz z posmakiem tosta. Na podniebieniu Vintage jest pełen ciepła, kremowy i krągły, początkowo owocowy nabiera pełności i cięższych nut smakowych. Smak jest intensywny, doskonały, z delikatną kwasowością”. Czy tylko Dionizy miał prawo do pławienia się w luksusie, a ja miałam za-

dawała się najpospolitszą herbatą Liptona? Wszak jeszcze została mi reszta kredytu.

Gdy wielce zadowolona wróciłam do domu, zobaczyłam Inkę wrzucającą coś okrągłego do garnka z gotującą się wodą. Ten kształt z czymś mi się kojarzył. O, Boże! Z Dionizym!!!

– Inka, co ty robisz?! – wrzasnęłam, bliska zemdlenia.

– Gotuję zupę żółwiową. Znalazłam tuszkę żółwia w twojej lodówce i pomyślałam, że to na zupę.

Woda w garnku zasyczała, w powietrze wzbil się obłok pary, a ja poczułam, jak moje ciało się kurczy, skóra robi się coraz bardziej szorstka i gruba, a nogi i ręce coraz krótsze. Nie mogłam już utrzymać ciężaru żółwiej skorupy, stojąc jak homo erectus, więc opadłam na cztery łapki, wysuwając główkę spod pancerza. Małymi oczkami wpatrywałam się zauroczona w garnek buchający kłębamii pary i nagle zobaczyłam, jak wyłania

Małymi oczkami wpatrywałam się zauroczona w garnek buchający kłębamii pary i nagle zobaczyłam, jak wyłania się z niej odrodzony Dionizy.



się z niej odrodzony Dionizy. To już nie był dawny, szkaradny i odrażający mężczyzna – zmienił się w prawdziwego Adonisa, którego Inka dosłownie pożerała pełnym zachwytem wzrokiem. Był teraz przystojnym, wysokim brunetem o oliwkowej, aksamitnej cerze, z czarnymi, głęboko osadzonymi oczkami, kryjącymi w sobie tajemnice, z arystokratycznym wąskim nosem i zmysłowymi ustami, obiecującymi największą rozkosz. On jednak zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Podszedł do mnie, podniósł z ziemi, otrząpał pancerzyk z jakiś paprochów, otworzył drzwiczki lodówki i delikatnie włożył do hibernaculum.

– Dobranoc, maleńka. Do zobaczenia za pięć miesięcy – usłyszałam jeszcze jego piękny, głęboki głos i otoczyła mnie ciemność.





Pokaż kiełki część III

tekst i foto: Maria Ela Lewańska



Idealny pokarm, naturalne lekarstwo

Jesień w pełni, zima za pasem – odchodzi zielony świat.

Możemy jednak częściowo go zachować, uprawiając własne rośliny w domu. Kiełki i siewki, które w trakcie rośnięcia wystawiamy na działanie światła i promieni słonecznych, produkują w swoich komórkach chlorofil. Trudno jest przecenić wartość zielonych roślin dla naszego zdrowia i dobrego sa-

mopoczucia. Poza całą gamą witamin, minerałów, mikroelementów, aminokwasów, enzymów i błonnik, które są niezbędne do budowy i odżywienia naszego ciała i umysłu, zielone rośliny zawierają skumulowaną energię życiową, którą wchłonęły, kiedy rosły w promieniach Słońca.

Zawarta w pokarmach pochodzenia zwierzęcego (mięso, produk-

ty mleczne, jajka, itp) energia, którą jedynie rośliny potrafią uzyskać ze światła słonecznego, dociera do nas z „drugiej ręki”. Natomiast jedząc świeże kiełki, siewki, zielone warzywa, zioła otrzymujemy ją z „pierwszej ręki”, bezpośrednio „od producenta” i to w postaci skondensowanej.

Po tym wstępie w zielonym kolorze powracamy do kiełków. Dieta oparta na kiełkach byłaby niekompletna, gdyby nie wspomnieć o młodych trawach – siewkach. Siewka to po kiełku następane stadium rozwoju rośliny: mała roślina, która ma jedną parę liści lub jest trawą do wysokości 8-12 cm.

Do domowej uprawy siewek nadają się nasiona pszenicy (także innych zbóż, jak jęczmień, żyto, owies), gryki (niełuskanej, nie kaszy, pełnego ziarna z łupinami) i słonecznika (niełuskane, z łupinką czarną lub jaśniejszą).

chlorofil

Dzięki swojemu bogactwu wewnętrznemu chlorofil ma mnóstwo zalet:

- zapewnia lepsze wykorzystanie białka,
- obniża zapotrzebowanie na insulinę,
- usprawnia czynność tarczycy,
- harmonizuje równowagę zasadowo-kwasową,
- reguluje ciśnienie krwi (zagęszczony – podnosi, rozcieńczony – obniża),
- oczyszcza krew i wyplukuje trucizny i złoży z ciała,
- hamuje stany zapalne,
- oczyszcza i leczy rany, łagodzi ból,
- ma działanie rozkurczowe,
- neutralizuje szkodliwe skutki promieniowania (neutralizuje szczególnie kadm),
- poprawia pracę serca i układu krwionośnego, płuc i jelit.

Co jest potrzebne do uprawy siewek?

- odpowiednie nasiona – uprzednio namoczone i kiełkowane przez 1-1,5 doby,
- tace o możliwie wysokim brzegu (5 cm lub więcej), co najmniej dwie sztuki,
- ziemia bez chemicznych dodatków, np. humovit lub kompost domowy,
- miejsce przy oknie na postawienie tacy (unikaj bezpośredniego działania promieni słonecznych).





Jak uprawiać siewki

- nasiona moczymy tak, jak na kiełki (patrz 4 numer „Trzech Kolorów”), i płuczemy po moczeniu,
- kiełkujemy przez 12 godzin,
- na tacę wsypujemy warstwę ziemi grubości 2 do 2,5 cm,
- na ziemię rozkładamy równą warstwę jednodniowe kiełki,
- spryskujemy lub delikatnie podlewamy ziemię wodą, aby była dobrze wilgotna, ale nie zalana, gdyż roślinki mogą wtedy pleśnieć,
- przykrywamy wysiane nasiona drugą taką samą tacą, aby powstała minicieplarnia; tace ustawiamy gdzieś z boku na blacie kuchennym lub w szafce i pozostawiamy na 3 dni, nie zaglądamy do środka ani nie podlewając kiełków,
- po 3 dniach należy zdjąć wierzchnią tacę i podlać roślinki, a następnie umieścić w bezpośrednim świetle na kilka kolejnych dni,
- siewki trzeba podlewać średnio co 2 dni – w zależności od temperatury otoczenia; do pierwszego podlewania można dodać trochę sproszkowanych glonów morskich, aby roślinki zawierały więcej pierwiastków śladowych,
- po 7 dniach siewki będą miały około 13-15 cm i będą gotowe do zbiorów; ścinamy je jak najbliżej ziemi, gdyż w dolnej ich części gromadzi się dużo elementów odżywczych.



zielna



Siewki najlepiej, podobnie jak kiełki, jeść jak najświeższe. Można je także po ścięciu przechowywać w lodówce w przykrytym pojemniku. W chłodzie wytrzymują w dobrym stanie od 7 do 10 dni.

Zastosowanie

Siewki gryki i słonecznika są doskonałe jako dodatek do wszelkich

surówek i sałatek oraz kanapek, do posypywania zupy jak pietruszką.

Siewki pszenicy mają zastosowanie bardzo różnorodne – wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrznie używa się zazwyczaj soku. Na początku zalecane jest użycie w małych ilościach lub żucie rośliny. Sok z siewek pszenicy bogaty jest w enzymy, witaminy – szczególnie C, E i prowitaminę A

– oraz wiele mikroelementów, no i w chlorofil. Ma działanie odtruwające, eliminujące trucizny i złoży z organizmu, odżywiające, reguluje poziom wolnych rodników, ma właściwości przeciwutleniające. Można więc wspomagać nim proces oczyszczania i detoksykacji organizmu. A także stosować go jako źródło niezbędnych składników odżywczych.

Sok z trawy zbóż zawiera:

- 11 razy więcej wapna niż mleko krowie,
- 5 razy więcej żelaza niż szpinak,
- 4 razy więcej witaminy B niż pełna pszenica,
- 7 razy więcej witaminy C niż pomarańcze,
- dużo witaminy B12,
- 3 razy więcej białka niż wołowina (wysuszone siewki)

Siewki nie zawierają glutenu, który często jest powodem uczuleń.



Zewnetrznie:

- można wrzucić garść trawy pszenicznej do miski z wodą i moczyć owoce lub warzywa, np. pomidory, gdyż siewki te posiadają właściwość neutralizowania zanieczyszczeń wody, szkodliwych skutków napromieniowania i wchłaniają zanieczyszczenia chemiczne,
- do wanny z wodą do kąpieli można wrzucić garść trawy lub wlać trochę soku: oczyszcza wodę i poprawia nasze krążenie – sok można stosować na złagodzenie swędzenia skóry, po ukąszeniach owadów czy uządleniach, działa dezynfekująco,
- sok można wcierać w skórę głowy – działa przeciwłupieżowo, wzmacnia włosy, oczyszcza skórę głowy,
- poza tym można stosować sok z siewek pszenicy na ból zęba, infekcje waginy, powstrzymuje on też siwienie włosów,
- sok dodany do wody w akwarium oczyszcza ją i dezynfekuje, pomagając rybkom się uzdrawiać.



Źródła

- Ann Wigmore, *Be Your Own Doctor*, 1982
Ann Wigmore, *Recipes for Total Health and Youth*, 1990
Ann Wigmore, *The Wheattgrass Book*, 1985
Jadwiga Kempisty, *Leczenie żywieniem*,
Oficyna Wydawnicza Spar, Warszawa 1994
Elżbieta Lewańska, *Domowa uprawa kiełków*
(materiały do kursu)



Wierzba

tekst i ilustracje:
Iza-Kasia Zalewska-Kantek



Przykucnęły wierzby za obejściem:
„A, wejdźcie no, wierzby, wejdźcie.
Będzie rosół z komara i rosy pełna czara,
i śpiewka, i dziewczka, i z krwi nalewka,
i ja sama wiedźma – wierzba rosochata
– czym chata bogata”.

A wierzby w zadumie, w szumie.
Władysław Broniewski

Na półkuli północnej występuje około 300 gatunków wierzby. W Polsce rośnie dziko 30: iwa (ważna w krzyżówkach), łoża, krucha, płoząca, śląska, purpurowa (wiklina), siwa, uszata, żyłkowana... Jednak w najbardziej pospolita jest wierzba biała (*Salix alba* L.). To potężne drzewo (25-30 m wysokości) o żółtawych lub oliwkowobrązowych, giętkich młodych pędach i lancetowatych, drobnopiłkowanych liściach, jest najgłębiej „zakorzenione” w naszym krajobrazie kulturowym, w całej okazałości swojego pokroju, ale też w formie „ogłowionej”. Co to jest forma ogłowiona? To ta, którą zamieszkuje diabeł Rokita z Domaradza, konkurujący z łęczyckim Borutą. Nie mógł przecież mieszkać w wierzbie rokicie (*Salix repens* ssp. *rosmarinifolia*), ponieważ płoży się ona po ziemi i jest całkowicie niemieszkalna. Wróćmy do „ogłowionej”: wierzba ma bardzo liczne i intensywne przyrosty roczne. Wykorzystywano to na wsiach, każ-

dej jesieni ścinając przy pniu pędy, służące jako opał, szczególnie do chlebowego pieca. Pień na szczycie grubiał, tworząc charakterystyczny czerep. To właśnie ta forma kojarzy się z muzyką Fryderyka Chopina, a nie spomnikowana w Łazienkach Królewskich przez Wacława Szymanowskiego – wierzba płacząca (*Salix alba* 'Tristis').

Wierzba jest rośliną pionierską. Rośnie właściwie na każdej glebie. Najchętniej jednak w wilgotnych okolicach, przy rzekach i źródłach, może dlatego jest związana z żywiołem wody. Jest drzewem Księżycy, poświęconym Artemidzie, Ceres, Hekate, Persefonie, Herze, Merkuremu, Belili, Kirke, Belenosowi i aspektowi śmierci Potrójnej Bogini Księżycy. Lud Seneka nazywa ją „szeptuchą”, a Indianie Lakota w świętej fajce palą tytoń z wierzbą, ponieważ jej energia pomaga wzlecieć do niebios.

W naturze tego drzewa zawiera się esencja kobiecości. Wszędzie jej

dobrze, gdzie ma dostatek światła. Szybko się aklimatyzuje. Jest giętka i elegancka o każdej porze roku. W delikatności jej gałązek zawiera się intuicja, wiedza, łagodność. Z jej drewna robi się różdżki wykorzystywane do księżycowej magii, wykrywania wody podskórnej i zakopanych przedmiotów.

Słowiańska legenda głosi, że wierzba to zaklęta kobieta o imieniu Blinda (istotnie, na Litwie i w niektórych rejonach Polski synonim wierzby to: blinde, blindzia). Ziemia, zazdrosna o jej płodność – rzuciła czar i zamieniła w drzewo.

Kobiety, daremnie oczekujące potomstwa, jeszcze w XIX wieku, stroiły wierzby w kwiaty i wota, tańcem i śpiewem prosiły o dziecko. Matka, której latorośle nie chciały się chować, będąc w kolejnej ciąży, wbijała w ziemię wierzbowy kołek, podlewała go i modliła się doń. Gdy zakwitł po 30 dniach – zwiastował żywe, zdrowe dziecko. Bydło spędzano

Przepisy

Napar uspokajający, dobry dla osób nerwowych

40-50 szt. wierzbowych bazi oraz liści z końców gałązek zaparzać przez 15-20 minut w litrze wody. Odcedzić i pić 3-4 filiżanki dziennie, w tym jedną przed snem.

Wywar na schorzenia skórne

10 łyżek stołowych kory zalać litrem gorącej wody i gotować przez 10-15 minut. Odcedzić i wlać do wanny z małą ilością wody. Kąpiel wygładza i odżywia skórę.





Przysłowia i porzekadła

Wierzbowe drzewo, gdzie posadzisz, tam rośnie.

Gruszki na wierzbie (obiecować).

Grzbiet wierzbowy łatwo się gnie.

Lepiej w Janiszowie na wierzbie, niż w Kosinie w izbie (lepiej płakać na powodzie, niż siedzieć doma o głodzie).

Nie bądź wierzbową witką, która tak uroście. gdzie ją z młodu nachylą (M. Rej)

w cień wierzby, aby wzmocnić jego płodność i zwiększyć liczbę przychówku. W rumuńskich Karpatach, jeśli panna „zaciążyła”, dwie najstarsze kobiety prowadziły ją do wierzby płaczącej i dokonywały zaślubin. Zaplatały jej włosy w niewieści, nie dziewczęcy, warkocz, zakładały chustkę na głowę i, trzy razy obchodząc drzewo, powtarzały: „Służebnico Pańska, poślub tę wierzbę”. Od tej chwili dziecko było już całkiem legalne.

Liście, kora i drewno wierzby wzmacniają energię magii leczniczej. Noszenie kawałka drewna wierzbowego pomaga pokonać lęk przed śmiercią.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa w X wieku wierzba, zgodnie ze swą elastyczną naturą, łatwo dostosowała się do nowego ceremoniału. W niedzielę Palmową, zwaną też Kwietną lub Wierzbną, święciło się palmy z wierzbowych gałązek i bazi, jako symbol odradzającego

się życia. Potem należało połączyć bazę, co uchroni przed bólem głowy i gardła. Bazie (kwiaty wierzby, bagniatka) mieszano też z ziarnem siewnym, które podkładano pod pierwszą zaoraną skibę. Po nabożeństwie wierzące_cy chłostały_li się poświęconymi palmami, wołając:

„Nie ja biję – palma bije.

Wierzba bije, nie zabije.

Za tydzień Wielki Dzień.

Za sześć noc Wielkanoc”.

Jeśli chodzi o zastosowania zielarskie, to św. Hildegarda знаła ich bardzo wiele: wywar – do mycia głowy, przeciw łupieżowi, przeptukiwania – przeciwko białym upławom, zapach świeżych liści – na sen, kora – działająca przeciwreumatycznie i przeciwbiegunkowo, kąpiele z kory – wzmacniają osoby rachityczne.

Wnikliwym czytelnikom na pewno łaćńska nazwa wierzby – *Salix* – z czymś dobrze znanym już dawno się skojarzyła. Zgadza się. Od niej pochodzi nazwa kwas salicylo-

wy, bo właśnie z kory wierzby był on ekstrahowany. Kwas salicylowy i jego pochodne (spirytus salicylowy) są powszechnie stosowanymi środkami dezynfekującymi. Znajdują się też w aspirynie. Niestety – od 1899 roku kwas salicylowy otrzymuje się syntetycznie, więc nie zasznujcie przypadkiem uważać aspiryny za środek ziołowy!

Korę wierzby do celów leczniczych zbiera się z młodych pędów, przed pęknięciem pąków liściowych. Działa ona przeciwzapalnie, przeciwbakteryjnie, przeciwgorączkowo i przeciwbólowo. Zwiększa produkcję moczu. Używa się jej przy grypie, nerwobólach, biegunkach, stanach zapalnych i łuszczycy.

Zastosowania praktyczne wierzby są oczywiste, więc nie muszą chyba o nich wspominać. Każdy_a pewnie ma w domu po kilka wiklinowych koszy, a każda czarownica – przynajmniej jedną wierzbową miotłę.

Bibliografia

Z. Ogrodnik, *Drzewa przyjazne, drzewa lecznicze*, Studio Astropsychologii, Białystok 2006

M. Ziółkowska, *Gawędy o drzewach*, Arkona, Warszawa 1993

R. Hryń-Kuśmierk, *Rok polski*, Podsiedlik, Raniowski i Spółka, Poznań b.d.

E. E. Hopman, *Drzewa magiczne, drzewa lecznicze*, tłum. M. Korwin-Kossakowski, S. Kasicki, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1995

W. Seneta, *Dendrologia*, PWN, Warszawa 1987







TransGiovanny

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



„TransGiovanni” na motywach Dekameronu Boccaccia
reż. Natalia Sołtysik
obsada: Grupa Artystyczna TERAZ POLIŹ
Polska, 2011

Jeśli umiejętność wejścia na poziom pewnego obiektywizmu (?) jest warunkiem napisania rozsądnej recenzji – nie powinnam pisać recenzji z tego spektaklu. Ani też z żadnego innego przedsięwzięcia grupy Teraz Poliź. Ponieważ jestem całkowicie subiektywną miłośniczką tej teatralnej ekipy, w całości oraz w poszczególnych jej osobach. Miłośniczką doznownie rozmiłowaną.

Brak mi obiektywizmu, ale z pewnością nie brak uczucia... więc może jestem najlepszą osobą, by pisać o „TransGiovannim”? Bo przecież „miłość jest dla kobiet Dekameronu sprawą jedyną”. Miłość romantyczna... która regularnie czyni je ofiarami przemocy w ramach męskiego porządku świata.

Dziewczyny z Teraz Poliź są specjalistkami od tematów, które najłatwiej spłaszczyć i którym dla dobra przekazu społecznego bez trudu można odebrać artystyczną wartość. Robiły już pod auspicjami Amnesty International i Centrum Praw Kobiet spektakle, których głównymi tematami były przemoc wobec kobiet oraz traktowanie

kobiet jak towaru. Statyczną, skromną w środkach „Liminalną” cenę wyżej, kolorowa i technicznie perfekcyjna „Sukienka z dziurką” nie poruszyła mnie do tego stopnia, ale w obu przypadkach efekt pracy Teraz Poliź jest daleki od produkowanego na zamówienie ilustracyjnego storyboardu. Twórczynie nie pozwalają się schwytać w pułapkę słusznej ideologii. Realizacja „TransGiovanniego” wiązała się z podobnymi niebezpieczeństwami.

Tym większymi, że projekt został zrealizowany „pierwszy raz dla Licealistów”, a co więcej – ze środ-

ków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

A jednak nawet w tak trudnych warunkach grupa Teraz Poliź daje sobie radę. Owszem, słyżałam zarzut, że dziewczyny nie przekraczają bezpiecznych granic, że nie udało im się skłirować europejskiej klasyki, że ograniczyły się do odgrywania ról kobiecych i męskich. Podobne zastrzeżenia, nie ukrywam, miałam po ochłonięciu z popremierowego zauroczenia. Lecz zaraz potem wszystko ładnie ustawiło mi się w głowie. Skąd oczekiwanie, że ten Dekameron będzie klirowy? Przecież to TRANSGiovanni! Spektakl jest o transowaniu. O jak najlepszym odtwarzaniu roli – męskiej lub żeńskiej, ale zawsze jasno określonej. Roli czarnej lub białej – jak elementy scenografii. Roli, w ramach której niekiedy odgrywamy komedię miłości romantycznej.

W chwili, kiedy to piszę, odbywają się, przewidziane w projekcie, warsztaty z licealistami. Bardzo jestem ciekawa, w jaki sposób uczestniczki_cy rozpracują tematy spektaklu. Z pewnością członkinie Teraz Poliź będą im dobrym przewodniczkami po społecznym teatrze: krytycznymi, zaangażowanymi, odważnymi, otwartymi. Za to je Kocham(y).

„TransGiovanni” na motywach Dekameronu Boccaccia, reżyseria: Natalia Sołtysik, scenografia: Czarna T-Error, muzyka: Aleksander Brzeziński, foto: Alina Gajdamowicz, obsada: Grupa Artystyczna TERAZ POLIŹ w składzie Dorota Glac, Marta Jalowska, Adrianna Kornecka, Dominika Strojek, Kamilla Worobiej, premiera: 23.07.2011



GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ
TRANSGIOVANNI

na motywach „Dekameronu” Boccaccia w ramach Projektu DEKAMERON

REŻYSERIA
NATALIA SOŁTYSIK

SCENOGRAFIA
CZARNA T-ERROR

MUZYKA
ALEKSANDER BRZEZIŃSKI

OBSDA
DOROTA GLAC
MARTA JALOWSKA
ADRIANNA KORNECKA
DOMINIKA STROJEK
KAMILA WOROBIEJ

PREMIERA
23.07.2011

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ

WYKONANIE
GRUPA ARTYSTYCZNA TERAZ POLIŹ



O relacjach i więziach, czyli w 80 dni dookoła życia



tekst: Agnieszka Weseli/Furja

„80 dni”, „80 egunean”
reż., scen. Jon Garano,
José María Goenaga
Kraj Basków 2010

Żeby się zorientować, jaki odzew miał film po tegorocznym debiucie na ekranach polskich kin, szukałam recenzji w sieci. Wciąż powtarzały się w nich dwa zdania: „[bohaterki] kiedyś były dobrymi koleżankami”, „Ich drogi znowu zaczynają się krzyżować, wplątując bohaterki w coraz to bardziej skomplikowaną relację”. Zirytowana tą mało ambitną praktyką recenzencką (ctrl + c, ctrl + v), zaczęłam tropić źródło przekonania, że Axun i Maite były jedynie koleżankami, a co najwyżej „łączyła [je] nastoletnia przyjaźń”. Źródłem okazała się – strona dystrybutora.

Droga_i Dystrybutorko_rze! (nie wiem, jak się tożsamościowo określa Imago Film...) Coś mi mówi, że gdyby – na przykład – Axun była chłopakiem – na przykład – Alexem, nie miałabyś_miałabyś wątpliwości, że z Maite łączyła go nastoletnia miłość. Jeśli coś łączy dziewczęta czy kobiety, najchętniej nazywa się to „koleżeństwem” lub najwyżej „przyjaźnią”. A przecież może się dziać między nimi tyle rzeczy, które w tradycyjnym pojęciu koleżeństwa/przyjaźni się nie mieszczą. Nawet jeśli nie chcemy nazwać tego wszystkiego miłością, „koleżeństwo” czy „przyjaźń” to zdecydowanie zbyt wąskie i zbyt skromne określenie na kontinuum relacji pomiędzy kobietami. Między mężczyznami zresztą również. Nie zapomnę, jak znalazłam w którymś z kolorowych pisemek z programem telewizyjnym takie oto streszczenie filmu: „Dwaj kowboje, wspólnie

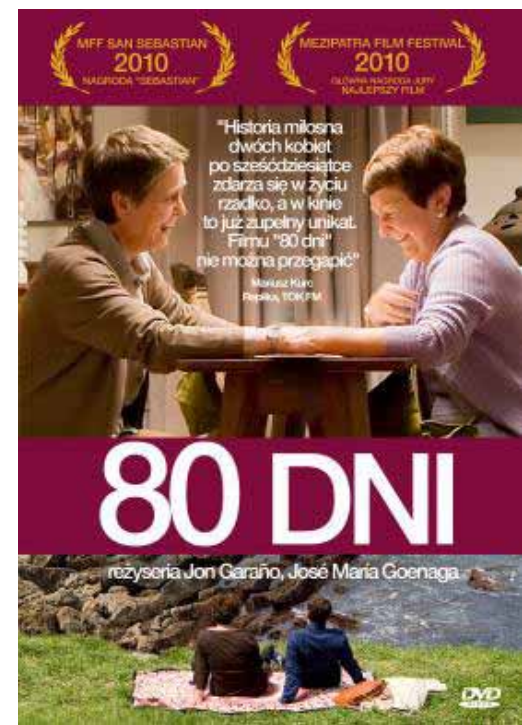
wypasający owce, zbliżają się do siebie. Nawiązują mocną, prawdziwie męską przyjaźń”...

Nie to chcę powiedzieć, że przyjaźń jest zła czy że nie istnieje „tylko przyjaźń”. Po prostu nazywanie rzeczy innym imieniem powoduje, że to, czego nie nazwiemy, znika z pola widzenia. W tym przypadku nie istnieje w heteroseksualnej matrycy, w której kobiety przyjaźnią się z kobietami, a kochają mężczyzn, i nie ma wątpliwości, czym jest, a czym nie jest każde z tych uczuć. Żeby nie pogrążyć się bardziej w tej heteropułapce, warto mówić: relacja. Albo więź. Takie określenia dają więcej przestrzeni dla uczuć – jakiegokolwiek płci by one były.

Imago Films zajmuje się rozprowadzaniem w Polsce filmów o tematyce LGBT. Nie zostało to, wprawdzie, wyrażone nigdzie na stronie internetowej, ale doboru pozycji dostępnych w dystrybucji kinowej i sklepie (m.in. filmy w reżyserii Shamim Sarif, „Maximo Oliveros rozkwita” Aurea Solito) mówi sam za siebie, podobnie jak fakt współpracy przy organizacji LGBT Film Festiwal w Kinotece (lipiec 2011). Czy myślę się, zakładając, że właścicielki_le takiej firmy mają rozeznanie w tematach około-LGBT? Nie powinno stanowić dla nich problemu rozpoznanie, że to, co łączy dwie kobiety, może być czymś oprócz przyjaźni. Skąd więc ta nazewnicza dyskrecja? Może wynika z obawy przed odstraszeniem co bardziej konserwatywnej widowni. Jeśli jednak nie, wydaje mi się, że przyczyną może być wiek bohaterek. Poznajemy je przecież jako kobiety nawet nie starsze, ale po prostu stare.

Starość. Moim zdaniem właśnie ona jest tematem tego filmu. Chociaż mówi się o nim jako o „przykładzie ambitnego kina z Kraju Basków”, mógłby powstać w każdym innym tradycyjnym społeczeństwie, w którym osobom starszym wyznacza się wąską ścieżkę od jednej dozwolonej rzeczy do drugiej. Starsza kobieta na swojej ścieżce nie spotka bez troski, radości ani tym bardziej miłości. Jeśli nawet poznała je w młodości, już do nich nie wróci. I nie przekona się, co by było, gdyby pewna „nastoletnia przyjaźń”...

reżyseria: Jon Garano, José María Goenaga, scenariusz: Jon Garano, José María Goenaga, zdjęcia: Javier Aguirre, muzyka: Pascal Gaigne, obsada: Itziar Aizpuru – Axun, Mariasun Pagoaga – Maite, José Ramón Argoitia, Zorion Eguileor, Ane Gabarain, Patricia López, gatunek: komedia, dramat

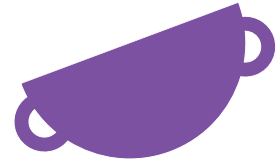


z kotła



Bollywood dla lesbijek

tekst: Dagmara Molga



„Nie potrafię inaczej”/„I Can't Think Straight”

reż., scen. Shamim Sarif
Wielka Brytania 2008

Energiczna chrześcijanka Tala i nieśmiała muzułmanka Leyla różnią się od siebie jak ogień i woda. Mimo to ich wzajemna relacja przeradza się w uczucie głębsze niż przyjaźń. Skrywana miłość i lęk przed ujawnieniem wywołują między kobietami konflikt.

Film jest typową bollywoodzką opowieścią o miłości, i jak w każdym tego typu filmie: miłość zwycięża.

Shamim Sarif, reżyserka filmu, starała się przemycić w niefrasobliwej fabule pewne treści, które, choć podane w takiej „przesło-

zonej” formie, bardzo typowej dla gatunku, w gruncie rzeczy mogłyby przedstawiać dramat na tle różnic społeczno-religijnych w muzułmańskim społeczeństwie. Lekki ton filmu sprawia, że poważne tematy, chociaż są obecne, nie stanowią najważniejszego motywu filmu.

Miłość obu bohaterek jest bardzo prawdziwa, a walka, jaką muszą toczyć, by być razem, bardzo uniwersalna, choć zabarwiona kolorytem kulturowym. Cały film został oparty na opozycji „tradycja kontra nowoczesność”. Szczególnie widać to w dialogach między młodszym i starszym pokoleniem.

Wyłomem wobec gatunku jest fakt, że w roli srogich i tradycyjnych rodziców występują matki,

a ojcowie są tymi, którzy kochają bezgranicznie.

Kolorowy obraz, piękna muzyka, przewidywalność zakończenia, egzotyka i piękne uczucie: oto streszczenie tego filmu.

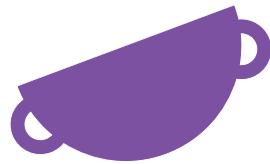
Jeśli lubicie słodycz bollywoodu, ten film warto zobaczyć. Choćby dla pięknych dziewcząt...

reżyseria: Shamim Sarif, scenariusz: Shamim Sarif na podstawie własnej powieści, muzyka: Raiond Mirza, Leonie Casanova, Nadine Khouri zdjęcia: Aseem Bajaj, obsada: Lisa Ray – Tala, Sheetal Sheth – Leyla, Nina Wadia, Ernest Ignatius, Siddiqua Akhtar, Amber Rose Revah, Antonia Frering, Dalip Tahil, Anya Lahiri, Kimberly Jaraj, Sam Vincenti, Rez Kempton, Daud Shah, gatunek: komedia, dramat



Miłość w czasach apartheidu

tekst: Dagmara Molga



z kotła



„Niewidzialny świat”/”The World Unseen”

reż., scen. Shamim Sarif
Wielka Brytania, RPA 2007

Akcja filmu toczy się w latach 50., w Republice Południowej Afryki, i opowiada o niebezpiecznej relacji pomiędzy dwiema kobietami. Główne bohaterki znacznie się od siebie różnią. Jedna walczy ze stereotypami, chodzi w spodniach i prowadzi kawiarnię. Druga to gospodyni domowa z mężem-panem całego świata, dwójką dzieci, nieśmiała, niepewna siebie, trzymająca się raczej na uboczu.

Film niezwykle, mówiący o bardzo ciężkich czasach, prezentuje

nieznaną nam mieszkankę kulturową. Poznajemy dzięki niemu społeczność indyjską, które, wraz z właściwą sobie, tradycyjną kastywością, funkcjonuje w RPA, w okresie szalejącego apartheidu.

W tym świecie nie ma miejsca na pragnienia kobiety, nie mówiąc o miłości między kobietami. Jednak, jak w każdym zniewoleniu, i tym razem znajduje się jednostka, która idzie pod prąd. To Amina – właścicielka kawiarni, do której trafiają wszystkie_cy odrzucone_eni przez społeczeństwo.

To ona daje siłę kobiecie, w której się zakochała. To dzięki niej własną drogę wybiera także Miriam: żona i matka, która przez

długi czas nie pamiętała, że wolno jej być sobą.

Kobiety dzieli wiele, zięje między nimi olbrzymi dystans społeczny. Miłość, która rozkwita wśród burzącej się wokół nienawiści i ucisku, jest ich jedynym schronieniem.

Bardzo delikatna i prawdziwa opowieść o miłości w przepięknych krajobrazach południowej Afryki, z piękną muzyką retro. Polecam.

reżyseria: Shamim Sarif, scenariusz: Shamim Sarif na podstawie własnej powieści, muzyka: Richard Blackford, zdjęcia: Mike Downie, obsada: Lisa Ray – Miriam, Sheetal Sheth – Amina, Parvin Dabas, David Dennis, Grethe Fox, gatunek: dramat



z kotła



Te niesamowite Słowianki

tekst: Sebastian Kotlarz



Aldo C. Marturano,
Słowiańska Ruś, pogaństwo
i kobiety
tłum. b.d.
Triglav, Szczecin 2011

Od wielu lat pasjonuję się historią kobiet i szukaniem śladów matriarchatów. Z tego też powodu sięgnąłem po książkę Aldo C. Marturano *Słowiańska Ruś, pogaństwo i kobiety*.

Igor D. Górewicz pisze we wstępie tak: „[Autor] wydaje się wręcz opętany tematem roli kobiet w społecznościach przedchrze-

ścijańskich, kobiecej seksualności i jej mitologicznych ujęć. Myliłby się jednak, kto by sądził, że rozważana przez niego wizja przysporzy mu popularności wśród feministek. Pisze bez pruderii, chwilami nieco przesadnie o stosunkach damsko-męskich. A może tak się wydaje tylko z ciasnego, polskiego punktu widzenia?”

Przyznam szczerze, że taka opinia o feministkach zupełnie mnie zdumiała. Dlaczego „wizja” Marturano miałyby być niepopularna właśnie wśród nich? Czyżby po raz kolejny służyły one tu jako przysłowiowe „dziewczynki do bicia”?

Nie zgadzam się z Górewiczem co do „opętania tematem roli kobiet” w tej książce. Po jej lekturze czuję pod tym względem niedosyt. Marturano kilkakrotnie wzmiankuje o sprawach, które każdą dego „poszukiwaczka” kultur matriarchalnych pobudzają o szybsze bicie serca, ale ... nie draży tematu. Wielka szkoda. W pewnym miejscu pisze np. o matriarchacie, „który bez wątpienia panował przez

pewien okres na ziemiach ruskich”. Wspomina także o badaniach archeologa i językoznawcy D. Anthony’ego, który prowadził badania na Ukrainie. Odkrył tam m.in. matryfokalną kulturę amfitriona, której „naczelnym bóstwem była [...] Wilgotna Matka Ziemia i w której najwyższą władzę sprawowała królowa”. Bardzo interesująco opowiada o słowiańskich kapłanach. Kapłanki nie pojawiają się prawie wcale. Podobnie rzecz ma się z wojowniczkami.

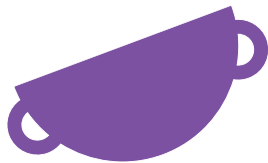
Pisząc o przejmowaniu atrybutów Wilgotnej Matki Ziemi przez Bogurodzicę, autor wzmiankuje, że Ludy Północy czczyli u tej ostatniej Świętą Waginę. To ogromnie interesująca informacja i szkoda, że w książce Marturano nic więcej na ten temat nie znajdziemy. Podobny niedosyt pozostaje po informacji o „zapiskach na brzozywej korze” z XI-XIV wieku, według których „proste chłopki zajmowały podówczas w społeczności wysokie i wielce odpowiedzialne pozycje”. Aż się prosi o jakieś przykłady! Błędem jest także brak bibliografii oraz indeksów postaci historycznych i bóstw.

Niewątpliwie książka w bardzo barwny sposób odkrywa przed nami pogańskie wierzenia i zwyczaje Słowian jako bardzo ważną część dziedzictwa europejskiego. Tematem przewodnim jest „zderzenie” dwóch cywilizacji – słowiańskiej (pogańskiej) i chrześcijańskiej. *Słowiańską Ruś, pogaństwo i kobiety* polecam wszystkim miłośnikom przedchrześcijańskiej historii naszych ziem, ale poszukiwaczki_cze matriarchatów powinny_ni czytać ją wraz z znakomitą książką Anny Kohli *Trzy kolory bogini*.



Leczenie dźwiękiem

tekst: Maria Ela Lewańska



z kotła



Nelly Radwanowska-Amejgag

Medycyna wibracyjna.

Medycyna Nowej Ery. Uzdrawianie

Muzyką Sfer-dźwiękami kosmosu.

Leczenie Kamertonami

CoJaNaTo, Warszawa 2011

Autorka ukończyła Warszawską Akademię Medyczną. Studia te były dla niej jedynie etapem w zdobywaniu wiedzy w „akademii życia”, gdyż zawsze przejawiała wewnętrzne dążenie do uzdrawiania, do skutecznego przywracania ludziom pełni zdrowia. Ponieważ cechowały ją niezależność myślenia i zmysł obserwatorski, poszukiwała, zdając się na intuicyjne prowadzenie – ukończyła Szkołę Homeopatii Klasycznej, Szkołę Akupunktury i Medycyny Chińskiej, poznała Qi-gong, irydiologię, dźwiękoterapię itp.

Książka jest podręcznikiem wiedzy z wielu dziedzin. Łączy podejścia medycyny zachodniej, tradycyjnej medycyny chińskiej, kuchni pięciu przemian, energetyki człowieka, astrologii, ezoteryki, współczesnej fizyki kwantowej, świętej geometrii i tao. Opiera się o odkrycia i myśl uczonych, od Pitagorasa i Hipokratesa, przez wielu chemików, fizyków, matematyków i muzyków, aż po bardziej współczesnych odkrywców i badaczy, jak: Fabian Maman i Masaromo Emoto. Jest także kompendium wiedzy o metodzie uzdrawiania dźwiękami z użyciem kamertonów i mis tybetańskich. Może więc być źródłem wiedzy i inspiracji zarówno dla „przeciętnego człowieka”, jak i dla specjalistów czy uzdrowicieli pracujących z dźwiękiem czy masażem.

Czytałam książkę zafascynowana, znajdując w niej zapisane „czarno na białym” słowa for-

mujące szeroki, holistyczny i holograficzny obraz świata i człowieka. To jest „nowe” spojrzenie, którego nie można już pomijać i lekceważyć – jesteśmy częścią całości, współzależną od istniejącej równowagi i wpływającą na nią. Dla mnie ważne okazały się wszystkie informacje ogólne dotyczące uzdrawiania/leczenia człowieka oraz wiedza o funkcjonowaniu i zaburzeniach systemu energetycznego (systemu czakr i meridianów), a wielką inspiracją

– wszystko, czego dowiedziałam się na temat świata dźwięków.

Nie mogę się powstrzymać, żeby nie zacytować jednej z myśli, które autorka podkreśliła: „Teraz jest ten czas, w którym cała nasza uwaga winna być skupiona na samokontroli myśli, emocji i czynów, których się podejmujemy. Pamiętając, że każde nasz słowo jest polem informacyjnym, kreującym naszą rzeczywistość, jesteśmy wszyscy współtwórcami »obrazu świata«, w którym chcemy żyć”.

dr Nelly Radwanowska-Amejgag

MEDYCYNA WIBRACYJNA

Medycyna Nowej Ery
Dźwiękoterapia

Uzdrawianie Muzyką Sfer - dźwiękami kosmosu
Leczenie Kamertonami



COJA N A T O
G O N N A T O

z kotła



Rozmowy sióstr

tekst: Patrycja Kowalska



Deborah Tannen

Mama zawsze wołała ciebie.

Rozmowy sióstr

tłum. Izabela Szybilska-Fiedorowicz

Smak Słowa, Sopot 2011

Deborah Tannen

mama zawsze wołała ciebie

rozmowy sióstr



Mam starszą siostrę. Już samo to wystarczyłoby, abym sięgnęła po książkę o tytule *Mama zawsze wołała ciebie*. *Rozmowy sióstr*, nawet gdyby jej autorką nie była Deborah Tannen, ekspertka w dziedzinie komunikacji interpersonalnej, której inne książki stoją na mojej półce.

Ta książka to wnikliwa analiza relacji, jaka powstaje między siostrami. Jest to więź, jakiej, według autorki i jej rozmówczyń nie da się porównać z żadną inną – ze względu na jej długość, intensywność i zmienność. Znajdziemy tutaj relacje sióstr brzydkich i pięknych, inteligentnych i tych trochę głębszych, starszych, średnich i najmłodszych. W opowieściach sióstr jest dużo miłości, oddania i radości, ale także żalu, gniewu czy nawet nienawiści, ponieważ autorka oddaje głos nie tylko Kopciuszkowi, lecz również jego przyrodnim siostrom. Dzięki temu czytelniczka ma szansę wysłuchać i zrozumieć każdą ze stron – może to pomóc zrozumieć wzajemną więź z siostrą, a może nawet uczynić ją bardziej trwałą. Jest to bowiem książka przede wszystkim o komunikacji – o tym, jakie świadome i nieświadome treści wysyłamy naszemu rodzeństwu podczas rozmowy. Wiedza na ten temat może pomóc w ulepszeniu nie tylko siostrzanych relacji.

To książka dla tych, które_rzy mają siostry i braci, i dla tych, które_rzy lubią literaturę popularno-naukową.

Dziewczyny z Arabii

tekst: Patrycja Kowalska



z kotła



Radża as-Sani
Dziewczyny z Rijadu
tłum. Eryka Lehr
Smak Słowa, Sopot 2010

Dziewczyny z Rijadu – młode, piękne i bogate. Pragną wielkiej, spełnionej miłości w ramionach ukochanego mężczyzny. Wydawałoby się, że to dość zwyczajne u dziewcząt marzenie – jednak ojczyzną bohaterki (i autorki) jest Arabia Saudyjska, kraj, w którym status kobiety wciąż zależy najpierw od ojca, a później od męża, a szacunek dla tradycji pozostaje ważniejszy niż dobro jednostki. Tym bardziej, gdy jednostka jest kobietą.

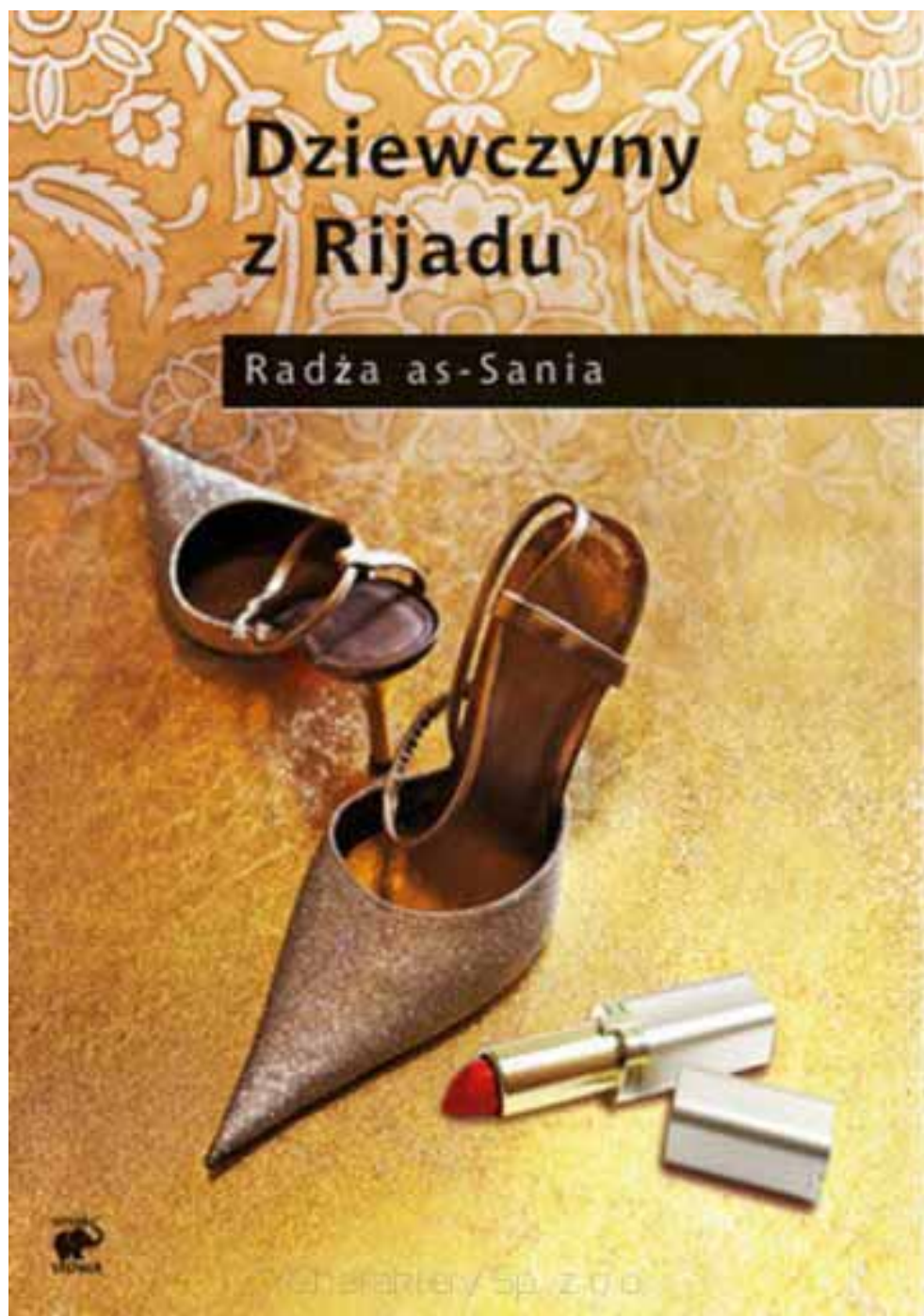
A przecież to właśnie kobieta rzuca wyzwanie konserwatywnemu społeczeństwu – wysyła do wszystkich użytkowników Internetu w Arabii Saudyjskiej e-maile odkrywające „świat za zasłoną”. Jest to świat pełen układów i nie-domówień, świat uległych córek i wygodnych, choć niekoniecznie szczęśliwych synów.

Świat, w którym ważniejsze jest, aby córka wyszła dobrze za mąż, niż to, aby była szczęśliwa – dlatego Gamra cierpliwie znosi odtrącenie i poniżanie przez męża, czekając na jego przemianę. Świat, w którym okazywanie posłuszeństwa rodzicom jest wartością o wiele cenniejszą niż wierność sobie; więc Farat zdradza swoją wielką miłość, Michelle, aby unieszczęśliwić także inną kobietę, swoją przyszłą żonę. Świat, w którym kobieta ma być czysta i nieskalana: dlatego Sadim zostaje porzucona przez swojego narzeczonego tuż przed ich ślubem, ponieważ zbyt wcześnie uległa jego zalotom. Jest to także świat, w którym wiedza na temat oczekiwań wobec przyszłej

zony jest cennym skarbem. Dzięki tej wiedzy Lamis szczęśliwie zdobywa swoją wielką miłość, Nizara.

Książka ta to opowieść o kilku przyjaciółkach, które odważają się w końcu powiedzieć „nie” swojej

kulturze i nie zgadzają się być tylko drogocennym klejnotem w męskim świecie. To książka o kobietach, które zaczynają aktywnie tworzyć własne życie. Piękna i mądra współczesna baśń tysiąca i jednej nocy.



z kotła



Już-Wdowa

tekst: Agnieszka Kraska



Joyce Carol Oates
Opowieść wdowy
tłum. K. Karłowska
Dom Wydawniczy Rebis,
Poznań 2011

W *Opowieści wdowy* Joyce Carol Oates po raz pierwszy wpuszcza nas do swojego intymnego świata, przekazując nam wspomnienia o umieraniu i śmierci ukochanego męża, z którym przeżyła prawie 50 lat. Oates pisała już wcześniej dwukrotnie o przeżywaniu śmierci bliskiej osoby, w powieściach *Mama odeszła* i *Wodospad*. Do tej pory była to jednak fikcja literacka. Tym razem napisała o sobie samej.

Raymond dostaje się do szpitala z zapaleniem płuc, jednak okazuje

się, że infekcja bakteryjna w ciągu tygodnia odbiera mu życie. Oates szczegółowo opisuje jego pobyt w szpitalu, a później własne życie tuż po jego śmierci, zarówno na płaszczyźnie faktów, jak i przeżywanych w tym czasie emocji. Zapisuje myśli i wyobrażenia, które ją nachodzą, cytuje maile, które wysyła do znajomych, listy, które od nich dostaje, opisuje swoje czynności, sny, a także wspomina prawie pięćdziesięcioletnie życie małżeńskie. To patchwork z regularnej narracji i wyróżnionych kursywą myśli autorki, przetykany cytatami z literatury, mailami.

Joyce Carol Oates, tak samo jak w swoich powieściach, i tutaj stosuje podobny typ narracji, niezwykle precyzyjnej i drobiazgowej. Jej opowieść jest szczegółowa, jak obraz puentylisty: „Kiedy ubierałam się pospiesznie w łazience, szykując się do tej oszalałej wyprawy, ten belferski głos wzbierał na sile, udając spokój – *Uważaj, co na siebie wkładasz, bo może będziesz to musiała nosić przez długi czas*”, „W późnym świecie Wdowy funkcjonuje najbardziej prymitywna odmiana czasu: to, co się wydarza i jest nieodwracalne, jakimś sposobem jeszcze się nie wydarzyło; gdyby tylko Wdowa mogła zawrócić czas, najbardziej niszczycielskie objawienia mogłyby zostać wymazane”. Czy też: „Teraz sama myśl o zrywaniu kwiatów, o przynoszeniu ich do domu, jest dla mnie od-

stręczająca, nieprzyzwoita. Podobnie, jak szykowanie sobie posiłku w kuchni. Jak siedzenie przy stole jadalnym, jak jedzenie. Tyle rzeczy sprawia wrazenie *nieprzyzwoitych*, bo się jeszcze nie skończyły”.

Opowieść Wdowy to wzruszający autoportret niezwyklej pisarki, która w chwili pisania niezwykle mocno identyfikuje się jako Wdowa. Słowo to pisze z dużej litery, a wspominając czas sprzed śmierci męża określa siebie mianem „jeszcze-nie-wdowa”. Ta śmierć jest więc dla niej inicjacją, przejściem do nowego etapu, z czasu „przed” do czasu „po”.

To powieść o śmierci, umieraniu, ale także o miłości, przyjaźni, wzajemnym wsparciu. Joyce Carol Oates bardzo się przed nami odsłania. Możemy zajrzeć naprawdę głęboko w jej duszę, emocje, dotknąć chyba najtrudniejszego momentu jej życia, odczuwać wzruszenie i ból.

To także rodzaj wspomnienia-pomnika, hołd oddany zmarłej, ukochanej osobie, ale także terapia dla Wdowy, pomoc w przetrwaniu najgorszego. Niemniej jednak, tak jak powieści Oates, i ta opowieść jest napisana w sposób mistrzowski. Nie tylko nie odbiega poziomem od fikcyjnych narracji, lecz jej ogromnymi zaletami są autentyczność i szczerść przekazu. Od wielu lat pisarka uważana jest za jedną z czołowych kandydatek do literackiej Nagrody Nobla. Naprawdę dziwię się, że go jeszcze nie zdobyła.

Niezwykle czyta się te wspomnienia tuż przez 1 listopada, przed świętem Dziadów, kiedy załona między światami staje się wyjątkowo cienka, a dusze zmarłych przychodzą do nas we snach i na jawie.



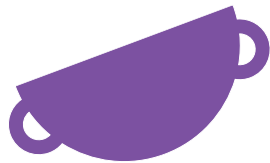
JOYCE CAROL OATES

OPOWIEŚĆ WDOWY



W bezludnym kraju małych dziewczynek

tekst: Agnieszka Kraska



z kotła

Ana María Matute
Bezludny raj
tłum. W. Charchalis
Wydawnictwo W.A.B.,
Warszawa 2011

Bezludny raj to książka o dziewczynce. Pięknie odmalowany świat wewnętrzny wrażliwego dziecka o przebogatej wyobraźni. Adri nie jest typową dziewczynką. Wychowywana przez Nianię Marię i kucharkę Isabel, dorasta w przesławiadczym, że „urodziła się nie w porę”. Jej rodzice są w separacji, oboje wiecznie nieobecni, zbliża się wojna domowa. Adri jest mocno wycofaną, samotną duszyczką, której największą pasją jest przemierzanie nocą korytarzy mieszkania i wyobrażanie sobie nowych, nieznanych światów, pełnych tajemnic, dziwnych światła, przebiegających jednoroźców. „Czasem wyobrażałam sobie, że korytarz jest rzeką, i że płyną po nim stateczki z gazety, jak te robione przez Nianię Marię ze stron starych numerów „ABC”, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. I w jednym z tych stateczków, pełnym wydarzeń i ogłoszeń, płynęła ja, z palcem na ustach, aby nakazać ciszę wszystkim widzialnym i niewidzialnym stworzeniom towarzyszącym mi albo śledzącym mnie podczas przeprawy”.

Adri jest tak samotna i wycofana, że w końcu prawie w ogóle przestaje mówić. Nie socjalizuje się zbyt dobrze, ma problemy w szkole, szczególnie w relacjach z dziewczynkami z klasy. Ma jednak swoich ulubionych Olbrzymów, jak nazywa dorosłych. To jej „narzeczony”, kierowca Paco, człowiek zapalający wieczorem latarnie, oraz niezwykła ciotka Eduarda, która jeździ samochodem zwanym

„ekspressem do kawy”, mieszka w „Ruinach” i jest jedyną osobą, która traktuje Adri po partnersku.

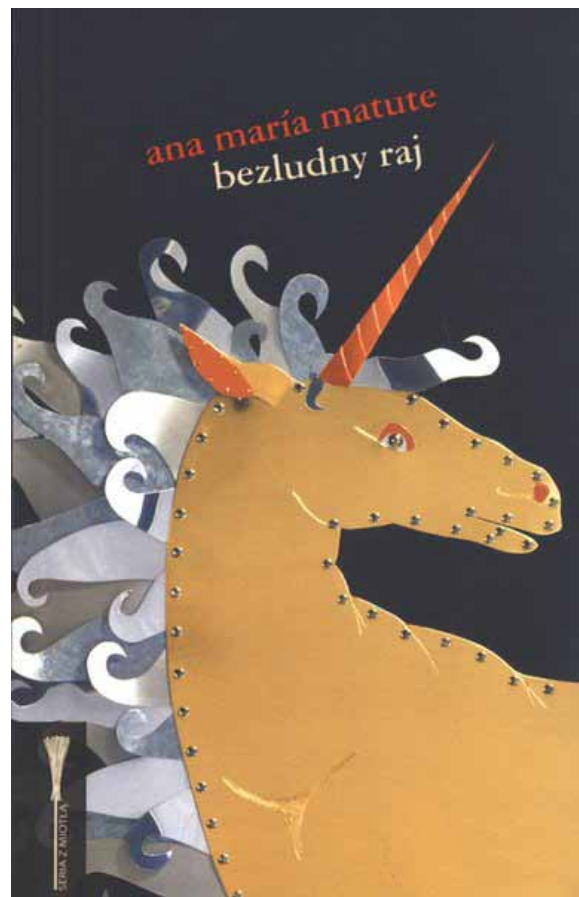
Wszystko się zmienia, kiedy Adri poznaje Gawryłę, syna rosyjskiej baletnicy, i a wraz z nim smak prawdziwej, głębokiej, dziecięcej przyjaźni. Czytają razem książki, krążą po własnej, osobistej przestrzeni dywanu, a zabawa w teatr pozwala im po raz pierwszy opowiadać drugiej osobie o swoich największych tajemnicach. „Czasem nie kocham mojej mamy” – mówi postać z teatryku grana przez Gawryłę. Gawi nazywany jest przez Olbrzymów ptaszkiem lub aniołkiem, ale tak naprawdę jest Królem Kruków, który ma zamiar nauczyć Adri latać. Gawryła, podobnie jak Adri, jest outsiderem, który tak jak ona, wymyka się nocą, by wracać w tajemniczy, nieznan świat. Tak jak ona, dorasta opuszczony przez rodziców, w poczuciu tęsknoty i samotności.

Ana María Matute z niezwykłą precyzją i wrażliwością opisuje dziecięce uczucia i emocje. Scena spaceru w parku, w której Adri, swoim tajemnym językiem mówi ojcu, że go kocha, a on nie tylko potrafi ją zrozumieć, ale i odpowiedzieć na wyznanie córki, jest jedną z najbardziej poruszających scen w tej powieści.

Bezludny raj to w dużej mierze autobiograficzna, przepiękna powieść o dziecięcym świecie wyobraźni, pełnym poezji i magii, w którym kamienny lew mówi ludzkim głosem, jednorożec co i rusz wybiega z obrazu a dzieci potrafią latać. Książ-

ka o samotności i wykluczeniu, ale też o radości bycia samej, o poszukiwaniu miłości i przyjaźni. „Zrozumiałam, że są dwa rodzaje samotności: Dobra i Zła. Zła jest brakiem ciepła, pieszczoty, lekkiego pocątku ponad grzywką; dobra jest brakiem wtrącania się, wymagań oraz pytań, które przekraczają moją zdolność rozumienia”.

Książka napisana jest lekkim językiem, ze wspaniale poprowadzoną narracją, która łagodnie otwiera przed czytelniką pełen emocji świat Adri. Ana María Matute tworzy specyficzny klimat, pełen ciepła i melancholii. Postaci opisane są z wielką sympatią, a nawet z miłością. Kilka scen głęboko porusza – wrażliwe osoby niewątpliwie nie raz uronią łzę podczas czytania.





Małżeństwo? Klaudyny



tekst: Agnieszka Kraska

Colette
Małżeństwo Klaudyny
tłum. K. Dolatowska
Wydawnictwo W.A.B.,
Warszawa 2011

Co do tego tomu przygód Klaudyny miałam jak najgorsze przecucia. Po pierwsze – tytuł nie napawał optymizmem. *Małżeństwo?* To nie wróżyło nic dobrego. Po drugie – z poprzedniego tomu wiedziałam, że dziewiętnastoletnia Klaudyna zaręczyła się z mężczyzną w wieku jej ojca, kochającym hazard i kobiety. To zwiastowało katastrofę. Na szczęście

– pocieszałam się – następny i ostatni tom nosi tytuł *Klaudyna odchodzi*. To niosło nadzieję. Przez *Małżeństwo* trzeba więc będzie jakoś przebrnąć.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu Klaudyna wprawdzie wychodzi za mąż, jednak to jej małżeństwo nie staje się głównym wątkiem powieści. Owszem, mąż jest. Ale osi, wokół której obraca się historia, okazuje się nie relacja Klaudyny i Renauda, a Klaudyny i... Rezi Lambrook – parę lat starszej od głównej bohaterki żony angielskiego oficera. Renaud zdaje się wypełniać raczej rolę ojca niż męża, zastępując Klaudynie wiecznie nieobecnego rodzica.

Wspiera też erotyczną fascynację Klaudyny piękną Rezi, twierdząc, że są rzeczy, które tylko kobiecie może dać kobiecie. Taka postawa już od początku budzi podejrzenia i wątpliwości, bo przecież Renaud nie toleruje homoseksualizmu swojego syna

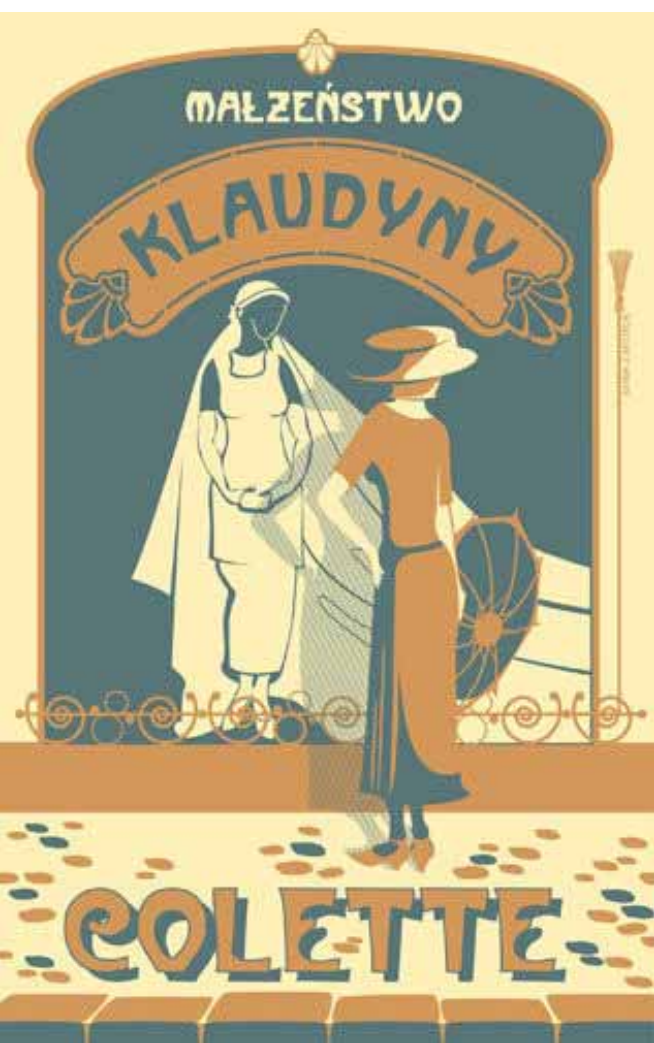
– Marcela. Podobna niekonsekwencja zwiastuje nieszczęście. Sama Klaudyna pozostaje sobą – odważną, idącą za swoimi pragnieniami, bezpretensjonalną, dorosłą wersją Pipi, sztorcującą natrętnych zalotników: „– Przykro mi, ale pan bredzi – odparłam stanowczo. – Moja dusza pełna jest jedynie czerwonej fasoli z wędzoną słoninką. Zdruzgotany, zamilkł!”.

Colette jest mistrzynią budowania napięcia erotycznego. Podkręca temperaturę,

powoli doprowadzając narrację niemal do wrzenia. Od niewinnych, przelotnych, spojrzeń i przypadkowych dotyków („Jej palce przebiegły po moim odsoniętym karku pieszczotą tak nagłą, że wzdygam się, bardziej pod wpływem nerwów niż zdziwienia, gdyż jej ruchliwe oczy już od paru minut obejmowały moją szyję naszyjnikiem spojrzeń...”), po fascynację, zauroczenie, do szalonej namiętności, która, wciąż podsycona, nie może zaznać satysfakcji. Napięcie rośnie i rośnie, balon nadyma się tak, że niemal pęknie, ale piętrzące się przeszkody wciąż nie pozwalają upuścić ciśnienia: „Nędznik, niepokoił nas dwa razy; dwa razy swym nagłym wejściem rozłączył nasze dłonie trwożne i spragnione! Spoglądałyśmy na siebie, ona bliska łez, a ja tak wściekła, że za trzecim razem o mało nie cisnęłam szklanki z oranżadą w nos tego męża podejrzliwego, sztywnego i nieposzlakowanej uprzejmości...”

Tak, jak wszystkie „Klaudyny”, *Małżeństwo...* także zawiera elementy autobiograficzne Colette. Ona również spędziła szczęśliwe dzieciństwo na wsi, po czym wyszła przedwcześnie za mąż za starszego od siebie mężczyznę, który okazał się być literackim szarlatanem, oszustem i degeneratem. To on zachęcił ją do pisania autobiografii, po czym opublikował ją pod swoim nazwiskiem. Dopiero po rozstaniu Colette opublikowała ponownie dwie pierwsze „Klaudyny” pod swoim własnym nazwiskiem, po czym dopisała jeszcze dwa tomy.

Colette pisze pięknym, dziś już nieco staroświeckim językiem, który jednak wciąż ma duży urok, a jego zmysłowość, autoironiczny humor, dają prawdziwą, także erotyczną, przyjemność czytania.





Klaudyna odchodzi?

tekst: Agnieszka Kraska



Colette
Małżeństwo Kludyny
tłum. K. Dolatowska
Wydawnictwo W.A.B.,
Warszawa 2011

I znowu zaskoczenie. Przecież Kludyna miała odejść od męża! Ech... najwyraźniej Colette zdecydowała się już drugi raz zwieść czytelniczkę_ka. *Klaudyna odchodzi* to tytuł raczej symboliczny, choć ma też swoje odniesienie na płaszczyźnie fabuły.

Ten ostatni z czterech tomów opowieści o Kludynie bardzo różni się od pozostałych. Po pierwsze – narratorką i główną bohaterką nie jest Kludyna. Jest nią Annie Samzun, słomiana wdowa, której mąż wyjechał w sprawach spadkowych do Ameryki Południowej. Annie jest przeciwieństwem Kludyny – jest posłuszną, cichą żoną, wierną poddaną swojego pana-męża, bez którego instrukcji nie wie, jak żyć. Jednak dłuższa nieobecność małżonka, a także spotkanie na swojej drodze Kludyny sprawia, że w Annie zaczyna budzić się świadomość. Zaczyna się od drobnych „nieposłuszeństw”, takich jak zabranie do domu ukochanego czarnego buldożka, którego mąż skazał na mieszkanie w stajni, bo nie pasował do wystylizowanego mieszkania, a kończy się... zupełną rewolucją.

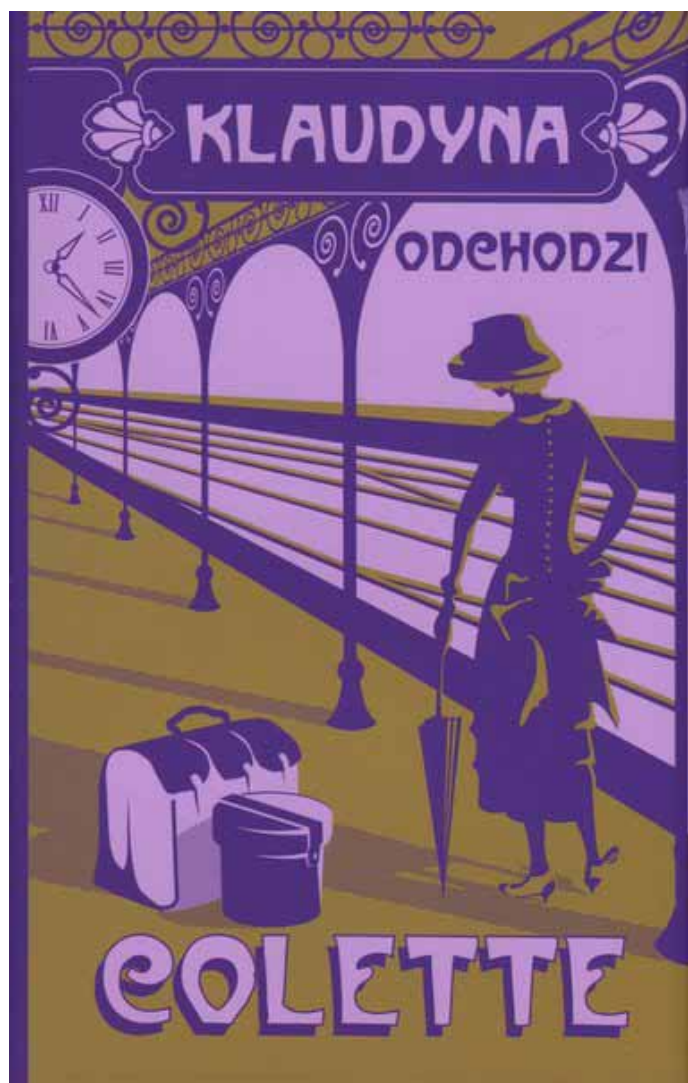
Klaudyna odchodzi to powieść o budzeniu się kobiecej świadomości i siły, o rozpoznawaniu własnych pragnień i potrzeb, o stawianiu za nimi. Colette dorosła, a Annie-Kludyna razem z nią. Nie ma tu już takich dawek erotycznego napięcia, jak w poprzednich tomach. Choć w tle rozkwitają romanse i intrygi, a nawet mocno wycofana Annie popada w chwilowe zauroczenie, ten wątek – dotychczas dominujący – schodzi na drugi plan.

Książka daje też wspaniałą, barwny obraz obyczajowości śmietanki towarzyskiej Paryża przełomu XIX i XX wieku. Akcja rozgrywa się najpierw w modnym uzdrowisku, do którego przybywają tłumy, ale mało kto zamierza się tu leczyć, a następnie w niemieckim Bayreuth, do którego zjeżdża się arystokracja z całej Europy, żeby słuchać koncertów Wagnera. Kąpiele, opery, modne kreacje, wykwintne kolacje, a pod podszewką hipokryzja, zdrady, załatwianie pozytywnych recenzji w zamian za seks... Wszystko to opisane z lekkością, zaprawione iro- nicznym humorem i szczyptą erotycznej pikanterii.

Ten tom jest bardzo symboliczny. Nie tylko Annie wyzwała się spod wpływu męża-tyrana. Odchodzi także sama Colette. Przecież pierwsze tomy *Kludyn* zostały napisane na polecenie męża Colette, były przez niego poprawiane i wydawane pod jego nazwiskiem. „Zanim się ukazała, musiałam jeszcze przysiąc fałdów, by »dodać nieco pieprzyka« swemu tekstowi” – pisała Colette w przedmowie do *Kludyny w szkole*. Do książki *Klaudyna odchodzi* nie musiała już nic dopisywać i to jest bardzo mocno odczuwalne podczas czytania.

Ze wszystkich tomów Kludyny, ten ostatni jest chyba najbardziej jej. Colette, tak jak Annie, odzyskała siebie.

Bardzo ciekawy jest też zabieg, polegający na zmianie narratorki. W ten sposób Kludyna powoli się z nami rozstaje. Jako postać drugoplanowa staje się tłem, nabieramy do niej dystansu, żeby, tak jak Annie, ostatecznie się z nią pożegnać. Kludyna opuszcza Colette, Colette rozstaje się z Kludyną. Teraz jest niezależną, wolną osobą, pisarką, publikującą swoje powieści pod własnym nazwiskiem.



gotuj
się

Wiedźma mieszka w brzuchu

tekst: Katarzyna Rączka



Pocztówka na Halloween, ok. 1900-1910.

http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Halloween_Vintage_05.JPG?uselang=pl

Wiedźma ma to do siebie, że wie. To oczywiste. Wie i nie pyta, skąd ta wiedza przychodzi, bo ona znajduje się na wyciągnięciu dłoni. W każdym szeptcie wiatru, wyprężonym grzbiecie kota, kwarcowym rozbłysku światła, a przede wszystkim w odpowiedzi na zadane pytanie, która przychodzi gdzieś ze środka. I nie wiadomo dlaczego, ale wiadomo, że ta właśnie odpowiedź jest na ten moment niezaprzeczalnie właściwa. Lepiej jej posłuchać. Droga, którą ta wewnętrzna wiedza wyznacza, okazuje się najlepszym sposobem na wykorzystanie sił, zapasów i czasu.

Każda_y taką Wiedźmę w sobie ma. Ona cierpliwie czeka na pytania, choć codziennie wysyła w naszą stronę szeptane podpowiedzi. O tym, w który tramwaj na pętli wsiąść, na którym straganie owoce są najbardziej dojrzałe i naturalne, czy lepiej zjeść owsiankę czy kaszę jaglaną, czy w ogóle zjeść kolację... nauka komunikacji z osobistą Wiedźmą to proces małych, niepozornych kroków. To proces osławiania, z czasem coraz większego zbliżenia i zaufania. A Wiedźma najczęściej mieszka w brzuchu, więc praktyka kuchenna to doskonałe pole porozumienia. Można w ciszy wsłuchać się w jej wskazówki, pójść zgodnie z nimi, bez obaw, że oto nie wyszło przyjęcie na 20 osób.

Zachęta do własnych poszukiwań nie współgra z podawaniem jakichkolwiek receptur. Przepis jest prosty – wejdźcie do sklepu z przyprawami lub ziołami. Kupcie kilka z przypraw, których nie znacie, np. hyzop, korzeń i liść lubczyku, macierzankę, czarnuszkę, ziarno kolendry, bertram, kozieradkę, owoc jałowca... Dajcie sobie w domu czas, aby poznać smak i zapach każdej z nich. Zapytajcie, którą należy gotować, a którą wystarczy posypać. I posłuchajcie odpowiedzi ze środka. Ona jest prawdziwa.

A dla tych, które_rzy wolą zaczynać na jakiejś bazie:

Jesienna zupa dyniowo-soczewicowa

którą można zrobić dowolnie inaczej...

ćwierć sporej dyni
200g czerwonej, zielonej lub brązowej soczewicy
2 cebule
1 jabłko
2 łyżki ghee lub dobrego oleju sezamowego
szczypta chili, pół łyżeczki cynamonu, pół łyżeczki słodkiej papryki, sól, po pół łyżeczki gorczycy i czarnuszki, 2 liście laurowe, ziele angielskie, 1-2 cm imbiru

Soczewicę namoczyć w zimnej wodzie. Dynię wydrążyć, obrać (w zależności od gatunku – dynia Hokkaido nie wymaga obierania) i pokroić w dużą kostkę. Cebulę też pokroić. Na rozgrzany w garnku tłuszcz wrzucić starty imbir, gorczycę, czarnuszkę, liście laurowe i ziele angielskie, a potem cebulę. Chwilę poddusić. Dodać dynię, pokrojone jabłko i odsączoną soczewicę. Zalać ciepłą wodą, aby ledwie przykryła warzywa. Kiedy woda się zagotuje, dodać chili, paprykę i gotować ok. 20-30 minut, aż dynia i soczewica się rozpadną. Posolić do smaku i gotować jeszcze chwilę. Na talerzu można zupełnie posypać hyzopem lub lubczykiem.



śpiewajmy



Pani!

Święte Przodkinie

Święte przodkinie, przybądźcie,
Przodkinie, co kochacie mnie,
Święte przodkinie, przybądźcie,
Święte przodkinie, pomóżcie.
Moje matki, ojcowie, bracia,
Siostry i krewni,
Którzy tak kochacie mnie,
Zapalam dla was znicz.



Sacred Ancestors



*Sacred ancestors come to me
Sacred ancestors who love me
Sacred ancestors come to me
Sacred ancestors, please help me
All my mothers, fathers, brothers, sisters
and relations too
Who had love me for always
I keep the light for you*

Pieśni *Sacred Ancestors*
w wykonaniu Lisy Thiel
można posłuchać tu:
[http://www.youtube.com/
watch?v=Nw64odpIWZQ](http://www.youtube.com/watch?v=Nw64odpIWZQ)

foto: Agnieszka Kraska



w następnym numerze:

Wywiad – niespodzianka

Siostrzeństwo lub oziębłość lub...

Naturalne kosmetyki

Zioła, przodkinie, boginie

... i wiele innych, ciekawych spraw :)